

GŁOS POMORZA



GAZETA CODZIENNA - ukazuje się od 2 września 1952 roku

Cena 70 gr (7000 zł)

Robert Trzciniński, syn restauratora z Sycewic zebrał już ponad 100 kapsli z butelek po Coca-Coli. Wśród nich znalazła się tylko jedna z napisem na kapslu „puszka za darmo”. Mówi, że nie chodzi mu o pieniądze, lecz o zabawę. Wczoraj jednak przyniósł do biura ogłoszeń naszej gazety ofertę, skierowaną do ogłoszeniodawcy, który chce nawiązać kontakt z osobami posiadającymi kapsle z napisem Sztokholm i 100 000. Razem podobno mogą wygrać miliard...

Szczęście chodzi parami

Kapslowe szaleństwo

Osób, które przysyłają albo przynoszą swoją ofertę jest o wiele więcej. Pracownicy biura ogłoszeń nie mogą zdradzić szczegółów, bo ogłoszeniodawca zastrzegł sobie anonimowość. Informują tylko - również na liczne zapytania telefoniczne - że oferty należy składać listownie. Dopiero za kilka dni ogłoszeniodawca ma wskazać adres docelowy. Podobnie dzieje się w wielu innych redakcjach.

Wszystko to jest efektem szafu numeromani, który od kilku tygodni opłonił całą Polskę. Modę na taki sposób reklamowania swoich wyrobów zapoczątkował koncern Pepsi. Wymyślona przez speców od marketingu i reklamy „Numeromania” zadreślała nas przez grudzień i styczeń we wszystkich programach telewizyjnych i stacjach radiowych. Efekt został jednak osiągnięty: hurtownicy i detaliści przyznają, że nawet podczas najcięższych mrozów sprzedawali tysiące butelek z napojem.

- Całą dostawę sprzedawaliśmy w pół tego czasu, co normalnie - dowie-

dzieliśmy się w Hurtowni „Alkohol”.

Niedawno zaczęło się kolejne szaleństwo: - *Masz Montreal, może Moskwę albo Monachium?* - słychać zewsząd. Konkurs koncernu Coca-Cola polega na tym, że trzeba dobrać dwie nakrętki po napoju. Na jednej musi znaleźć się nazwa miasta, w którym odbyła się olimpiada i wysokość premii do wygrania, a na drugiej - również nazwa miasta oraz rok odbycia olimpiady.

Niektórzy, chcąc zdobyć miliard starych złotych, czy chociaż „skromne” sto „baniek”, ogłaszają się w gazetach. Inni podejrzewają, że ogłoszenia pochodzą od firmy, która napędza sobie klientów. W każdym razie reklamowy mechanizm zaczyna działać i sprzedaż Coca-Coli wzrasta z dnia na dzień. Do reklamowej zabawy włączają się już inni. Swoją konkurs z numerowanymi kapslami ogłosił też niedawno nasz „Brok”. Można wygrać nawet miliard starych złotych, a na pewno - wypić więcej piwa niż zwykle. (maz/kor)

Polecimy z Rędzikowa?

Niemczycki do spółki

Na czwartkowym spotkaniu w Urzędzie Wojewódzkim z udziałem wojewody Kazimierza Kleiny, prezydenta Słupska Jerzego Mazurka, prezesa Słupskiej Izby Przemysłowo-Handlowej i wiceprzewodniczącego Sejmiku Samorządowego Województwa Słupskiego Macieja Kobylńskiego oraz dyrektora SIPH Andrzeja Gazickiego - powiało nadzieją na rychłe reaktywowanie cywilnego portu lotniczego w podślupskim Rędzikowie.

- *Wojewoda poinformował nas o przebiegu rozmów w Warszawie ze Zbigniewem Niemczyckim, który zainteresował się naszą inicjatywą wznowienia połączeń lotniczych ze Słupska do Warszawy i innych miejscowości - powiedział nam A. Gazicki. - Znany multimilioner wkracza z prywatną, profesjonalną komunikacją lotniczą na lotniska powojenne, między innymi w Babich Dołach i Malborku. Zainteresował się także Siemiowicami koło Lęborka, a Rędzikowo uznał za szczególnie atrakcyjne dla swoich przedsięwzięć. Gotów byłby słupską linią obsługiwać 6 - 9 niewielkimi samolotami ze swojej floty, w której posiada 9-miejscowe awionetki amerykańskie i czeskie „pasażera” z 20 miejscami. Na początek można by zorganizować dwa rejsy tygodniowo na trasie Słupsk - Warszawa. O szczegółach pomówimy jednak 29 marca z udziałem Z. Niemczyckiego.*

Na spotkaniu w UW przedstawiciele słupskiego ratusza zapropo-

nowali kandydaturę Zenona Wilczka (wiceprezydenta Słupska w latach 1987-1990) na koordynatora przedsięwzięcia, związanych z reaktywowaniem lotniska w Słupsku oraz zorganizowaniem i prowadzeniem spółki „Port Lotniczy Słupsk”. Do czasu zwołania ok. 2 mld. st. zł na działalność tego podmiotu gospodarczego, Z. Wilczek będzie przez 3 miesiące jakby na gamuszkę SIPH i Towarzystwa Ubezpieczeń i Reasekuracji „Polonia”. Kto będzie prezesem przyszłej spółki, zdecydować oczywiście jej udziałowcy.

Z nieoficjalnych źródeł dowiedzieliśmy się, że włączenie Z. Niemczyckiego do całego przedsięwzięcia zaproponował wojewodzie Jan Król, poseł na Sejm. Z. Niemczyckiego interesuje objęcie pakietu kontrolnego w przyszłej spółce, na początek której wojewoda i prezydent Słupska deklarują wstępnie wyasygnować po 500 mln st. zł. K. Kleina liczy, że, jeśli

wszystko dobrze pójdzie, w czerwcu mogłyby wystartować z Rędzikowa pierwsze samoloty z pasażerami na pokładzie. (wir/maj)

W ubiegłorocznym rankingu tygodnika „Wprost” 48-letni Zbigniew Niemczycki znalazł się na 3 miejscu stu najbogatszych Polaków. Jego majątek szacuje się na kilkaset milionów dolarów, w czym spory udział stanowi wartość jego przedsiębiorstwa Curtis International. Zaczynał od funkcji asystenta byłego właściciela tej firmy Beurta Serwaasa - multimilionera, którego poznał na korcie tenisowym. Z czasem odkupił od niego udziały w polskich i zagranicznych przedsiębiorstwach Curtisu. Ta firma ma udziały w poznańskiej „Polfie”, fabrykę telewizorów w Mławie, osiedle mieszkaniowe, biurowce, hotele. White Eagle to przedsiębiorstwo lotnicze Z. Niemczyckiego, dysponujące lotniskiem pod Warszawą i 10 nowoczesnymi samolotami. (wir)

NR 47 (13496)

SOBOTA-NIEDZIELA

24 - 25 lutego 1996 r.

16 STRON

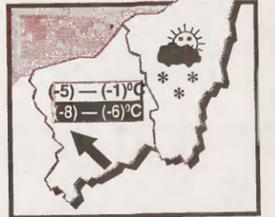
POGODA

24 Bogusza, Macieja

25 Cezarego, Wiktor

Pogoda podczas weekendu będzie wymarzona do spacerów. Synopticy przewidują niewielkie opady śniegu, lekkie mrozy i słaby wiatr południowo-wschodni.

Wschód słońca: Koszalin - 6.55; Słupsk - 6.51; Zachód słońca: Koszalin - 17.25; Słupsk - 17.21;



Kolegium w Bytowie orzekło

Najwyższy wymiar...

Bytowskie kolegium do spraw wykroczeń w środę 21 bm. orzekło najwyższą z możliwych grzywn - 5 tysięcy złotych (50 mln st. zł). Ukarano 25-letniego mieszkańca Gdańska, którego wraz z kolegą zatrzymała 4 stycznia br. bytowska policja. W samochodzie mieli sprzęt służący do włamań do pojazdów.

Sebastian S. pomimo przyjęcia zawiadomienia o terminie posiedzenia kolegium nie stawiał się. Nie przeszkodziło to w wymierzeniu kary. Sprawa jego kolegi będzie rozpatrywana w innym terminie.

Obaj mężczyźni zostali zatrzymani przez drogówkę na parkingu w pobliżu bytowskiej poczty. Podczas przeszukania pojazdu policjanci znaleźli 8 tzw. łamaków, kserokopie mapy rejonu Bytowa, klucze słusarskie i samochodowe, tablice rejestracyjne skradzione w grudniu ubiegłego roku w Gdańsku. Zatrzymani twierdzili, że przyjechali do Bytowa na spotkanie z koleżankami.

Jest to pierwsza tak wysoka grzywna orzeczona w bytowskim kolegium, a prawdopodobnie także w całym województwie. Nowe, wysokie kary, kolegia mogą orzekać od 20 listopada ubiegłego roku. Maksymalną grzywnę nie ukarano jeszcze nikogo w słupskim kolegium. Maria Krysztofiak, radca Kolegium w Lęborku poinformowała nas, że najwyższą grzywną orzeczoną przez ten organ było 10 mln st. zł (za wykroczenie drogowe po spożyciu alkoholu).

Sebastian S. nigdzie nie pracuje, jest na utrzymaniu rodziców. Jeśli nie zapłaci grzywny, odsiedzi w zamian 80 dni w areszcie. (kas/maj)



Tytuł nowych budów, ilu wystawców, należałoby życzyć sobie po odebrzeniu II Słupskich Targów Budownictwa w hali Gryfia. Chodzi o liczbę przynajmniej pół setki nowo rozpoczętych budów miesięcznie, a wtedy będzie można mówić, że Słupskie wychodzi z ciężkiego zawatu w „mieszkańców”. Otwarte w piątek targi potrwać do poniedziałku (ekspozycja czynna w godz. 10 - 18). Na zdjęciu - stoisko Seeger-Dachu. (wir)

Fot. Ireneusz Wojtkiewicz

„Gryf” w sądzie

Sąd Gospodarczy w Bydgoszczy rozpatrywał wczoraj wniosek o ogłoszenie upadłości Pomorskiego Towarzystwa Ubezpieczeniowego „Gryf”. Do orzeczenia jednak nie doszło. Ma zapas 5 marca. Sąd liczy, że w tym czasie ostatecznie powstanie konsorcjum, które zamierza przejąć portfel ubezpieczeniowy „Gryfa”.

Przedstawiciel Państwowego Nadzoru Ubezpieczeniowego poinformował sąd i zarząd komisaryczny TPU „Gryf”, że PZU, które chce zawiązać z innymi firmami ubezpieczeniowymi konsorcjum, aby przejąć portfel ubezpieczeniowy „Gryfa”, jeszcze nie zakończyło prowadzonych rozmów. (maz)

Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Farmaceutycznego „CEFARM” w Szczecinie poszukuje magistrów farmacji

posiadających prawo wykonywania zawodu na stanowiska asystentów - z możliwością uzyskania specjalizacji i awansu - do aptek ogólnodostępnych w następujących miejscowościach:
- Koszalin, Białogard, Kamień Pomorski, Międzyzdroje.

Mile widziane małżeństwa farmaceutyczne. Bliższych informacji udziela: Dział Aptek, PZF „CEFARM”, 71-717 Szczecin, ul. Ziemowita 10, tel. 23-00-21 wew. 278, 287.

K-194-0

TARGI BAŁTYCKIE
BALDIC FAIR



HALA
GUARDII
godz. 10-18

III Targi Budownictwa w Koszalinie

Informację o naszych konkursach zamieszczamy na stronie 3.

WYTNIJ I ZACHOWAJ

UWAGA

Dzisiaj na wkładce konkursowej zakreślamy liczby:

469 379 445 877 938
221 427 360 141

SKALA
IRENEUSZ NOWAK

...twoich oczekiwani



GRUNT TO RODZINKA



„Nobiles” dawniej „Polifarb” Włocławek ogłasza

WIELKI KONKURS

Szanowni Państwo „Nobiles” Fabryka Farb i Lakierów Sp.z o.o. ma przyjemność ogłosić Wielki Konkurs dla wszystkich klientów dokonujących zakupów farb emulsyjnych firmy „Nobiles”

NOBILIT • NOBILIT W • NOBIPOL • NOBIPOL W
W HURTOWNIACH PATRONACKICH LUB DZIALE ZBYTU FABRYKI.

Przy jednorazowym zakupie 100 litrów, do wygrania bardzo atrakcyjne nagrody:

- I miejsce - Wczasy zagraniczne dla 2 osób - 2 szt. (Grecja, Włochy, Hiszpania - z dowozem na miejsce wypoczynku)
- II miejsce - Kamera video - 5 szt.
- III miejsce - Telewizor kolorowy „Sony” - 5 szt.
- IV miejsce - Wycieczka do Paryża dla 2 osób - 5 szt.
- V miejsce - Wieża Hi - Fi stereo - 20 szt.

Regulamin konkursu można otrzymać bezpośrednio w sieci hurtowni patronackich, w Dziale Handlowym we Włocławku oraz u przedstawicieli handlowych firmy „Nobiles” KFFiL Sp. z o.o. Czas trwania konkursu 12.02.1996r. do 30.06.1996r.

Serdecznie zapraszamy do wzięcia udziału w Konkursie

„NOBILES”
KUJAWSKA FABRYKA FARB I LAKIERÓW Sp. z o.o.
87-800 WŁOCŁAWEK, UL. DUNINOWSKA 9
CENTRALA: 333-900, TLX 049362 FAX 332-984
MARKETING: TEL. 332-960, 333-900 WEW. 285, 297.

Zawieranie fikcyjnych umów o przekazywaniu darowizn, czyli nadużywanie tego, co w dobrej wierze, dla zaspokojenia ważnych potrzeb społecznych zostało przyjęte przez ustawodawcę jest postępowaniem niezgodnym z prawem. Oznacza popełnienie wykroczenia — czytamy w oświadczeniu Biura Prasowego Ministerstwa Finansów.

„Ustawa podatkowa przyjęta przez Sejm stworzyła szerokie możliwości dokonywania rzeczywistych darowizn, tak na cele indywidualne jak i zbiorowe — dotyczy to przede wszystkim pomocy związanej z ochroną zdrowia, oświatą, kulturą, sportem oraz inwestowaniem w

Ministerstwo Finansów o darowiznach

kapitał ludzki” — napisano w oświadczeniu. Biuro Prasowe Ministerstwa Finansów przypomniało ponadto, że „podstawowym obowiązkiem ministra finansów jest stanie na straży finansów publicznych”. Zaś zawieranie fikcyjnych umów o przekazywaniu darowizn „jest działaniem na szkodę uczciwych podatników i całego społeczeństwa”. Ministerstwo Finansów przestrzega tych, którzy wykorzystują ulgi podatko-

we z tytułu fikcyjnych darowizn, iż może to mieć dotkliwe konsekwencje karne-skarbowe.

Urzędy skarbowe będą zwracały szczególną uwagę na odliczenia z tytułu darowizn przy sprawdzaniu zeznań podatkowych za 1995 r. w tym na sprawdzenie czy darowizny zostały rzeczywiście dokonane i czy cel darowizny — preferowany odliczeniami był uzasadniony. (PAP, ces)

Sprawa Oleksego

Kiedy zapadną decyzje?

Decyzje merytoryczne w sprawie zarzutów wobec byłego premiera Józefa Oleksego będą mogły być podjęte jeszcze przed upływem ustawowego 3-miesięcznego terminu trwania śledztwa — poinformował 23 bm. płk Sławomir Gorzkiewicz, z-ca prokuratora Warszawskiego Okręgu Wojskowego.

Poproszony o podsumowanie trwającego miesiąc śledztwa w „sprawie domniemanego we wniosku MSW udzielenia informacji obcemu wywiadowi przez Oleksego”, Gorzkiewicz napisał w specjalnym komunikacie, że czynności dowodowe wkraczają w decydującą fazę.

W najbliższych dniach płk Gorzkiewicz przesłucha kolejnych świadków. Spodziewane jest również uzyskanie z UOP dodatkowych dowodów rzeczowych i dokumentów, których wcześniej nie udostępniono, o nadesłanie których wcześniej się zwrócono. Prokuratura wojskowa wystąpiła także do marszałka Sejmu z prośbą o umożliwienie dokonania wglądu w materiały zgromadzone przez Komisję Sejmową badającą tę sprawę.

Prokuratura WOW wszczęła śledztwo w sprawie Oleksego 24 stycznia br., gdyż wyjaśnienia zagadnień zawartych w przekazanych przez MSW materiałach „nie można dokonać w inny sposób niż w formie procesowej”.

Z wnioskiem o wszczęcie postępowania w sprawie przestępstwa przeciwko „podstawowym interesom politycznym i gospodarczym Polski” zwrócił się do prokuratury wojskowej 19 grudnia ub.r. ówczesny minister spraw wewnętrznych Andrzej Milczanowski. Wniosek dotyczył szpiegostwa Oleksego na rzecz wywiadu cywilnego Rosji (KGB). Były premier odrzucił te zarzuty, a sprawę nazwał „brudną prowokacją”. (PAP, ces)

Polska według Millera

Gmina, duży powiat samorządowy, duże województwo rządowe — do takiego modelu administracji będzie przekonywał koalicyjny szef URM. Leszek Miller zapowiedział to na piątkowej konferencji prasowej. Obiecał też zlikwidować URM.

Zdaniem Millera, „utworzenie drugiego szczebla samorządu nie jest dziś kwestionowane. Są natomiast różnice, co to oznacza”. SdRP, którą reprezentuje szef URM, popiera powiaty (podobnie jak opozycyjna UW). PSL jest powiatom przeciwnie i złożyło do Sejmu konkurencyjny projekt ustawy o województwie samorządowym. Zdaniem Millera, powiaty powinny być większe i silniejsze gospodarczo niż przed 1975 rokiem, a województwa — większe i silniejsze niż obecnie. Ile powiatów? — na to pytanie ma odpowiedzieć prowadzona przez URM symulacja kosztów, której wyniki będą gotowe pod koniec bm.

Miller powtarza, że będzie przekonywał do wprowadzenia powiatów samorządowych. Ten rok powinien być rokiem dyskusji, przyszły — decyzji parlamentu, a 1998 — roku wyborów — stwierdził szef URM.

Do końca tego roku, szef URM chce zlikwidować ten urząd. W jego miejsce powstałaby kancelaria premiera i rządu oraz Ministerstwo Administracji i

Spraw Wewnętrznych, które przejęłyby pozostałe kompetencje URM i większość zadań dzisiejszego MSW (bez służb specjalnych).

W tym półroczu URM zbada wpływ nowych regulacji prawnych na gminne budżety (w szczególności ustawy nakładającej na gminy obowiązek prowadzenia szkół podstawowych oraz ustawy o dużych miastach). Wszystkie akty prawne, nakładające na gminy nowe zadania lub powodujące ubytki w ich dochodach, będą musiały wskazywać źródło pokrycia wydatków lub zrekomensowania strat — obiecał Miller. (PAP, ces)

Ktokolwiek widział...

Placówka Żandarmerii Wojskowej w Kołobrzegu, mieszcząca się przy ul. Łopuskiego 2 (tel. 22-191), poszukuje świadków wypadku drogowego, który wydarzył się 20 bm. o godzinie 8.50 na trasie Gościno — Karkowo. W wypadku uczestniczył kierowca BMW (KGG 33-53). (ces)

Oroędzie prezydenta Jelcyna

Prezydent Borys Jelcyn przedstawił w piątek deputowanym obu izb rosyjskiego parlamentu coroczne orędzie o stanie państwa i najpilniejszych zadaniach organów władzy państwowej na rok bieżący.

Oroędzie rosyjskiego prezydenta składało się jakby z dwóch warstw. Broniąc obranej w 1991 roku strategii reform gospodarczych i politycznych w Rosji, Jelcyn przyznał jednocześnie, że w jej realizacji zostały popełnione poważne błędy, głównie w polityce społecznej. — Cierpliwość ludzi skończyła się i sytuacja zbliżyła się do granicy, kiedy zmęczenie i niezadowolenie może okazać się silniejsze niż cierpliwość — powiedział.

Odpowiedzialnością za tę sytuację Jelcyn obarczył rząd, który „zapomniał o ludziach”. — Albo rząd potrafi obrobić prawa socjalne obywateli, albo zadanie to będzie realizował inny rząd — zapowiedział Borys Jelcyn.

Konstrukcja i ton orędzia Jelcyna były utrzymane w duchu przedwyborczego przemówienia kandydata na stanowisko prezydenta. Prezydent Rosji podkreślał dokonania swoich pięcioletnich rządów, wśród których wymieniał na pierwszym miejscu niedopuszczenie do rozpadu Rosji, zbudowanie demokratycznego, federalnego państwa i stworzenie podstaw gospodarki rynkowej. Później wspominał o trudnościach oraz o nie rozwiązanych problemach i przedstawił ogólnikowy, pełen obietnic, program przyszłych działań władz.

Przedstawiając swój program przed-

wyborczy, Jelcyn odwoływał się do tradycyjnych wartości: publicznego i socjalnego bezpieczeństwa obywateli, pomysłowości i trwałości rodziny, stabilności politycznej i rozwoju gospodarczego państwa. Słuchając Jelcyna, można było niekiedy odnieść wrażenie, że przemawia nie polityk, który ponosi bezpośrednią odpowiedzialność za obecny stan państwa, lecz przedstawiciel konstruktywnej opozycji, uznający niektóre pozytywne aspekty swojego poprzednika, ale opierający swój program na umiarkowanej krytyce jego działalności.

Wbrew oczekiwaniom Jelcyn nie przedstawił planu uregulowania konfliktu czeczeńskiego, ograniczając się do zapewnienia, że Moskwa „jest gotowa do kompromisu w sprawie statusu Czeczenii w składzie Rosji, ale nie kosztem bezpieczeństwa obywateli”. Prezydent Rosji wykluczył przy tym możliwość bezpośrednich rozmów z Dudajewem. (PAP, ces)

Rozszerzenie NATO problemem dla Rosji

Borys Jelcyn mówiąc w swym orędziu do narodu o polityce zagranicznej Rosji, powiedział, że plany rozszerzenia NATO na Wschód są jednym z jej największych problemów w tej dziedzinie.

— Nie znika możliwość niekorzystnych dla Rosji zmian geopolitycznych, przede wszystkim związanych z możliwością rozszerzenia NATO na Wschód — powiedział Jelcyn.

— Niepokoją nas próby przeciwdziałania interesom Rosji w krajach WNP, w procesie uregulowania konfliktu w b.Jugostawii, w kwestii zachowania równowagi broni konwencjonalnej w Europie, czy zachowania w mocy układu o ograniczeniu systemów rakietowych — dodał rosyjski prezydent.

Jednocześnie podkreślił, że po raz pierwszy w obecnym stuleciu Rosja nie stoi w obliczu realnego zagrożenia wojną. — Broń nuklearna nie jest dziś wymierzona w rosyjskie miasta. Rosja coraz pewniej zajmuje należne jej miejsce w polityce światowej. Spotkania szefów siedmiu czołowych państw świata stopniowo stają się spotkaniami osemki, z pełnoprawnym udziałem naszego kraju — dodał Jelcyn. (PAP, ces)

Komentarz polityczny

Co z konstytucją?

Gdy po wygranych przez lewicę wyborach parlamentarnych 1993 roku formowała się nowa większość parlamentarna, jej liderzy zapewniali, że szybkie uchwalenie nowej konstytucji uważają za najważniejsze zadanie. Podstawowe idee konstytucyjne nie tylko SLD i PSL, ale także Unii Pracy były zbliżone. Wydawało się więc, że te zapowiedzi znajdą szybkie urzeczywistnienie, chociaż ostateczny los konstytucji miał zależeć od referendum. Na czele Komisji Konstytucyjnej stanął sam Aleksander Kwaśniewski — lider SdRP i przewodniczący klubu parlamentarnego SLD.

Kadencja obecnego Sejmu wyraźnie przekroczyła półmetek, a projektu konstytucji wciąż nie ma. Tempo prac nad nim dyktowała rządząca koalicja. Obecnie wszystko zdaje się wskazywać, iż referendum zatwierdzające konstytucję odbędzie się dopiero w przyszłym roku. Coraz bardziej jest prawdopodobne, że jego termin nałoży się na termin wyborów parlamentarnych, które zapewne odbędą się wiosną przyszłego roku.

Tak więc rządząca lewica zapewne będzie potrzebować niemal pełnej kadencji zdominowanego przez siebie parlamentu, aby przedstawić narodowi gotowy projekt konstytucji. Zarzut opieszałości jest naprawdę usprawiedliwiony.

Nie ulega też wątpliwości, że ewentualne nalożenie się na siebie — z woli rządzącej koalicji — terminów wyborów parlamentarnych i referendum konstytucyjnego uczyniłoby z obu wydarzeń plebiscyt, w którym merytoryczna wartość projektu konstytucji miałaby drugorzędne znaczenie.

Aleksander Hall

KURSY WALUT

	23 II 1996 r.	DM 100	DM 100
KUPNO	252,50	173,50	
SPRZEDAŻ	250,50	172,50	
	250,68	173,14	
KUPNO	255,00	175,50	
SPRZEDAŻ	254,50	175,80	
	258,32	178,42	

GIĘDZA PAPIERÓW WARTOŚCIOWYCH

Wyniki sesji giełdowej z 23 lutego 1996 r.

NAZWA SPÓŁKI	KURS (PLN)	ZMIANA %	
	21.2.96	22.2.96	
AGROS	30,00	30,00	0,0%
ANIMEX	44,00	45,00	-2,2%
B GDAŃSKI	25,60	25,30	-2,7%
BIG	1,60	1,71	-1,2%
BPH	89,50	90,00	-0,6%
BRE	54,00	54,00	0,0%
BSK	181,00	182,00	-0,5%
BUDIMEX	19,60	19,60	0,0%
BWR	3,45	3,50	-1,4%
BYTOM	44,00	44,60	-1,3%
COMPLAND	65,00	66,00	-1,5%
DEBICA	54,00	55,00	-1,8%
ELBUDOWA	24,50	24,60	-0,4%
ELEKTRIM	14,20	14,20	0,0%
ESPEBEPE	15,80	15,70	+0,6%
EXBUD	34,00	34,00	0,0%
GORAŻDZE	81,00	81,00	0,0%
IRENA	30,00	29,80	+0,7%
JELFA	34,10	34,30	-0,6%
KABELBFK	54,00	55,00	-1,8%
KABLE	36,50	37,00	-1,4%
KETY	145,00	146,00	-0,7%
KREDYT B.	7,45	7,45	0,0%
KROSNÓ	44,30	44,50	-0,4%
MOSTALEXP	7,00	7,00	0,0%
MOSTALGD	8,85	8,85	0,0%
MOSTALWAR	7,65	7,60	+0,7%
MOSTALZAB	11,30	11,20	+0,9%
NOVITA	8,30	8,30	0,0%
OKOCIM	17,30	17,80	-2,8%
OLAWA	13,50	14,80	-8,8%
OPTIMUS	26,50	27,00	-1,9%
PBR	21,20	21,90	-3,2%
REKPOL	24,40	24,00	+1,7%
PETROBANK	8,80	8,80	0,0%
POLFKUTNO	40,00	40,10	-0,2%
POLIFARB	11,70	11,70	0,0%
POLIFARBW	10,30	10,00	+3,0%
PRABANK	21,00	21,00	0,0%
PROCHNIK	12,50	12,50	0,0%
RAFAKO	30,30	30,60	-1,0%
RELPOL	53,00	53,00	0,0%
REMAK	12,40	12,60	-1,6%
ROLIMPEX	73,00	74,00	-1,4%
SOKOŁÓW	2,27	2,32	-2,2%
STAŁEXP	31,40	31,70	-0,9%
STOMIL	36,00	36,50	-1,4%
SWARZEDZ	11,00	11,00	0,0%
TONSIL	16,00	16,30	-1,8%
UNIVERSAL	7,25	7,40	-2,0%
VISTULA	9,20	9,30	-1,1%
WARTA	50,00	50,00	0,0%
WBK	8,20	8,45	-3,0%
WEDEL	114,50	114,50	0,0%
WOLCZANKA	23,00	23,10	-0,4%
ZASADA	7,30	7,15	+2,1%
ZYWIEC	195,00	195,00	0,0%
WIG	10.338,2	10.413,4	-0,7%
WIG 20	1.084,3	1.089,5	-0,5%

AKCJE RYNKÓW RÓWNOLEGY

AMERBANK	19,40	19,50	-0,5%
BETONSTAL	23,10	23,10	0,0%
DOMPLAST	16,90	16,50	+2,4%
DROSED	26,80	27,00	-0,7%
EFEKT	19,20	19,60	-2,0%
ELEKTROEX	2,20	2,10	+4,8%
FARM FOOD	27,00	26,80	+0,7%
INDYKPOL	10,00	9,40	+6,4%
JUTRZENKA	60,00	60,00	0,0%
KBPB BICK	10,70	10,70	0,0%
KRAKCHEM	4,45	4,60	-3,3%
PLI	10,30	10,80	+3,0%
PPWK	37,40	38,10	-1,8%
PROCHEM	5,20	5,30	-1,9%
WIRR	1.144,9	1.142,6	0,2%

(kam)

Redaktor wydania: Roman Dębski

ZDARZENIA i wypadki

Zaproszenie dla włamywacza

Właściciel jednego z domów przy ul. Cisowej w Koszalinie poinformował w piątek policję, że został okradziony. Z domu zniknął telewizor, magnetowid i tuner telewizji satelitarnej. Sprzęt wyceniono na 6900 złotych.

SUPER ekspresowe

FIESTA CLXi 1,4 (1992), bezwypadkowy, katalizator, — sprzedam. Kołobrzeg, 262-70.

SPRZEDAM golfa II (1992) 1,6b, uszkodzony przód, 6 tyś. DM + cło. Fiesta (1990) 1,1b, do lakierowania, 3,5 tyś. DM + cło. Lębork, 623-585.

FORDA scorpio 2,5 D (1988 rok produkcji), bezwypadkowy, stan idealny, ABS, wspomaganie, srebrny metalik — sprzedam. Kepice, tel. (0-595) 62-63; Słupsk, 223-93.

SPRZEDAM stara 244 R. S. 2 W. Ostrowiec, tel. 60.

JETTE (1980) sprzedam, zamienię. Słupsk, 440-253.

PASSATA combi (1982), kadetta combi (1985) — sprzedam. Słupsk, 434-099.

Sprawca nie musiał się włamywać. Skorzystał z otwartych drzwi garażu, z którego dostał się do pomieszczeń mieszkalnych.

Wybiła jego godzina

W nocy z czwartku na piątek, kołobrzescy policjanci zastali w sklepie przy ul. Rybackiej 22-letniego mężczyznę. Znaleziono przy nim m.in. dwa zegarki. Nie trzeba nadmieniać, że nie był to właściciel ani też spóźniony klient. Powiodło się natomiast włamywaniu do sklepu przy ul. Kniewskiego w Koszalinie. Po wybiuciu szyby w drzwiach zabrano z niego 6 radioodtwarzaczy samochodowych i tyleż samo aparatów telefonicznych. W tym wypadku straty oszacowano na 6224 złotych.

Skradzione samochody

Koszalin — łada samara, KOK 62-02, biała;

Koszalin — FSO 1500, KGN 09-77, czerwony; (ces)

MERCEDESA 200D (1979) sprzedam. Słupsk, 25-100.

MERCEDESA 124 diesel (1986) sprzedam. Słupsk, 433-402.

OPLA rekord 2,0D (1978) sprzedam. Słupsk, 432-407.

GARAŻ (Poniatowskiego) sprzedam. Słupsk, 431-458 (7 — 14).

DZIAŁKĘ budowlaną sprzedam. Słupsk, 270-17.

SPRZEDAM kolekcję płyt CD. Koszalin, 41-27-68 po 16.

SPRZEDAM beczki asemyzacyjne 10 000 litrów i 6 000 litrów. Pług 2 skibowy, ciągnik Ursus 912. (0966) 432-76.

KOGUTKI czterogodzinowe — cena 60 gr — sprzedam. Łebień 56 gm. Darnica.

MASZYNE „popcorn” sprzedam. Słupsk, Wolności 12/2.

SPRZEDAM bar piwny. Słupsk, 228-60.

WORKI jutowe bardzo tanio sprzedam. Słupsk, 285-42.

ZETOR 7211, przyczepa T-050, samochód dostawczy do 1t — kupię. Karwice, 184-272.

SAMOCHÓD do 10 000 kupię. Słupsk, 435-186.

WŁASNOŚCIOWE (61) czteropokojowe na dwupokojowe i kawalerkę. Słupsk, 443-731.

ZAKŁAD pracy chronionej zatrudni zastępcę głównego księgowego. Wykształcenie średnie ekonomiczne, trzyletni staż pracy, znajomość obsługi komputera. Słupsk, 236-53.

PANIĄ do pracy w sklepie zatrudnię. Słupsk, 44-31-20.

KOJARZYMY kapsle! Słupsk, 222-91.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 22 lutego 1996 roku zmarł nasz **Drogi Kolega i długoletni szef**

ŚP.
mgr Józef Majkowski

Przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia Civitas Christiana w Słupsku.
Człowiek wielkiej dobroci i odpowiedzialności całym sercem zaangażowany w sprawy Kościoła i Ojczyzny.
Uroczystości pogrzebowe odbędą się w dniu 27 lutego br. (wtorek) godz. 12 wystawienie w kaplicy cmentarnej przy ulicy Kaszubskiej o godz. 12.40 wyprowadzenie do kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa, gdzie o godz. 13 zostanie odprawiona msza św. żałobna.
Po mszy św. pogrzeb na cmentarzu przy ulicy Kaszubskiej.
Łączymy się w smutku i żalu z Rodziną Zmarłego — Żoną Krystyną oraz Córkami Marzeną i Kariną z Mężami i Dziećmi.
Oby dobry Bóg w tych ciężkich chwilach był dla Nich pocięch.
Koleżanki i Koledzy z O/W Civitas Christiana w Słupsku oraz Zarząd Oddziału Wojewódzkiego w Słupsku.

G-586

RADIO KOSZALIN

(*) MHz UKF FM

KOSZALIN 67, 73 (*)

PIŁA 72, 80

REKLAMA

KOSZALIN (0-84) 45-28-12

PIŁA (0-87) 12-78-78

SLUPSK (0-59) 29-819

R1'96

Panu **Franciszkwowi Cierachowi**

dyrektorowi Fabryki Nestlé Polska w Słupsku serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci **Matki**

składają

pracownicy Fabryki Nestlé Polska w Słupsku oraz doradcy

G-564

„Obronię się, jak przyjdzie czas”

Spaliła dziecko

ANNA CZERNY-MARECKA

Spać położyła się późno, około godz. 23. Pięcioletni Maciek już dawno zasnął we wspólnym łóżku. Nad ranem — około piątej — poczuła silne bóle brzucha. Zsunęła się na podłogę. Po kilku minutach przyszło parcie i wyszło z niej dziecko. Odcięła pępowinę. Przyjrzała się noworodkowi. To była dziewczynka. Nie ruszała się, nie wydawała głosu. Owinęła ją w podkoszulkę, ułożyła obok siebie. Po chwili wzięła jednak zawiniątko i zeszła z nim do piwnicy. Podeszła do pieca centralnego ogrzewania, otworzyła drzwiczki... (z wyjaśnieniem podejrzanego o dzieciobójstwo Aliny D. przed prokuratorem)

Biata jak śmieć

Oddział ginekologiczny szlupskiego szpitala, noc 12 lutego. Pogotowie przywozi Alinę D. z miejscowości S. w gminie Damnica. 41-letnia kobieta jest w bardzo złym stanie.

— Takich wyników jeszcze w życiu nie widziałem — powie później dyżurny tej nocy ginekolog. — 3,2 hemoglobiny, krew jak woda. Gdyby nie wezwano pogotowia, usnęłaby i obudziła się już na tamym świecie.

Podczas badania w macicy wykryto łożysko (dojrzałe, a więc ciąża była donoszona) i kawałek pępowiny. Zdaniem lekarza, dwa dni wcześniej Alina D. rodziła. Gdzie jest dziecko? Mimo silnego wstrząsu z upływu krwi, kobieta zaprzecza, że odbyła poród. Lekarze nie wypytują — trzeba ratować jej życie.

— Czyn jest straszny, ale nie miałbym odwagi potępić tej kobiety. Może była zaszczuta? Nic więcej pani na jej temat nie powiem — słyszę od dra Janusza Branickiego, ordynatora ginekologii i położnictwa w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Słupsku. — Raz na rok, raz na dwa lata takie przypadki się zdarzają.

— Bardzo grzeczna, kulturalna, ładny szlafroczek, kaptcie, staranny makijaż, spokojna. Gdybyśmy nie wiedzieli, że jest podejrzana o zabicie dziecka, to byłoby się nie domyśliły. Nie rozmawiała o tym — mówi jedna z położnych.

— Spokojna? To maska, bo była strzępkami nerwów — nie zgadza się dr J. Branicki.

— A, ta blondyna, co to rodziła, a dziecko nie znalazli? Wyniosła, dumna — jeszcze inaczej zapamiętała Alinę D. jedna z pacjentek.

Gdzie jest dziecko?

Przypadek położnicy bez noworodka natychmiast został zgłoszony szlupskiej policji.

Alinę D. policjantka przesłuchiwała najpierw jako świadka. Kiedy usłyszała, że

noworodek został spalony, funkcjonariusze natychmiast pojechali na miejsce, aby zabezpieczyć popiół i inne dowody. Przed prokuratorem Alina D. stanęła już jako podejrzana o dzieciobójstwo.

„Treść zarzutu zrozumiałam, przynajmniej się, z tym, że nie wiem, czy dziecko było żywe, czy martwe — wyjaśniała podejrzana w prokuraturze. — Od czerwca wiedziałam, że jestem w ciąży. Nie byłam u lekarza. Nie chcę ujawnić ojca dziecka. Ten mężczyzna nie wiedział, że jestem w ciąży. Rodzicom też nie mówiłam, nie domyślił się, bo zachowywałam się jak zwykle. Zamierzałam urodzić dziecko i oddać je do adopcji... Dziecko było płci żeńskiej, nie ruszało się ani nie wydawało z siebie głosu. Było jakieś ciemne. Wydawało mi się sine i martwe. Na pewno nie było rumuńskie dziecko, to znaczy od ojca Rumuna... Nie pamiętam, czy miało otwarte oczka, nie widziałam, aby odychało... Byłam w panice, wzięłam zawiniątko i zeszłam po schodach do piwnicy. Następnie wrzuciłam je do pieca i od razu zamknęłam drzwiczki. Ojcu powiedziałam, żeby dokończył do pieca, ale nie powiedziałam dlaczego...” Powiedziała, że dostała okres.

„Nie będę rozmawiać”

Zdaniem lekarzy, takich ukrytych porodów jest o wiele więcej, niż się ujawnia. Alina D. miała pecha, bo wystąpiło krwawienie. Gdyby nie komplikacje porodowe, nie trafiłaby do szpitala i — prawdopodobnie — nie byłby się wydała.

W ciągu ostatnich lat, kilka razy znaleziono w Słupskim martwe niemowlęta owinięte w torby foliowe. Matek nie udało się odnaleźć. Raz było odwrotnie — po donosie policja trafiła do szlupszczanki, matki kilkorga dzieci, która z dnia na dzień „zgubiła” ukrywany, ale jednak widoczny, brzuch. W łazience jej mieszkania odnaleziono ślady porodu. Dziecka — ani żywego, ani martwego, ani jego szczątków — nie znaleziono.

Śledztwo umorzono. Tak samo — umorzaniem — zakończyła się sprawa z kwietnia 1993 r., kiedy to w jednej z miejscowości w gminie Kobylnica pies wygrzebał z ziemi rozkawałkowane ciało noworodka. Matką okazała się uczennica szkoły rolniczej. Nie udało się stwierdzić, czy dziecko urodziło się martwe, czy żywe i w którym momencie oraz kto je rozkawałkował. Wyrokiem skazującym dla kobiety (10 miesięcy w zawieszeniu) zakończyła się natomiast sprawa ze stycznia 1994 r. Matkę wielodzietnej rodziny, w tym jednego dziecka specjalnej troski, oskarżono wraz z mężem o nieumyślne spowodowanie śmierci (poprzez niepodwiązanie pępowiny i zbyt późne wezwanie pogotowia) urodzonego w domu przedwczesnie dziecka. Biegli nie uznali stanu szoku poporodowego, gdyż poród był niemal bezbolesny. No i ostatnie tragiczne wydarzenie, ze stycznia — dzieciobójstwo w Lęborku, gdzie matka po urodzeniu dziewczynki wsadziła jej do gardła palce, zaślawiła, po czym zwołki wyrzuciła na śmietnik...

— Nie, proszę pani, nie będę z panią rozmawiać. Obronię się, jak przyjdzie czas. Ja byłam już na tamym świecie i nic mnie nie rusza. Czy pani to rozumie? Teraz nie jestem w stanie o tym mówić — słyszę od Aliny D.

Drobna, szczupła, kręcone jasne włosy spływają na plecy. Wyraźny makijaż, zdecydowane ruchy, mimo zdenerwowania grzeczna. Stanowczo jednak nie życzy sobie rozmowy.

— A to, co pisałicie o jakichś ludzkich kostkach znalezionych w piecu, to bzdury. Nie ma żadnych dowodów, to był kurczak — rzuca jeszcze kobieta, jakby nie pamiętając własnych zeznań.

— Męża rzuciła, innego odbiła

Ślepy los decyduje, że pukam akurat do drzwi chrześnego Aliny D. W kuchni siedzą domownicy i jeden z sąsiadów. — Jak ta cała policja do nich przyjechała, to najpierw pomyślałam, że to Rumuni coś zrobili (rodzice Aliny D. wynajmują mieszkanie rumuńskim Cyganom — dop. red.) — przypomniał sobie wydarzenia ostatnich dni gospodyni Malwina J. — Akurat jakos tak niedawno okradziono masarnię, to jak trzupały te worki za stołotą, to wyglądało, jakby tego mięsa szukali. A potem cór-

ka mi mówi, że Ala rodziła... Ona już nie taka młoda. Dobrą opinią we wsi raczej się nie cieszy. Męża miała bardzo dobrego, to go zostawiła i czepiła się drugiego — małżeństwo rozbiła — nagle Malwina J. zaczyna płakać, bo to — dowiaduję się w końcu — o jej córkę idzie. — Zonę z dwojgiem dzieci dla niej zostawił, ale zbyt długo to razem nie pomieszkały. Jak się im dziecko — Maciek — urodziło, to jakoś tak szybko odszedł.

— Przecież ona ani młoda, ani głupia, to nie umiała usunąć? Jak się ma (ruch palcami oznaczający pieniądze), to wszystko można — dorzucą jeden z mężczyzn. — A z kim to dziecko? Mówią we wsi, że z Rumunem, ale „nikt tam materacem nie był” — zastrzegają się wszyscy. — Jak by nie krwawiła, to by się nie wydała.

Ani biedna, ani zaszczuta

Motywy dzieciobójstwa to zwykle nędra i wstyd, obawa przed reakcją otoczenia. Takie podała Alina D. w rozmowie z policjantką.

— Zebym ja tyle miał. Renta ojca — pięć milionów, matki ponad dwa, jej kuroniówką i alimenty, około czterech i pół miliona od Rumunów. Mato? — wylicza mi jeden z mężczyzn. — To z „dobroci” różne głupoty się człowieka trzymają, z nudów.

— Z jakiej biedy? — słyszę w innym domu od młodej kobiety. — Po córce i synku widać, że stać ich na ładne ubrania, i po zakupach w sklepie też tej nędzy nie znać. A wstyd? To teraz dopiero ona życia mieć we wsi nie będzie, przynajmniej przez jakiś czas. Bo nie znajdę słów na to, co zrobiła, jestem na nią wściekła, zszokowana. Przecież jak odeszła od męża, to nikt jej nie wytykał palcami, nie unikał... No, teraz, wie pani, wszyscy widzieli gdzieś tak od Bożego Narodzenia, że jest w ciąży. Ale jakby oddała, to by nikt nie pytał. A ona... jak było martwe, to czemu nie wezwwała od razu pogotowia? I nic nie miała dla tego dziecka przyszykowanego, jednej pieluszki...

— Ona płakała przy ludziach nie będzie, pyskata jest i dumna. Ale czegoś takiego, to w życiu bym się po niej nie spodziewała. Jako matka mojego syna jest dobra i starszą córkę też dobrze wychowała — mówi Mirosław W., były konkubent Aliny D. — Ja to ją nawet lubiłam, bo miała takie podejście do ludzi, zagadła zawsze — dodaje jego matka. — Myśmy nawet myśleli, że ona to dziecko oddała do brata do Zamościa, bo jego żona nie może mieć dzieci. Tak byłoby najlepiej. Nie, po prostu w głowie mi się nie mieści...

Prawo zabrania obecnie usuwania ciąży poza przypadkami, kiedy zagraża życiu lub zdrowiu kobiety lub jest owocem przestępstwa. Nie zabrania jednak używania środków antykoncepcyjnych i nie zmusza kobiety, aby wychowywała nie chciane dziecko. Jak podkreślają przy różnych okazjach lekarze i sędziowie sądów rodzinnych, kobieta może zrzec się dziecka zaraz po urodzeniu. Formalności może zacząć załatwiać jeszcze w ciąży. Może prosić o opiekę przed i po porodzie oraz ukryć ten fakt przed otoczeniem — rodząc w innej miejscowości. Chętnych na adoptowanie noworodków nie brakuje.

Ps. Personalna została zmieniona



Nie, nie oddam nikomu. (juk)

Fot. Jan Maziejuk

Bez tryumfalizmu i poczucia klęski

Referendum — moralne zobowiązanie?

Nastroje po referendum uwłaszczeniowym nie są ani triumfalne, ani grobowe. Partijni liderzy w województwie szlupskim zgodnie przyznają, że choć niska frekwencja spowodowała, iż wyniki niedzielnego głosowania nie są wiążące dla władz państwowych, to stanowią znaczący sondaż, którego rezultatami powinni się kierować członkowie rządu, Sejm i Senat.

Takiego zdania jest między innymi Jan Sieńko, przewodniczący Rady Wojewódzkiej SDRP w Słupsku. Przysięga, że lewica nie nawoływała do pójścia na referendum, ale uważa, że w jej szeregach nie ma „nawet nutki tryumfalizmu”. SDRP i SLD wstępują się natomiast w wypowiedzi o sprawie uwłaszczenia. Wynika z nich, że politycy mówią swoje, a społeczeństwo swoje.

— Uważamy, że źle się stało, iż pytania o tak poważne sprawy swoje korzenie wywiody z kampanii wyborczej — mówi J. Sieńko.

Według niego, referendum miało polityczny, a nie obywatelski charakter. Zostało też źle przygotowane, bo najpierw powinna być przeprowadzona inwentaryzacja mienia państwowego i jego wycena, a dopiero potem obywatelom trzeba było postawić pytania, jak ten majątek chcą dzielić. Stało się jednak odwrotnie. W efekcie wyborcy głosowali w ciemno i ponieważ nie wiedzieli, o co dokładnie chodzi, często rezygnowali z udziału w referendum. Zdaniem J. Sieńki, niezależnie od końcowego wyniku referendum powinno być brane pod uwagę przez rząd, parlament i polityków oraz służyć kształtowaniu priorytetów.

— Społeczeństwo wypowiedziało się, że program NFI powinien zostać zamknięty. Jest też oczekiwanie, aby utworzyć powszechne fundusze emerytalne, zrealizować orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego i wyemitować bony uwłasz-

zeniowe. Wszystkie te sprawy powinny być podjęte w ciągu najbliższych miesięcy — podsumowuje J. Sieńko. Jest też przekonany, że kolejne referenda, najwyższy wyraz demokratyzacji życia społecznego, muszą być lepiej przygotowane. Sądzi, że takiej ocenie powinien być poddany projekt przyszłej konstytucji i sprawa normalizacji stosunków państwa i Kościoła.

O moralnym zobowiązaniu rządu do dalszych działań mówi natomiast Stanisław Lewandowski, wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego PSL w Słupsku. Spodziewa się, że udział w referendum 9 milionów ludzi zostanie potraktowany poważnie. Cieszy się, że w głosowaniu wyborcy brali pod uwagę wskazówki PSL i innych organizacji występujących przeciw rozszerzeniu programu NFI.

Szat nie rozdziara również „Solidarność”. Według Barbary Suchojad, wiceprezesa Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Słupsku, związek miał moralne i historyczne prawo, aby doprowadzić do referendum uwłaszczeniowego. Działacze związkowi nie robili tego jednak dla siebie, ale — twierdzi B. Suchojad — dla całej Polski, aby ludzie poczuli się wolni. Mimo klęski podczas głosowania, związek nie zamierza zakończyć działań na rzecz uwłaszczenia i realizacji chociaż części referendalnych postulatów. Chce dążyć do celu poprzez współpracę z centrowymi i pravicowymi partiami. (maz)

12 lutego po południu wójt Malechowa Jan Sz. odebrał na poczcie w Sianowie akt oskarżenia. To finał sprawy, która ciągnie się już trzy lata.

W lipcu ubiegłego roku grupa malechowskich radnych powiadomiła prokuraturę o przestępstwie. Józef O., wówczas mieszkaniec Malechówka, przesłał wcześniej do wszystkich radnych tej gminy list, w którym informuje o konflikcie między nim a wójtem.

Zemsta wójta

Zakład Ogólnobudowlany Józefa O. w 1993 roku budował w Malechowie oczyszczalnię ścieków. Inwestorem był tutejszy Urząd Gminy. Zakład zatrudniał pracowników w ramach robót publicznych. Potrzebował pieniędzy na stworzenie dla nich miejsc pracy. Wziął więc kredyt w Rejonowym Urzędzie Pracy. Istnieje dokument podpisany przez wójta oraz opatrzone jego pieczętami, na którym poręcza on kredyt Józefa O. Brakuje jednak „parafek” skarbnika i członków Zarządu Gminy. Takie poręczenie jest dla samorządu lokalnego równoznaczne z wzięciem kredytu. Dlatego muszą o jego zaciągnięciu i zabezpieczeniu przez gminę wiedzieć skarbnik i Zarząd.

Akt oskarżenia zarzuca wójtowi, że przekroczył swoje uprawnienia, gdyż jednoosobowo poręczył kredyt. Jest to przestępstwo urzędnicze, za które grozi kara pozbawienia wolności od pół roku do 5 lat. Wobec wójta nie zastosowano żadnego środka zapobiegawczego. Normalnie pełni obowiązki w Urzędzie Gminy.

Józef O. twierdzi, że zaraz po odebraniu kredytu wójt pożyczyciel od niego 50 milionów starych złotych. Wszystko odbyło się jednak „na słowo”.

Mijały miesiące. Łatwowierny pożyczkodawca nie otrzymywał zwrotu swoich pieniędzy. Przyszła jesień. Józef

Malechowo też ma swoją aferę

Zemsta wójta czy budowlanka?

MAREK LOOS

zef O. — tak twierdzi, — pewnego października 1993 roku, jadł z wójtem obiad w restauracji „Pod Dębem” w Malechowie. Tam wójt miał prosić go o kolejną pożyczkę. Tym razem, chodziło o 40 milionów starych złotych. Józef O. odmówił i przypomniał, że wójt nie oddał jeszcze poprzedniej pożyczki, a już prosi o kolejną. Wtedy według — Józefa O. — rozpoczęła się zemsta wójta. Twierdzi, że za kilka listopadowych tygodni 1993 roku wójt bezpodstawnie wstrzymał mu zapłatę prawie 340 milionów złotych za już wykonane i odebrane prace. Sprawdził je inspektor nadzoru UG Malechowo. W związku z tym Józef O. w marcu 1994 pozwał UG do Rejonowego Sądu Gospodarczego w Koszalinie. Sprawa trwała długo, a w tym czasie trzeba było spłacać pożyczone wcześniej od RUP 180 milionów. Problem w tym, że Józef O. nie miał z czego, tym bardziej, że wójt nadal nie zwracał 50 milionów, mimo wielokrotnych prób wycierciała. O pomoc w wyegzekwowaniu należnych mu pieniędzy prosił nie tylko malechowskich radnych, ale również posłów. „Jestem na skraju wyczerpania nerwowego i myślę, że nacisk społeczny na osobę tak wysoko postawioną w hierarchii, i gminy spowoduje rozwiąza-

nie problemu >>był lub nie być<< mojego i mojej rodziny” — pisał do malechowskich radnych Józef O.

„Nie przynajmniej się do niczego”

Wójt twierdzi, że kłamstwem jest jakoby poręczał Józefowi O. jakikolwiek kredyt. Przysięga się natomiast, że podpisał jedynie opinię do RUP w Koszalinie na temat działalności firmy Józefa O. Co więcej, powiedział nam, że o pożyczce Józefa O. dowiedział się jesienią 1993 roku, kiedy to do Urzędu Gminy zjechał Jerzy Młodnicki, kierownik RUP z informacją, że Józef O. nie spłaca pożyczki. Jan Sz. twierdzi, że nie wie w jaki sposób Józef O. zdobył poręczenie kredytu, na którym widnieje podpis i pieczęć wójta oraz pieczęć Zarządu Gminy Malechowo. Powiedział nam, że pod opinią było jakieś poręczenie i solidarne oświadczenie. Dzisiaj wiadomo, że ten właśnie dokument był poręczeniem kredytu. Wójt twierdzi, że pieczęćki na formularzu o niczym nie świadczą, gdyż, jak się wyraził, „pieczęćki kradzą po Urzędzie”.

Dalej wójt twierdzi, że wstrzymał Józefowi O. wypłaty za wykonane i odebrane prace z listopada 1993 roku za przejrzeniem rachunków za wykonanie

kolektora oczyszczalni. Na przykład cena wynajęcia maszyn miała być na nich kilkakrotnie wyższa niż była faktycznie. Według wójta próbowano wyłudzić w ten sposób od UG około 180 milionów złotych. W związku z tym, w październiku 1993 roku, wójt postanowił wypłacić Józefowi O. wszystkie zaległości, które według niego wynosiły około 111 milionów, pożegnać się z nim i znaleźć innego wykonawcę oczyszczalni. Twierdzi, że nie chciał nadawać sprawie rozgłosu. Najważniejsze było dla niego pozbycie się nieuczciwego partnera.

— Uważałem sprawę za zakończoną — wspomina wójt. — Niestety, tak się nie stało.

Wójt Malechowa będzie się bronił. Uważa, że nie ma sobie nic do zarzucenia, a sprawa z 50-milionową pożyczką została wymyślona przez Józefa O. „Wierzę, że sprawiedliwość zwycięży. Długo pracuję na różnych stanowiskach w Malechowie, ale po raz pierwszy spotkałem się z tego typu sprawą”.

Obie strony konfliktu są na skraju wyczerpania nerwowego. Sąd zdecydował, kto ma rację. Proces w tej sprawie powinien rozpocząć się w marcu.

Nasze konkursy

„Grunt to rodzinka”

Informujemy Państwa, że od poniedziałku (26 bm.) w sekretariacie redakcji w Koszalinie oraz we wszystkich oddziałach redakcji, w Słupsku, Kołobrzegu, Szczecinku, Bytowie, Miastku i Lęborku, można nabyć magazynowe wydanie „Głosu Pomorza” zawierające regulamin konkursu z bezpłatną wkładką konkursową. Jest to okazja do włączenia się do superzabawy, w której nagrody są bardzo atrakcyjne, a główną — jest Fiat UNO.

Wczoraj wręczyliśmy nagrody dla Mamy i dla Taty. Informację o laureatach i ich nagrodach znajdzie Państwo w poniedziałkowym wydaniu „Głosu Pomorza”.

„Szczęśliwe liczby”

Wczoraj zakończyliśmy przyjmowanie wkładek konkursowych wraz z kompletem kuponów (trzech może brakować). Wezmą one udział w losowaniu nagród dotychczas wygranych — również nagrody finałowej Volkswagena POLO. Losowanie odbędzie się 2 marca (sobota) w hali „Gwardii” w Koszalinie podczas finału 36. Halowego Turnieju Trampkarzy. Impreza zaczyna się o godzinie 10, a w przerwach między meczami, będzie przeprowadzone losowanie nagród. Wszystkich chętnych zapraszamy do udziału. Wstęp bezpłatny. (tg)

PRZEGLĄD TYGODNIA

ŚWIAT

IRLANDZKA Armia Republikańska przyznała się do dokonania niedzielnego zamachu na autobus w centrum Londynu. W wyniku zamachu jedna osoba zginęła, a dziewięć zostało rannych.

KANCLERZ Niemiec Helmut Kohl jest zdania, że decyzja o rozszerzeniu NATO na wschód powinna być odroczone do listopada, do czasu wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych. Sześć niemieckiego rządu potwierdził istnienie rozbieżności między stanowiskiem Bonn a Moskwą w sprawie rozszerzenia NATO.

PODCZAS spotkania z Helmutem Kohlem Borys Jelcyń zapewnił, że konflikt w Czeczenii zostanie rozwiązany przed 16 czerwca, kiedy odbędzie się w Rosji pierwsza tura wyborów prezydenckich.

57-LETNI konserwatywny publicysta Pat Buchanan, który został zwycięzcą kluczowych praw wyborów w stanie New Hampshire, jest zwolennikiem odseparowania się Stanów Zjednoczonych od spraw światowych. Wyjątek stanowiłyby przypadki, w których bezpośrednio zagrożone byłyby interesy amerykańskie.

SERBOWIE masowo opuszczają Sarajewo przed wyznaczonym na piątek przekazaniem pierwszej z pięciu dzielnic miasta pod kontrolę władz muzułmańskich. Uciekają w obawie przed zemstą za 43 miesiące serbskiego oblężenia miasta.

DYREKTOR Międzynarodowego Funduszu Walutowego Michel Camdessus potwierdził, że Fundusz udzieli Rosji nowego kredytu na sumę ponad 10 mld dolarów w celu wsparcia reform gospodarczych w tym kraju.

KRAJ

W NIEDZIELĘ odbyły się referendum o powszechnym uwłaszczeniu obywateli oraz o niektórych kierunkach wykorzystania majątku państwowego. Frekwencja w referendum prezydenckim wyniosła 32,4 proc., a w referendum sejmowym — 32,44 proc.; wyniki obu referendów nie są więc wiążące — podała oficjalnie Państwowa Komisja Wyborcza. Na pytanie prezydenta o potrzebę przeprowadzenia powszechnego uwłaszczenia obywateli, pozytywnie odpowiedziało 94,54 proc. głosujących.

ZAKOŃCZONO dwutygodniowy strajk górników z NSZZ „Solidarność” w Nadwiślańskiej Spółce Węglowej. Ustalono, że dzięki podwyżkom płace w NSW w 1996 roku osiągną poziom 93-95 procent zarobków w innych spółkach węglowych. Środki na ten cel będą w całości pochodziły z zysku wypracowanego przez załogę.

URZĘDY skarbowe będą miały dostęp do tajemnicy bankowej w szerszym zakresie niż dotąd — przewiduje rządowy projekt zmian ustawy „O zobowiązaniach podatkowych”. Według projektu, uzyskane przez urzędy skarbowe informacje o stanie konta i obrotach, byłyby dostępne tylko Ministrowi Finansów, Naczelnemu Sądowi Administracyjnemu, Prokuratorowi Generalnemu i Sądowi Najwyższemu.

PREZYDENT Aleksander Kwaśniewski podpisał nowy kodeks pracy. Ustawa wejdzie w życie w maju. Stare uregulowania dotyczące czasu pracy i urlopow w poczynkowych będą obowiązywały do końca tego roku.

REGION

KOSZALIN, jako pierwsze miasto w Polsce, ma zamiar stworzyć „ciąg wychowawczo-edukacyjny”. Prawdopodobnie jeszcze w tym roku rozpocznie się adaptacja placówek oświatowych, w których, obok dzieci zdrowych, będą mogły się uczyć także niepełnosprawne. Koszy szacuje się na około 300 tysięcy złotych.

ZAINTERESOWANY dowiaduje się na końcu. Zgodnie z tym zwyczajem Zygmunt Sadowski — słupski kurator oświaty dowiedział się, że pismo w sprawie jego przejścia na emeryturę leży na biurku prezydenta Słupska. Informację o tym przeczytał w naszej gazecie. Zastrzeżenia pod adresem kuratora wysuwała od kilku lat słupska lewica i ZNP.

W NIEDZIELNYM referendum uwłaszczeniowym wzięło udział 26,5 procent mieszkańców województwa słupskiego. W Koszalińskim było jeszcze mniej głosujących — 26,09 procent. (ces)

PRASOWA PREMIERA CIMOSZEWICZA

Rząd ten sam, ale nie taki sam

JAROSŁAW JURKIEWICZ

— Myślę, że ze zrozumieniem trzeba odnosić się do obaw części polskiego społeczeństwa, zwłaszcza naszych rodaków zamieszkujących ziemie zachodnie i północne. Nie można jednak ulegać ksenofobicznym lękom — premier Włodzimierz Cimoszewicz odpowiedział na pytanie reportera „Głosu”, dotycząc planowanej liberalizacji przepisów o nabywaniu przez cudzoziemców budynków i gruntów. — Jednym z projektów ustaw, które znajdują się w tej chwili w Sejmie, są przepisy zmieniające zasady nabywania nieruchomości przez cudzoziemców. Polska otwiera się na zagraniczny kapitał i w przyszłości będzie musiała stosować identyczne reguły prawne jak państwa Europy Zachodniej, do której będziemy się przyłączali.

Podczas poniedziałkowej (19 bm.) pierwszej w swej nowej roli konferencji z udziałem korespondentów zagranicznych, dziennikarzy centralnych mediów i prasy lokalnej, premier kilkakrotnie podkreślał, że jego rząd będzie z pełną determinacją dążył do członkostwa w strukturach europejskich i pakcie atlantyckim. Zapowiedział nawet, że sam stanie na czele specjalnego komitetu do spraw integracji europejskiej.

Opozycja nas testuje

— Premier nie chciał ujawnić, kto będzie pracował w zespole jego doradców. Zapowiedział, że wkrótce poda to do publicznej wiadomości. Poinformował, że zobowiązał ministrów do ustalenia harmonogramu działań ich resortów, nakreślonego w sejmowym exposé.

Ponieważ konferencja odbywała się dzień po referendum uwłaszczeniowym, Cimoszewicz siłą rzeczy nie dysponował jeszcze pełnymi danymi o jego wynikach. Stwierdził jednak, że frekwencja w granicach 30 procent (takie były przewidywania) oznaczalaby, że odwołanie się do demokracji bezpośredniej nie powiodło się.

— Referendum zostało zarządzane z inicjatywy byłego prezydenta i w moim przekonaniu ta decyzja była związana z końcową kampanią wyborczą — ocenił. — W trakcie dyskusji przed głosowaniem, ze strony opozycji pojawiły się inicjatywy polityczne, które miały uczy-

nić z niego swoisty rodzaj testu politycznego dla parlamentu i rządu.

To, w opinii Cimoszewicza, zmniejszyło zainteresowanie obywateli pójściem do urn. Ale dla rządu znaczenie może mieć sam rozkład odpowiedzi. Przewaga głosów negatywnych lub pozytywnych może być sugestią o charakterze „bardzo poważnego sondażu opinii publicznej”. Premier uważa, że referendum konstytucyjne może cieszyć się większą popularnością (świadczą o tym — jego zdaniem) 60-procentowe poparcie udzielone przez respondentów podczas grudnia sondażu opinii publicznej).

Kanada to nie byle jaki kraj

Zapytany, jak ocenia kandydaturę Jerzego Jaskierni na ambasadora Polski w Kanadzie, odpowiedział, że propozycja ta nie została oficjalnie zgłoszona. Nie ma więc powodów, by ją oceniać. Fatalnie zdarzyło się, że sprawa ta w ogóle stała się przedmiotem publicznej dyskusji przed konkretnymi uzgodnieniami.

— Panie premierze, czy pan Jaskiernia w ogóle nadaje się na ambasadora w jakimkolwiek kraju. Proszę odpowiedzieć: tak czy nie? — dociekała Monika Olejnik z radiowej „Trójki”.

— To nie jest sposób prowadzenia rozmowy. Czy pani chce, bym wypowiadał się na temat 40 milionów ludzi i o każdym z 40 milionów wyobraźalnych nazwisk odpowiadał: tak czy nie?

Cimoszewicz dość ogólnie wyjaśnił, co miał na myśli mówiąc w przemówie-

niu programowym, że służby specjalne „same określają swoje zadania i same rozliczają się z ich realizacją” i zapowiadając podwyższenie UOP-u bezpośrednio premierowi.

— Nie przypominam sobie, by tak wóczas, gdy byłem ministrem, rząd zajmował się określeniem zadań służb specjalnych — wyjaśnił.



Premier Włodzimierz Cimoszewicz, Aleksandra Jakubowska, Grzegorz Kołodko. Fot. Izabela Oleś

Premier nie podziela opinii ministra spraw zagranicznych Dariusza Rosatięgo, że tzw. „afery szpiegowskiej” Józefa Oleksego i jego wybór na szefa SdRP nie służy polskim staraniom o przystąpienie do Unii Europejskiej i NATO. Mogłaby w jego opinii stanowić przeszkodę, gdyby nie została prawidłowo

wyjaśniona.

— Potwierdzam swoją deklarację, że zrobię wszystko, co do nas należy, by w sposób sprawny i zgodny z prawem te zarzuty zostały wyjaśnione — zapewnił dodając, że wynik śledztwa może mieć znaczenie dla interesów państwa.

Nie zgadza się też z opinią, że w ostatnich miesiącach została podważona wiarygodność Polski jako partnera stosunków międzynarodowych. Stałoby się tak, gdyby „destabilizacja polityczna kraju postępowo lub utrzymywała się na wysokim poziomie”.

Kilakrotnie podkreślał jednak, że są w państwie sprawy i problemy, które nie powinny być przedmiotem rozgrywek politycznych. Deklarował, że będzie występował z inicjatywami, które będą adresowane do różnych partnerów: związków zawodowych, organizacji pracodawców, a także opozycji politycznej. Chodzi m.in. o bezpieczeństwo obywateli i reformę ubezpieczeń społecznych.

Uczciwość do bólu

Ponad dwa lata temu prokurator generalny Włodzimierz Cimoszewicz sporządził listę wysokich urzędników, którzy pobierają dodatkowe wynagrodzenie z racji funkcji pełnionych w spółkach skarbu państwa. Dziennikarze nazwali operację „czystych rąk”. W obecnym rządzie są osoby z tamtej listy, ale premier zapewnia, że nie zmienił oceny swojego działania. Jak podkreślił, jego stanowisko podzielił nawet Trybunał Konstytucyjny. — Osoby publiczne winny przywiązywać ogromne znaczenie do przykładowego, rygorystycznego przestrzegania prawa także przez nich samych — podkreślił. Sprawa wymaga uregulowań o charakterze systemowym (nowelizacji ustawy o ograniczeniu działalności gospodarczej osób pełniących funkcje publiczne i uzupełnienia tzw. pakietu interesu publicznego i osobistego).

Nie odpowiedział jednak wprost, jak zamierza zareagować na zarzuty pod adresem resortu zdrowia i jego szefa Ryszarda Żochowskiego. Prasa o-

Dołądł z determinacją — Poproszę też prokuratora generalnego, by publicznie stawiane zarzuty, które ze względu na treść i uzasadnienie mogą być traktowane jako powiadomienie o popełnieniu przestępstwa, spotykały się z reakcją prokuratury.

Pytany o ratyfikację konkordatu ze Stolicą Apostolską, przyznał z ubolewaniem, że kwestia ta czeka na rozstrzygnięcie od 2,5 roku.

Ale w ocenach był powściągliwy — Żałuję, że do tej pory obu stronom umowy albo przynajmniej instytucjom z nimi związanym, nie udało się wypowiedzieć na temat niepokoju, które są zgłaszane przez wielu obywateli naszego państwa — powiedział. — Jestem za tym, by spróbować znaleźć rozsądne rozwiązanie tych obaw, które żywi również wielka grupa ludzi, jak ta, która opowiada się za ratyfikacją konkordatu.

Premier nie chciał wyjaśnić, co to znaczy „rozsądne rozwiązanie”.

Przyznał z ubolewaniem, że stanowisko jego rządu, w odniesieniu do reformy powiatowej, nie istnieje. — Przez ponad dwa lata nie udało się koalicji dojść do jednolitego stanowiska. Mam jednak zamiar doprowadzić do bardziej szczegółowej dyskusji na ten temat.

Cimoszewicz jest zwolennikiem konstytucyjnego zapisu o dostępie do bezpłatnego szkolnictwa (również wyższego). Nie będzie eksperymentów w gospodarce: Cimoszewicz jest kolejnym lewicowym premierem, dla którego „twarde reguły rynku”, są niepodważalne, a godzenie ich z programem społecznym to w gruncie rzeczy problem każdego rządu na świecie. — Zarzucanie rządowi liberalizmu to komplement — podpowiadał wicepremier Kołodko.

Warszawa, stolica Polski

— Granice w Europie zmieniały się wielokrotnie, ale nie na tyle, by Warszawa znalazła się kiedykolwiek w Białorusi — odpowiedział dziennikarce gazety białoruskiej, która sugerowała, że premier Cimoszewicz urodził się w jej kraju.

Odnosząc się do sytuacji za wschodnią granicą powiedział, że „Polska nie ma tytułu prawnego do komentowania tego, co dzieje się w Rosji i na Białorusi, podobnie te kraje nie mają tytułu do oceniania sytuacji w Polsce”.

Szef rządu uważa też, że nie potrzeba dodatkowej reakcji na niedawne wrogie Polsce wypowiedzi Władymira Żyrinowskiego. — Przynajmniej, że na jednym z posiedzeń rządu zastanawialiśmy się, czy w tej sprawie nie powinniśmy zabrać głosu premier. Doszliśmy jednak do wniosku, że taka dyskusja z jednym, w końcu, z polityków rosyjskich nie miałaby sensu.

JAROSŁAW JURKIEWICZ

Fot: Izabela Oleś

SLATTERY'S SCHOOL OF ADVANCED ENGLISH

lekcje angielskiego z irlandzkim lektorem w systemie indywidualnym i grupowym od 6 złotych za godzinę. KOŁOBRZEG TEL. 216-27. G-566

UWAGA ABSOLWENCI SZKOŁY PODSTAWOWEJ

3-letnie Prywatne Zaoocne Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych w Koszalinie przyjmuje jeszcze zapisy na I i II semestr rok szkolny 1995/96 KOSZALIN. TEL. 42-28-61 W. 22 LUB 45-71-15 G-572

Zdecydowanie kupię posiadłość ziemską o powierzchni od 40-60 ha. Zawartość działki: m. in. las, staw (jezioro), z zabudowaniami lub bez. Stan zabudowań bez znaczenia. Wiadomość: Stanisław Sibilla, P-95, 87-101 TORUŃ 3. K-100

Spółdzielnia Transportu Wiejskiego w Kołobrzegu ul. Obózowa 5 ogłasza przetarg nieograniczony na sprzedaż środków trwałych:

1. Samochód „Jelcz” 315M rok prod. 1975 cena wywoławcza 5.000,00 zł.
2. Samochód „Nysa” Tawos 522 rok prod. 1985 cena wywoławcza 1.000,00 zł.
3. Zestaw (samoch. „Kamaz” 5320 + przyczepa GKB - 8 t) rok prod. 1982 cena wywoławcza 10.000,00 zł.
4. Przyczepa D-83 (10 t) rok prod. 1979 cena wywoławcza 2.000,00 zł.
5. Przyczepa niskopodwoziowa PTN-8 rok prod. 1976 cena wywoławcza 1.500,00 zł.

Do proponowanych cen należy doliczyć 22% podatku VAT. Przetarg odbędzie się dnia 5.03.1996 r. o godzinie 11 w świetlicy Spółdzielni. Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie Spółdzielni przed rozpoczęciem przetargu. Informacje telefoniczne można uzyskać pod numerami: 226-85, 234-78, 244-83 wewnętrzny 10 lub 15. G-565

BLACHY

od 2-6 mm inne wyroby hutnicze na zamówienia oraz blachy kawałkowe

OFERUJE

PW „TEROL” SŁUPSK tel./fax, 433-638 Skład — ul. Grunwaldzka 4 G-575

Zakład Produkcji Drzewnej C. i Z. ŁACCY 77-140 KOŁOBYŻEWO, ul. Słupska 60, woj. słupskie tel./fax 0-90 505483, 059313558

SPRZEDA SUCHA TARCICE SOSNOWA, PARKIETOWE FRYZY: DĘBOWE I BUKOWE, MATERIAŁ NA MOZAIKĘ. A-99-0

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Świt” w Drawsku Pomorskim ogłasza przetarg nieograniczony na nabycie własnościowego prawa do lokalu o pow. 114,94 m kw., przy ulicy Mickiewicza 2/31 (I piętro) z przeznaczeniem na usługi lub adaptacji na mieszkanie.

Cena wywoławcza lokalu (przed adaptacją) wynosi 44 390 zł. Przetarg odbędzie się 4 III 1996 r. o godz. 10.30 w biurze Spółdzielni przy ulicy Mickiewicza 1 w Drawsku Pomorskim.

Wadium w wysokości 2 200 zł należy wpłacić w kasie Spółdzielni najpóźniej do godz. 9.30 w dniu przetargu.

Pierwszeństwo w przetargu mają członkowie oczekujący Spółdzielni. Bliższych informacji będziemy udzielać w biurze Spółdzielni, tel. 334-04. G-513 Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

NOWOSCI I KATALOGI '96 JUŻ W SKLEPACH



ponad 50 nowych wzorów

Importer LEGO - GALTEX zaprasza sklepy Koszalin, ul. ZWM 15A, tel./fax 415-766 (nie prowadzimy sprzedaży detalicznej) K-209-0

„Tarcica Bałtyk”

Sp. z o.o.

SPRZEDA:

- tarcice iglastą struganą na elementy domowej konstrukcji szkieletowej: 38 x 89 x 2100 - 5700 mm 38 x 235 x 3000 - 6000 mm Cena 600 zł/m³ + VAT

- tarcice szorstką - suchą 47 x 200 x 3000 - 6000 mm 75 x 200/225 x 5100 - 5400 mm Cena 500 zł/m³ + VAT

- strugane elementy krótkie 38 x 89 x 416 mm Cena 150 zł/m³ + VAT

Kontakt telefoniczny: Kołobrzeg, 425-22, 425-23 (8-16). K-209-0

TUR - PLAST PRODUCENT OKNA PCV CZAPLINEK Piekary 2, tel. (0-966) 54-495 Biuro Handlowe KOSZALIN ul. Lechicka 39/1, tel. 42-09-45

OGŁOSZENIA
DROBNE

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM używane ursus, bizon. (0-61) 146-274.

A-14

CHŁODNICE samochodowe sprzedaż, naprawa. Słupsk, Reja 41, tel. (059) 43-24-71.

U 912 (1989), 1200 Mtg oraz FSO 1500 (1990). Jędrzejewski, Mielno 47, p-ta Suchorze woj. Słupsk. Starkowo, tel. 10-04.

AAAAA AUTENTY- CZNIE znalazłem nakrętkę z Barceloną i sumą 10 000. Jeśli masz rok 1992 i 10 000 - jesteście bogaci.

K-197/1

C-360 po remoncie, 6 000 zł. Dygowo, tel. 84-194.

POLONEZ caro (1994). Koszalin, 42-02-05.

126P (1992), przebieg 40 tys. Dartowo, tel. 61-40 po 18.

OPEL kadett combi 1,6D. Sławno, ul. Racibora 6/22.

OPEL corsa (1985) 1,0. Kawcze 36/2, tel. 16-79, stan bardzo dobry.

SPRZEDAM żuka termę. Ustka, 145-640.

SPRZEDAM żuka. Ustka, 145-640.

VOLKSWAGEN passat (1982). Barwice, 321-25.

RENAULT 19 1800, (1993), 25 500. Kołobrzeg, tel. 416-73.

FIAT 126p (1993). Miastko, tel. 24-97.

ŁADA samara (1989), 1300, 5-biegowa. Sławno, 72-49 po 15.

PEUGEOT 106 (1995), gwarancja, przebieg 20 000 km. Koszalin, 43-18-15.

POLONEZ caro (1992). Kołobrzeg, tel. 815-48.

DACIA 1420 TSE po wypadku. Kołobrzeg, tel. 724-05.

„REMONT”
Hurtownia Patronacka POLIFARB Wrocław S.A. Słupsk ul. Słowackiego 46

poleca:
* emalie fiałowe i akrylowe
* emulsje akrylowe wew. i zewnętrzne
* lakier poliuretanowy, akrylowy, itp.
* farby podkładowe i antykorozyjne
* rozpuszczalniki
* kreda, gips, gładź tynkarska
* kasetony sufitowe
* tapety krajowe i import
* akcesoria malarsko-tapeciarskie

G-514

CIĄGNIK rolniczy „biaforus” ze spychem. Kawcze 19, tel. 56-46.

MERCEDES 123, 200D (1978), 126p (1983). Miastko, 37-31.

VOLVO 343 D (1985). Miastko, 27-12 godz. 10 - 18.

OSOBOWE, dostawcze takie uszkodzone, min. astracombi, mercedes 210, ford transit. Koszalin, 45-23-35 wew. 16, 408-670.

FIAT 126p (1984). Sławno, 33-69.

TRANZIT (1991/92) 7 500 D M, kadett (1989) 2 300 D M. Sławno, 23-05.

STAR 200, FSO 1500. Szczecinek, 477-04.

VW Golf 1,3 (1990). Szczecinek, 400-43.

VW transporter (1992) 34 500 zł., mitsubishi space runner (1992) 32 500 zł. Sławno, 76-99.

SIERRA 2,3 D (1989), sedan. Świdwin, (0961) 546-20.

FORD eskort 1,8 D (1989). Świdwin, (0961) 547-82.

AUDI 80 1,6 (1993). Ustka, 147-022.

CZĘŚCI do forda sierra 1,8 benz. (1995). Kołobrzeg, 430-22.

VW Golf (IX. 1991). Maszewo Lęborskie, 59 (621-144) po 15.

AUTO - HANDEL - VICTORIA skup, sprzedaż, zamiana, komis. Raty. Lombard. Wynajem przyczep. Słupsk, Szczecińska 57, tel. 432-860.

UNO (1,0) 1994 sprzedam. Słupsk, 44-15-68.

BMW 320 (1981) instalacja gazowa sprzedam, zamienię na mniejszy. Słupsk, 141-316.

ZESTAW do przyczepy trzody Jelcz 325F 1984 + przyczepa D-83 10t 1976. Renault towarowy 0,4t (1983). Bolesławice 2a, Korganowski. Tel. 439-438.

GOLF (1995) pink floyd - 38 500 zł. Ford sierra (1984). Słupsk, 435-231.

AUTO - Handel - BANASIK - Koszalin, Gnieźnieńska 38, tel. 42-24-64, komis, lombard, wypożyczalnia samochodów osobowych, dostawczych. Gotówka, raty, do 60 miesięcy, leasing, zamiana. Formalności na miejscu. Czynne 7 dni.

TLUMIKI, katalizatory, półosie, amortyzatory, haki - gwarancja usług, VAT. HAWRYLAK - AUTO, Koszalin, Grunwaldzka 18, 420-597.

AUTOPOŚREDNICTWO. Lębork, 612-846.

STOP! Mam 1960 rok i sto tys. Szukam Rzymu. K-197/12

AUTO - HANDEL zamiana, raty. Kretomino, (094) 406-157 (10-17).

AUTO - MINI - MARKET Koszalin, Konstytucji 3 Maja 3. (094)42-49-12: części do samochodów zachodnich, duży wybór części FIAT, komis części nowych.

AUTO KAROLINA komis samochodowy - skup, sprzedaż, zamiana, raty. Słupsk, Bałtycka 7a, 43-68-53 wew. 37.

HURTOWNIA KABLI BYCHGWG

Koszalin ul. Morska 41, tel. 43-27-02 w. 281;

Dartowo ul. Puławskiego 69, tel. 14-43-05;

Ustronie Morskie ul. Koszalińska 3, tel. 090 530 268;

Kołobrzeg ul. Jedności Narodowej 13A

CENY PRODUCENTA

oferuje: Kable Przewody Osprzęt oświetleniowy i elektroinstalacyjny

MERCEDES 123 300D (1978). Słupsk, 440-815.

TOYOTA camry (1993) wersja luksusowa. Ustka, 146-978.

FORD sierra 2.3D (1985). Słupsk, 438-865.

FORD sierra 2.0i combi (1990). Ford escort 1.8D (1993). Słupsk, 430-603.

OPEL kadett 1.3 (1988). Słupsk, 444-263.

RENAULT 19 S 1.8i (1993) wersja sportowa. Słupsk, 261-83.

KADETT combi 1.7D (1991). Słupsk, 44-03-14.

AUDI 80 (1980). Słupsk, 11-68-87.

VOLKSWAGEN 201 (ogórek) 1973, silnik po remoncie. Słupsk, 29-380.

OPEL kadett 1,2B kombi grudzień 1984 w stanie dobrym Zielin tel. 10-30.

OPEL ascona (1985) 1,6S, pięciodrzwiowy. Słupsk, 438-132.

BMW 520 (1974). Słupsk 43-95-98.

TOYOTE litacle (1990) sprzedam, zamienię. Słupsk 11-83-13.

BMW 318i (1985). Słupsk, 273-92.

VOLVO 760 2,3 turbo benzyna (1984) stan bdb, pilnie. Słupsk, 221-31.

126P (1988). Ustka, 145-061 wew. 233-650.

125P (1985). Słupsk, 44-12-26.

125P (XII 1989) - 5 500, (silnik polonez). Kępcze, tel. grzeczność. 67-81.

TIPO 1.4 (1989). Słupsk, 437-701 po piętnastej.

VOLKSWAGEN jetta 1.6D (1988). Koczała, tel. 404.

CLIO 1.2i (1992) - 16 800. Słupsk, 432-765.

ROWER górski, segment. Słupsk, 43-98-91 od poniedziałku.

KIOSK handlowy typu „ruch”. Kołobrzeg, tel. 727-13.

DOM (osiedle akademickie) ogrzewanie gazowe. FART Słupsk, 276-25.

SPRZEDAM halę produkcyjną z zapleczem i dużym mieszkaniem, (0965) 815-82.

KAPSEL Londyn 100 000 szuka 1948 i 100 000. K-197/11

MIESZKANIE 3-pokojowe. Sławno, 37-17.

SZCZECINEK - własnościowe, 64 m kw., telefon, parter. (0-966) 462-59.

KAWALERKĘ. Koszalin, 45-75-19.

MIESZKANIE (64) pod lokal użytkowy centrum. Koszalin, 42-28-46 (10-18).

PAWILON w Ustce. Słupsk, 250-04.

DZIAŁKI budowlane m. Trzecieka. Szczecinek, 576-93.

DZIAŁKI - uzbrojona 820 m. - Grzybowo, nieuzbrojona (rzemieślniczo-budowlana) 3 988 m. - Zieleniewo. Kołobrzeg, tel. 426-61, 117-50, po 19.

WŁYŃKÓWKO-DZIAŁKĘ 90 arów działalność rolna - spożywcza, rzemiosło, produkcyjne. Słupsk, 437-663 po dwudziestej.

KOMIS KOMPUTEROWY. ARBA KOMPUTERY, akcesoria. ARBA Słupsk, Władysława IV, 9 (hala W&Z), 435-577 wew. 46.

SEUL PLN 50 000 zgłoś się! K-197/13

AMIGĘ CDTV Z OSPRZĘTEM, PRZEŁĄCZNIKIEM CDTV/A500 + VBS. Koszalin, 43-40-21 wew. 286.

DIORA wzmacniacz WS504 (2x150W), equalizer F5 502, magnetofon MDS 506, stan bardzo dobry - taniej. Leba, 662-460.

KOMPUTER 386 - 800 zł. Słupsk, 239-36.

PANELE BOAZERYJNE PANELE PCV elewacyjne, wewnętrzne, elewacja winylowa. OKNA PCV system VEKA. PARAPETY zewnętrzne, wewnętrzne, podłogi, kasetony, korek. „PRIMA” Grzybowo, Tęczowa 18 tel. (0965) 810-82.

SPRZEDAM maszyny piekarnicze. Lębork, 624-897.

SYPIALNIĘ zachodnią - 900 zł. Bytów, 48-33.

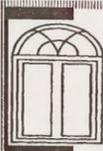
PIEC do pizzy, patelnia elektryczna. Szczecinek, 405-31 po 18.

KIOSK typu „Ruch” sprzedam. Oferty z ceną składać w sekretariacie PRIMBR-u w Słupsku, ul. Leszczyńskiego 8 w terminie do 8 marca. Informacje - tel. (0-59) 431-295.

PITBULTERIERY - szczenięta. Kołobrzeg, 227-39.

KURTKI skórzane, plecaki - ceny producenta. Usługi kuśnierskie, naprawy. Raty. Słupsk, Mickiewicza 39. U-79.

DUŻA obniżka odzieży używanej, 1 sztuka - 1 zł. KADREX Ustka, Sprzymierzenców 13.



OKNA I DRZWI PCV

z profili najlepszej niemieckiej firmy SCHUCH International

* Projektowanie * Produkcja * Montaż

FABRYKA OKIEN I DRZWI PCV PPH „LASTRIK” Stefan Zwierzchniewski Koszalin, ul. Kamieniarska 8, tel. 42-22-63. Krótkie terminy realizacji.

UBIORY komplementarne: DLA PAŃ (bluzki, spódnice, garsonki, kostiumy, kurtki, płaszcze, futra, dodatki); DLA PANÓW typowych - nietypowych (koszule, marynarki, spodnie, garnitury, kurtki, płaszcze, dodatki). Eleganckie obuwie męskie. Zapraszamy SKLEPY CARO Kołobrzeg, Walki Młodych 31, Gierczak 38. U-37

MOZAIKOWE tynki SZLACHETNE. Producent - Słupsk, ul. Chrobrego 1.

ANDRA - kołdry, poduszki, pościel, koce. Producent Koszalin, Mieszka 1 24, 410-500.

JAMNIKI Polanów, 188-461.

„POLCOOP” Lębork ul. Pionierów 14 oferuje zboża siewne i paszowe, pasze i koncentraty, nawozy mineralne (składy fabryczne), środki ochrony roślin, nasiona ogrodnicze i artykuły spożywcze. Lębork, tel./fax. 621-703, 621-737.

„POLCOOP” Lębork ul. Pionierów 14 oferuje maszyny rolnicze (na raty), sznurek do pras, ogumienie, akumulatory, lemiesz, grzejniki żeliwne, rury ocynk-czarne. Lębork, tel./fax. 621-703, 621-737.

AAAAALE numer: 1968 i 5 000. Szukam nakrętki z Meksykiem i 5 000. Dzielimy się na pół. K-197/2

KLACZ czteroletnia małopolska, rodowód. Tel. (0965) 259-45.

KASY I DRUKARKI FISKALNE OPTIMUS-IC, ELZAB 65% odliczenia, 0% VAT. PRIMA Koszalin, Szczecińska 14, tel. 41-00-25.

PLYTY reklamowe PCV Komatek, Plexi. Bezpłatne docinanie. (094) 43-75-07.

LADY, regaty sklepowe nowe. 0965 288-73.

PILNIE produkcję dochodową w rozliczeniu samochód. Świdwin, (0961) 540-03.

PARKIET klonyowy po atrakcyjnych cenach w ciągłej sprzedaży. MCM PLUS, tel/fax. (0-59) 439-627, 251-51.

JAJA świeże. Kępcze, tel. (0-59) 68-16.

SALETRE amonową import, 3 50 zł/t, „ROL-CAR” Elbląg tel/fax 055 336-397.

SPRZEDAM buraki, siano. Dartowo, 46-42.

SPÓŁKA „Strand-Plaża” sprzedaje domki campingowe. Koszalin, 42-33-34.

SPRZEDAM kiosk nr 45 Słupsk, Rynek ul. Wolności oraz stojaki i wieszaki. Ustka, 144-529.

FOLIA ogrodowa. FOLIA budowlana. NASIONA warzyw i kwiatów. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. ALEX-OGROD Słupsk, Tuwima 33, tel. 268-63 (9-18).

PARKIET dębowy 22, sezonowany 5 lat, około 170 m kw. Słupsk, 27-993.

SUKNIE ślubne, komunijne - gotowe, na zamówienie. Ceny umowne. Słupsk, Wojska Polskiego 7, 224-09.

SPRZEDAŻ kosmetyków fryzjerskich Wella. Słupsk, Jaracza 10, tel. 240-47 wew. 312 (8-17).

SUKIENKI komunijne - 140. Słupsk, 280-15.

OWCZARKI niemieckie po rodzicach rodowodowych sprowadzonych z Niemiec. Słupsk, 280-95.

TARCICA z importu - sosna, grubość 25, 32, 38, 55. Niskie ceny. Słupsk, 439-919.

FUTRO 3/4 norki, czarne. Słupsk, 438-349.

PUDELKI miniaturowe. Słupsk Lelewela 14.

KOMPLET skóra + dąb. Słupsk, 438-851, 440-156.

SPRĘŻARKĘ, wytornicę gazową, butle tlenową, gietarkę, cena do uzgodnienia. Sławno, 10-85-19.

DWADZIEŚCIA skórek króliczych wyprawionych. Sławno 10-85-19.

HURT. Odzież używana z Niemiec. Bardzo dobra jakość! Zadzwoń! Przy większym zakupie rabat. Mogę dostarczyć na miejsce. Zrób próbę. Ustka, 145-366.

SIANO prasowane 10 ton. Słupsk, 289-42.

125-6P, ładę, poloneza, zagraniczny również po wypadku. Koszalin, 43-23-95.

AUTA powypadkowe i na części kupię 0-61 141-484.

KOMBAJN „bizon”, przystawka FKA-4023, samochód ciężarowy, kupię. Tel. (0-194) 30-00.

ŻUKA skrzyniowego. Ustka, 144-333.

SILNIK peugeot 505 2.5D. Słupsk, 438-313.

KUPIĘ mitsubishi L-300 1985 - 80 na białych tablicach. Słupsk, tel. 11-68-87.

PRZYCZEPE 6 - 8 ton, może być plandekowana. Słupsk, 289-66.

AAAAAACH jak cudownie będzie jeśli masz Montreal 100 000! K-197/14

50 tys. dla każdego. Jeśli tylko masz Montreal 100 000! K-197/16

KWATERUNKOWE 40 m kw., na mniejsze. Słupsk, 280-01.

TRZYPKOJOWE w Słupsku na Ustkę. Tel. 431-722.

TRZYPKOJOWE własnościowe na dwa mniejsze lub kwaterunkowe duże. Słupsk, 43-82-68.

MIESZKANIE (65) centrum, parter, piwnica (możliwość adaptacji) na mniejsze. Słupsk, 284-04.

M-4 własnościowe spółdzielcze obciążone kredytem z telefonem w Pile na równorzędnie w Słupsku. Tel. Piła, 13-84-46; Słupsk, 431-203.

Dwuletnie Studium Policealne

Prywatna Średnia Szkoła Ekonomiczna Koszalin, ul. Chałubińskiego 15 tel. 42-48-20, 45-43-95

ogłasza zapisy do: 4-letniego Technikum Ekonomicznego po szkole podstawowej, 3-letniego technikum oraz na dwuletnie Studium Policealne w kierunkach:

— finanse i rachunkowość
— handel zagraniczny
— administracja państwa
— turystyka, hotelarstwo
— informatyka
— bankowość

Jednoroczne Policealne Studium — pracownik administracyjno-biuroowy (SEKRETARI)

Szkoła posiada uprawnienia szkoły publicznej nr 42/94

A jeśli masz Sztokholm i 100 000. Razem mamy miliard! K-197/3

POJEMNIKI metalowe po śrubach i gwóźdźiach. (055) 79-29-47. A-98

DACHÓWKĘ karpiovkę - z rozbiórki. Słupsk, tel. 264-51.

PIANINO. Miastko, 50-00.

POSZUKUJE kapsli: Atlanta 150 000, 1992 - 10 000, 1948 - 100 000, Montreal 100 000. Tel. 059 - 10-73-34 po 17.

ŚWIADCTWA udziałowe. Sławno, 78-73.

TARCICĘ (deski, belki) sezonowaną. Ustka, 145-414.

ZAMIANY

HELSENKI 50 000 szukają daty. K-197/4

AAAALE kupa pieniędzy. Masz 1984 150 000? Na pół! K-197/15

Pracownicy się wzbogacą

Akcja wydawania akcji

Cztery słupskie firmy uczestniczące w Programie Powszechnej Prywatyzacji w ramach Narodowego Funduszu Inwestycyjnych - „Famarol”, „Kapena”, Przedsiębiorstwo Zbożowo-Młynarskie „PZZ” i „Sezamor” - przystąpiły do nieodpłatnego wydawania akcji swoim pracownikom.

W spółce „PZZ”, która jest w NFI nr 1, 371 osób otrzyma 151.518 akcji (15 procent całości udziałów). Jak nas poinformowała Teresa Gośniak, główny ekonomista w „PZZ”, na razie pracownicy zapoznają się z regulaminem wydawania akcji.

— Otrzymają je te osoby, które były zatrudnione w dniu 1 lutego 1993 roku, czyli w dniu przekształcenia naszej firmy w jednoosobową spółkę skarbu państwa. Akcje przysługują także tym pracownikom, którzy odeszli z zakładu po tym terminie. Liczba akcji, jaką otrzyma każdy pracownik, będzie zależ

łać od stażu pracy i wysokości zarobków — wyjaśniła T. Gośniak.

Na podobnych zasadach akcje zostaną rozdane wśród 587 pracowników „Kapeny”. Operacja rozpocznie się już za kilka dni.

Natomiast do 12 marca swoje akcje dostanie załoga „Famarolu”. Na listach uprawnionych do otrzymania papierów wartościowych swojej firmy figuruje prawie 600 nazwisk.

— Wydawanie akcji powierzylimy biurowi maklerskiemu Pomorskiego Banku Kredytowego w Słupsku. Nasz regulamin stanowi, że podstawowym

kryterium ich przyznawania będzie staż pracy — powiedziała nam Elżbieta Najdowska, dyrektor ekonomicznej „Famarolu”.

Z kolei w ciągu miesiąca powinna zostać określona procedura wydawania akcji w „Sezamoru”.

— Ponieważ do NFI wpisano nas dopiero 16 stycznia jesteśmy w trakcie spraw proceduralnych. Przed nami ważne zgromadzenie akcjonariuszy, które ustali szczegóły wydawania akcji. Myślę, że w ciągu miesiąca całość tych spraw zostanie załatwiona — powiedział nam Marian Biernat, prezes „Sezamoru”.

M. Biernat dodał, że wydawaniem akcji zajmie się biuro maklerskie (jeszcze nie wybrano jakie), a liczba akcji, jakie otrzyma dany pracownik, będzie zależała od pełnionej funkcji i przede wszystkim od stażu pracy. (frel)

Śladem publikacji

Jasne tylko pozornie

Jako strona konfliktu opisanego w nr. 41 „Głosu Pomorza” („System, którego nie ma?”), o wynagrodzeniach pracowników sieci i podstacji trolejbusowej słupskiego MZK — dop. red.) informujemy, że wypowiedzi dyrektora MZK i inspektora PIP wprowadzają w błąd opinię publiczną. Można odnieść wrażenie, że ma to na celu „rozmylenie sprawy” i skłócenie naszej grupy pracowniczej z resztą załogi MZK.

Pracujemy w systemie: 12 godzin pracy, doba wolna, 12 godzin nocnych, 2 doby wolne. Ciągłość dyżuru w miesiącu zapewniają 4 brygady. System ten wprowadzono przy okazji reorganizacji zakładu we wrześniu 1991 roku. Jego wprowadzenie konsultowano z

nami, lecz tylko pod kątem rozkładu czasu pracy. Ustne ustalenia dotyczyły zwiększenia zakresu obowiązków każdego pracownika, nigdy zaś rezygnacji z przysługujących ustawowych uprawnień (kodeks pracy bądź Zakładowe Porozumienie Placowe), z których zresztą nie można zrezygnować.

Wypowiedzi dyrektora MZK i przedstawiciela PIP są sprzeczne i naszym zdaniem ich treść narusza obowiązujące prawo pracy. Co najmniej dziwne wydaje się, że inspektor PIP nie wie, jak z kwalifikować nasz system pracy, skoro np. służby utrzymania ruchu (ogromna masa ludzi) PIP i innych instytucji pracują w takim rozkładzie czasu pracy? Inspektor stwierdza również, że

„...nie byłoby problemu, gdyby dyrektura zapisała ustalenia dotyczące rozkładu w aneksie do porozumienia...”

Jako fachowiec powinien wiedzieć, że z mocy prawa cywilnego nieważne są wszelkie umowy naruszające przepisy nadrzędne.

„Porozumienie placowe MZK” w pkt. 2 stanowi, że dotyczy ono wszystkich pracowników zakładu, oprócz dyrektora i młodzieżowych pracowników (uczniów). Przypuszczamy, że jesteśmy pracownikami MZK. Gdyby jednak „Porozumienie” nas nie dotyczyło, zawiera ono art. 46, który w sprawach nie uregulowanych, za wiążący określa kodeks pracy. Na pozór wszystko wydaje się jasne, lecz w rzeczywistości tak nie jest.

Padło stwierdzenie, że gdyby wynagradzać nas wg porozumienia placowego, nasze zarobki byłyby dwukrotnie wyższe od plac kierowców. Uznajemy to za błąd w druku albo za celowe, graniczące z sabotażem, wprowadzenie opinii publicznej i pracowników MZK w błąd. Zarobki wrosłyby do przewidzianych dodatków za pracę w niedzielę w godz. nadliczbowych, czyli około 10 — 15 proc.

Wypowiedź dyrektora również nie odzwierciedla całości problemu. Sedno sprawy tkwi w tym, że defaktycznie wypracowanych nadgodzin odejmowano godziny z dodatkami świątecznymi i tak „okrojone” oddawano jako czas wolny od pracy (bądź dni wolne) po rocznym okresie rozliczeń, czego nie przewidują żadne przepisy.

Jednocześnie wiadomo nam, że wszelkie zalety placowe powinny być regulowane z innego funduszu niż bieżący fundusz płac. Dyrektor sugeruje, że zaspokojenie naszych roszczeń odbędzie się kosztem załogi MZK, co jest niedopuszczalne.

(16 podpisów pracowników sieci i podstacji trolejbusowej).

Wokół bibliotek w Słupsku

Miasto pokryje koszty

Zarząd Miejski w Słupsku postanowił pokryć koszty eksploatacji (czynsz, energia elektryczna, woda i centralne ogrzewanie) trzech filii bibliotecznych mieszczących się w budynkach komunalnych: przy ul. Armii Krajowej, Wolności, Hubalczyków. Taką decyzję podjęto po spotkaniu prezydenta Jerzego Mazurka z przedstawicielami związkowców-bibliotekarzy. Jak już pisaliśmy, wojewoda Kazimierz Kleina postanowił zwiększyć tegoroczną dotację dla Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej o jeden miliard starych złotych.

Tadeusz Matyjaszek, dyrektor biblioteki powiedział nam, że to decyzja pozwoliła przedłużyć o kilka miesięcy funkcjonowanie miejskich filii bibliotecznych. Należy dodać, że wcześniej od władz miasta (w styczniu br.) Słupska Spółdzielnia Mieszkaniowa „Czyn” podjęła decyzję o zwolnieniu biblioteki z tegorocznych opłat czyn-

szowych za lokale trzech filii mieszczących się w budynkach spółdzielczych. Natomiast spółdzielnia „Kolejarz” już w ubiegłym roku o połowę zmniejszyła bibliotecze wymiar czynszu za lokale filii przy ul. Herbsta, Romera i Braci Grymskich.

— W „Kolejarzu” mamy lokale duże, czynsze są wyższe niż w „Czynie”, toteż jesteśmy wdzięczni za ten 50-procentowy upust, a szczęście byłoby pełne po całkowitym zwolnieniu z opłaty — powiedział T. Matyjaszek. Dodał także, że ze względów oszczędnościowych jeszcze w lutym zakończy się likwidowanie filii nr 12 przy ul. Szczecińskiej. Trwa odbiór książek wypożyczonych Czytelnikom, lokal zostanie przekazany miastu.

W informacji uzyskanej 19 lutego od Beaty Jankowskiej, rzeczniczki prasowego wojewody, czytamy m.in., że: „Przekazanie pieniędzy (1 mld st. zł. — red.) z rezerwy oznacza, że wydatki wojewody na inne ważne cele społeczne będą musiały zostać ograniczone. Wojewoda uważa za konieczne przeprowadzenie bardzo wnikliwej analizy działalności wszystkich bibliotek (WSP, WBPedagog., szkolnych) w celu stworzenia sieci bibliotecznej, która przy niewystarczających środkach z budżetu państwa, w optymalny sposób zaspokajałaby potrzeby mieszkańców, a szczególnie młodzieży i studentów”.

W naszych rozmowach z dyrektorkami wymienionych bibliotek panie wyraziły zaniepokojenie tym nagłym zainteresowaniem. Są to bowiem placówki specjalistyczne, przystosowane do usług naukowo-dydaktycznych dla studentów i nauczycieli. Z bibliotek WSP i pedagogicznej bez ograniczenia (jeśli jest taka potrzeba) korzystają także mieszkańcy Słupska i przyjeźdźni. Fundusze na ich funkcjonowanie, poprzez WSP i Kuratorium Oświaty, przekazuje Minister Edukacji Narodowej. (Joj)

TV Słupsk

SOBOTA 24.02.96: 17.15 — Serwis Słupski, 17.35 — program na dziś, 17.40 „Płonące drzewo Thiki” — film, 18.30 — gość TV Słupsk, 18.45 — „Szpital miejski” — ser., 19.30 — „Złowrog raj” — ser., 20.00 — „Kojak” — film, 21.45 — Serwis Słupski — tydzień nad Stupią, 22.00 — „Odrobina miłości” — ser., 22.30 — Serwis Słupski — tydzień nad Stupią, 22.45 — „Strefa tańca” — prog. muz., 23.45 — zakończenie programu. **NIEDZIELA 25.02.96:** 18.00 — przegląd serwisów słupskich z tygodnia, 19.00 — „Szpital Miejski” — ser., 19.50 — „Płonące drzewo Thiki” — ser., 20.40 — „Ulice San Francisco” — ser., 21.40 — „Ulice San Francisco” — 22.30 — „Złowrog raj” — ser., 23.00 — „Playboy”, 23.25 — zakończenie programu.

Sportowy weekend

KOSZYKÓWKA. II liga mężczyzn — w Miastku Czarni — Rzemieślnik/OKSiW Pleszew (sobota — godz. 17, hala OSiRON — ul. Mickiewicza 3). Liga juniorów — w Słupsku Czarni — AZS Toruń (sobota — 11), liga kadetów — w Słupsku Czarni — Katarzynki (sobota — 13), liga młodzików — w Słupsku Czarni — Pogoń Lębork (niedziela — 12) — mecze w hali Wyższej Szkoły Pedagogicznej przy ul. Arciszewskiego 22a. Liga Amatorów — w Słupsku (hala przy ul. Orzeszkowej) w sobotę grają: Dzikie Koty — KWP (16), Niedźwiedzie — Radio „Vigor” (16.45); w niedzielę zmierzą się: Nowicjusze — Bad Boys (12), Full Byki — Bez Nazwy (12.45), SPTS — Error '70 (13.30), Indiana — Brzytwa Braun (14.15), Friends — Matisat (15), Sami Swoi — Śródmieście (15.45).

char dyrektora Szkoły Podstawowej nr 15 — w Słupsku (sobota — 8 i 13 — rocznik 1983, niedziela — 8, 10.30 i 13 — rocznik 1982).

PIŁKA RĘCZNA. Liga juniorek młodszych — w Słupsku Stupia — Victoria Toruń (sobota — 10, hala Zespołu Szkół Zawodowych).

SIATKÓWKA. II liga kobiet — w Słupsku Czarni — Start Łódź (sobota — 17.30, niedziela — 11, hala — ul. Grottegra 18).

KS Jantar Ustka organizuje wyjazd autokarem do Warszawy na piłkarski mecz Ligi Mistrzów pomiędzy Legią i Panathinaikosem Ateny. Cena przejazdu od uczestnika — 60 zł, w tym bilet wstępny na stadion. Zgłoszenia i zapisy przyjmowane są do 3 marca w siedzibie klubu przy ul. Grunwaldzkiej 35. Informacje pod tel. 144-813. (fen)

W czwartek w trzech punktach Słupska znowu pojawiły się fałszywe pieniądze. Zdaniem policji banknoty pochodzą z tego samego źródła, co inne fałszywki, które ostatnio krążyły po województwie słupskim.

Kasjerka nie dała się zaskoczyć

Trefne „stówy”

Banknotami o stułotowych nominałach zapłacono za towar w kiosku „Ruch” przy ul. Batorego oraz w sklepie przy ul. Piłsudskiego. Natomiast w barze „Poranek” przy al. Wojska Polskiego kasjerka nie dała się zaskoczyć.

— Po południu przyszedł pewien mężczyzna i chciał wymienić „setkę”. Naszej kasjerce banknot wydał się podejrzany, bo był całkiem nowy. Oprócz tego jesteśmy wyczerpani na fałszywe pieniądze, gdyż jesienią zeszłego roku mieliśmy dwie fałszywe stare „pięćsetki”. Kiedy poszła sprawdzić banknot na testerze okazało się, że banknot nie świeci. W tym czasie ten człowiek uciekł — powiedziała nam Wanda Damaszkiewicz, kierownik baru „Poranek”.

Chwilę po tym zdarzeniu do „Poranka” przyszedł właściciel jednego ze sklepów przy al. Wojska Polskiego. Pozyczył na moment fałszywą „setkę”, aby sprawdzić czujność swoich pracowników. Jednak banknot nie wzbudził żadnych podejrzeń i został przyjęty przez załogę sklepu.

Jak nas poinformował podinspektor Zdzisław Korolski, rzeczniczek Komendy Wojewódzkiej Poli-

cji w Słupsku, czwartkowe „fałszywki” są związane z niedawnymi przypadkami pojawiania się fałszywych pieniędzy w różnych rejonach województwa, m.in. w Człuchowie, Lęborku i Słupsku.

— Mamy wszelkie dane, aby podejrzewać, że banknoty pochodzą z jednego źródła. Dlatego sprawą zajęł się Wydział Dochodzeniowo-Sledczy Komendy Wojewódzkiej — stwierdził podinsp. Z. Korolski.

Z informacji, które uzyskaliśmy od Anny Sikorskiej, dyrektora oddziału Narodowego Banku Polskiego w Słupsku, jest kilka sposobów odróżnienia „na oko” banknotów podrobionych od prawdziwych.

— Nowe, oryginalne banknoty mają wtopioną, pionową nitkę. W fałszywych nitka jest wypukła. Z kolei w prawdziwym wszystkie cyfry i litery są wypukłe, a niektóre fragmenty, szczególnie w okolicach pości, mają zmienioną barwę w zależności od kąta padania światła. Oprócz tego banknoty o wyższych nominałach mają hologram. Można także sprawdzić, czy jest znak wodny, chociaż w starych banknotach zdarzały się podrobienia — wyjaśniła A. Sikorska. (frel)

U ojca lepiej?

Od listopada Sąd Rodzinny w Lęborku i tamtejszy dom dziecka piśmiennie, bezskutecznie namawiają słupszczyznianina do odwiedzenia syna — uciekiniera. Na polecenie słupskiej prokuratury policja ma sprawdzić, czy chłopiec jest przetrzymywany. — Pewnie przyjdą i zabiorą — powiedział mężczyzna naszej reporterce.

Piotr Ł. 13-latek, przebywa w Domu Dziecka nr 1 w Lęborku wraz z trójką rodzeństwa od trzech lat. Nie sprawił problemów wychowawczych, ale i nie akceptował swojej sytuacji. W wakacje za zgodą Wydziału Rodzinnego Sądu Rejonowego w Lęborku przebywał u matki (podobno mieszka w Ustce) i u ojca. Obojgu zabrano prawa rodzicielskie. W listopadzie uciekł do ojca.

— Zarówno z sądu, jak i od nas, słydo tego pana monity z żądaniem odwiedzenia chłopca — mówi Krystyna Stępień, dyrektor domu dziecka. — Zadzwoń do nas i powiedz, że to

zrobi, ale nie zrobił. Wyczerpaliśmy wszystkie możliwości. Ja tego pana na oczy nie widziałam, matka też chłopca nie odwiedzała.

Odnalazłam Władysława Ł. Po dzwonku najpierw długo szczekał pies, a potem drzwi otworzył wysoki, chudy, nie ogolony mężczyzna.

— Pewnie go zabiorą — powiedział. — On tam nie chce być, jest znerwicowany, w szkole tam jakieś narkotyki były. Nie, tutaj do szkoły nie chodzi — dodał i zamknął drzwi.

Jak dowiedziałam się od sąsiadów, chłopiec wychodzi na podwórko. Jest grzeczny, ale niezbyt zadbany „jak to u mężczyzny”. (mara)

Z gazetą po Słupsku

Dzisiaj ruszamy na wędrowkę na orientację po mieście. Start w godzinach od 9.30 do 12 na słupskim dworcu PKP. Zwiędzimy ciekawe obiekty Słupska, m.in. browar, Szkołę Policji, siedzibę redakcji „GP” i ZOW PTSM oraz muzeum przyrodnicze w dyrekcji Parku Krajobrazowego „Dolina Stupi”.

Jednym z ciekawszych punktów wędrowki będzie kościół pod wezwaniem Św. Apostołów Piotra i Pawła, który należy do parafii prawosławnej, a nie jak mylnie podaliśmy — parafii grekokatolickiej.

Na mecie — w Łasku Północnym — losowanie nagród ok. godz. 14.30. Czekamy! (kor)

Pracownicy się wzbogacą

Wypowiedzi dyrektora MZK i przedstawiciela PIP są sprzeczne i naszym zdaniem ich treść narusza obowiązujące prawo pracy.

Przedmiotem sprawy jest zwolnienie z pracy pracowników MZK, co jest niedopuszczalne.

Przedmiotem sprawy jest zwolnienie z pracy pracowników MZK, co jest niedopuszczalne.

Przedmiotem sprawy jest zwolnienie z pracy pracowników MZK, co jest niedopuszczalne.

Wytnij i oddaj kierowcy kupon a pojedziesz 20% taniej

TAXI

GŁOS POMORZA

Słupsk tel. 444-443

KARTA STAŁEGO KLIENTA 20% TANIEJ

PRZYJDŹ, ZADZWOŃ CZEKAMY NAJTANIEJ W ŚLUPSKU ZAWSZE NA CZAS

TELEFONY

ŚLUPSK. POGOTOWIA: Energetyczne: 991; Gazownicze: 992; Ciepłownicze: 993; Wodnokanalizacyjne: 994; Ratunkowe: 999; (podstacja ul. Banacha: 43-13-71); Weterynaryjne: 226-31; Policja: 997; Straż Pożarna: 998; Biuro Numerów: 913; INFORMACJA: Paszportowa: 955; Kolejowa — pociągi przyjeżdżające do Słupska: 933, pociągi odjeżdżające ze Słupska: 934; RADIO TAXI — dla osób niepełnosprawnych, Słupsk, tel. 444-447; INFORMACJA o AIDS: 958; ALKOHOLOWY TEL. ZAUFANIA: 242-78 (czynny w godz. 16-20, wtorki i czwartki); MŁODZIEŻOWY TEL. ZAUFANIA: 280-35 (czynny w godz. 15-18 w soboty 9-12)

USŁUGI

CAŁODOBOWE TAXI „JANTAR”, Słupsk, tel. 444-447 — rzetelnie, tanio, szybko

RADIO TAXI — dla osób NIEPEŁNOSPRAWNYCH, ŚLUPSK, tel. 444-447

ALARMY mieszkaniowe i w obiektach. Małe centrale telefoniczne z taryfikacją Słupsk, tel. 436-752, inż. Tadeusz Socha

POGOTOWIE POGRZEBOWE „ZIELEŃ”, całodobowe, Słupsk, tel. komórkowy 0-90525005

POGRZEBOWE „HERMES”, Słupsk, Tuwima 3, tel. 284-95, 443-083, (całą dobę)

POGRZEBOWE „KALLA”, Słupsk, Armii Krajowej 15, tel. 281-96, 212-85 (całą dobę)

POGRZEBOWE „HADES”, (całą dobę), Słupsk, Kopernika 15, tel. 298-91, 436-449

DYZURY

ŚLUPSK: (dyżur całodobowy) „NAD SŁUPIĄ”, ul. Kilińskiego, tel. 266-50 w sobotę w godz. 9-14 dyżuruje apteka „POD MNICHEM”, ul. Armii Krajowej, tel. 288-57 w godz. 9-17 „MARIACKA”, ul. Jagiello, tel. 298-03 w niedzielę w godz. 10-12 „AL FARM” ul. Norwida, tel. 438-000

USTKA: „REMEDIUM”, ul. Kard. Wyszyńskiego, tel. 146-969

WYSTAWY

ŚLUPSK: MUZEUM POMORZA ŚRODKOWEGO (czynne 9-16 w niedzielę do godz. 15), Zamek Książki Pomorskich: „Skarby książek pomorskich”, „Sztuka dawna Pomorza od XIV do XVIII w.”; „St. I. Witkiewicz „Witkacy” — firma portretowa”, „Przyjeździ do Betlejem...” ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Warszawie; MŁYN ZAMKOWY — „Dawna i współczesna sztuka ludowa na Pomorzu Środkowym”; BASZTA CZAROWNIC (czynna 9-17): Bogdan Piskozub; GALERIA KAMERALNA ul. Partyzantów 31a; Jerzy Nowosielski

KLUKI: SKANSEN (czynny 9-16) — „Kultura i sztuka ludowa Słowianów”

USTKA: BAŁTYCKA GALERIA SZTUKI ul. Zaruskiego 1a (czynna w godz. 10-18); Artur Tajber — wibra(k)cje — chodzenie po sztuce

KINO

ŚLUPSK: MILENIUM (tel. 251-91) — „Jumancji” (USA), godz. 13.45, 15.30, 17.15, niedz. dod. godz. 11.30; „Młodzi gniewni” (USA), godz. 19; „Seven” (USA), 18, godz. 20.45

USTKA: DELFIN (tel. 144-677) — „Zabójcy” (USA), godz. 17 i 19

O wszelkich zmianach prosimy informować telefonicznie, Słupsk, tel. 251-95 lub pod adresem al. Sienkiewicza 20, pok. 106. (Teb)

Radio City

TEL. 440-564

MUZKA DLA DOROSŁYCH

SOBOTA: 6.00-9.00 „PORANEK Z RC”: muzyka, horoskop, prognoza pogody, przegląd wydarzeń. 9.00-13.00 „OTWARTE STUDIO” — rozmowy z gośćmi, konkursy: 11.35 „Bez aluzji i zaluzji” talk-show D. Szauer; 12.10 „Razem bracia do lin” — aud. M. Siurawskiego (pow. o godz. 21.00); 13.00-14.00 „Życie na gorąco” — relacje z wydarzeń dnia, aktualności miejskie, propozycje kulturalne i sportowe, program przygotowany przez reporterów; 14.00-22.00 „POPÓLDNIOWY SHOW MUZY.”: 16.05 „Blues Corner” — aud. J. Chojnackiego; NIEDZIELA: 6.00-9.00 Muzyka z nocy; 11.00 „We własnym sosie” — aud. K. Materny; 13.00-15.00 „Lista niekoniecznie przebojów Radia City”; 15.05 „Za moich czasów” — aud. K. Materny i W. Manna; 20.00 „Wieczorne Divertimento” — aud. M. Neymana. (Teb)

ZAGADKA LĘBORSKICH PODZIEMI

Tunel tam jest!

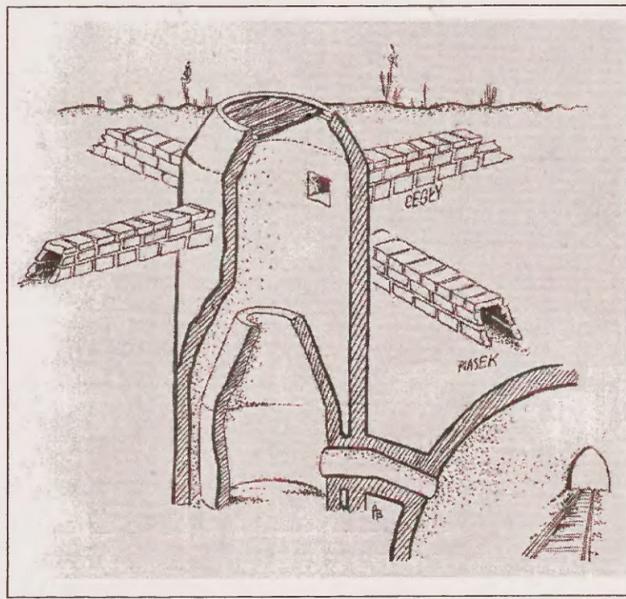
LESZEK KOTARSKI

— Jakież dwa, trzy lata temu, na podwórku zaczęła zapadać się ziemia. Początkowo z synem zasypywaliśmy wgłębienie, ale ono z dnia na dzień powiększało się. Kiedy spacerowałem z wnuczkami. Stanęliśmy w tym właśnie miejscu. Ledwo odeszliśmy, ziemia się zapadła i odsłoniła się studnia — opowiada Władysław Lisowski, właściciel zakładu wulkanizacyjnego w Lęborku.

Na miejsce przybyła policja, straż pożarna i pracownicy ADM-u. Uznano, że to sprawa miasta — gospodarza terenu, Jarosław Jędrzejewski, kierownik Miejskiego Zarządu Budynkami opuścił się na dno studzienki i odnalazł kanał wentylacyjny prowadzący

pe esesmanów ukrywających się na terenie dzisiejszej jednostki. Dlaczego pięciu lub sześciu oficerów SS, zamiast

jako bardzo logiczny. Dwa betonowe kłose umieszczone jeden nad drugim mają spełniać określone zadanie. Takie ukształtowanie urządzenia, najprawdopodobniej wentryzacji z tunelu podziemnego, zabezpiecza przed jego zasypianiem lub zalaniem wodą. Włot powietrza nadal pozostaje drażny i spełnia swoją funkcję. Nasz konsultant stwierdził także, że kiedy tunel ciągnie



Tak wygląda odtworzony na podstawie opisów szyb wentylacyjny
Rys. Andrzej Barański

do podziemnego tunelu,

w którym dostrzegł m. in. szyny kolejki wąskotorowej. Ponieważ studnię odkryto na osiedlu mieszkaniowym (przy ul. Krzywoustego 27), mając na względzie bezpieczeństwo mieszkańców, podjęto decyzję o zakryciu studzienki. — Półzłoty na wierzchu betonowe słupki ogrodzeniowe i przysypaliśmy ziemię. Po dwóch latach deszcze znowu wypłukały ziemię. Wtedy zdecydowaliśmy się zasypać studnię gruzem i ziemią — informuje J. Jędrzejewski.

Okrągła, betonowa studnia ma około czterech metrów głębokości i ponad 2 metry średnicy. Na dole jest połączona z tajemniczym tunelem (czy może systemem podziemnych konstrukcji?).

Już w latach siedemdziesiątych saperzy z lęborskiej jednostki podejrzewali, że pod miastem muszą być jakieś budowle. Na terenie dzisiejszej jednostki wojskowej przed wojną mieścił się szpital psychiatryczny, później w czasie wojny była tam szkoła SS. W miejscu, gdzie odnaleziono kanał wentylacyjny, w istniejących jeszcze budynkach zakwaterowana była kadra esesmańskich szkoły. Natomiast na terenie dzisiejszego zakładu ZWAR działała fabryka zapalek, w której produkowano części do broni i samolotów. Prawdopodobnie gdzieś w pobliżu była również fabryka amunicji, a podejrzewa się, że produkowano tam części do nowoczesnej broni.

Z lotu ptaka widać, że obiekty po obu stronach umownej linii biegnącej przez środek dzisiejszego budynku sztabu 8 batalionu rozpoznawczego są identyczne. Tworzą lustrzane odbicie. Nie byłoby w tym może nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że wszystkie obiekty po lewej stronie linii są posadowione o 1,5 m głębiej i mają grubsze, niekiedy podwójne, zbrojone ściany. Dlaczego? Miał tam być przecież szpital.

Mówi się też o dziwnych urządzeniach podziemnych pod jednostką, zbudowanych w czasie ostatniej wojny. Po wojni mieszkańcy Lęborka pamiętają liczne kominy wentylacyjne stojące w lesie za jednostką, które zostały z dnia na dzień zlikwidowane. Co wentylowały? Jedną z mieszkanki, która pozostała po przejściu frontu, opowiadała, że widziała jak do tuneli pod górą za jednostką wjeżdżały niemieckie pojazdy pancerne. Niewykluczone więc, że coś pod tym wzgórzem jest. Jego niemiecka nazwa brzmi Eckberg, czyli „kanciasta góra”. Dlaczego kanciasta?

Po przejściu frontu odnaleziono gru-

niecka z frontem, przez ponad miesiąc ukrywała się w budynkach szkoły? Co tam robili lub czego pilnowali? Kiedy ich wypatrzone i schwytało nie chcieli nic powiedzieć. Esesmanów rozstrzelano.

Po opublikowaniu informacji na słupkach stronie „Głosu Pomorza”

uzyskaliśmy szereg informacji,

w dużej mierze konkretyzujących domysły. Na podstawie rozmów z naszymi Czytelnikami przeprowadziliśmy próbę odtworzenia konstrukcji interesującego nas obiektu. W tym celu zwróciliśmy się do komisarza Andrzeja Barańskiego z Komendy Rejonowej Policji w Lęborku, który zajmuje się między innymi sporządzaniem rysunkowych portretów pamięciowych. Z opisu świadków spróbował odtworzyć wygląd obiektu. Powstał zaskakujący wizerunek. J. Jędrzejewski stwierdził, że rysunek prawie idealnie odzwierciedla stan faktyczny budowli. Drugi świadek, pragnący zachować anonimowość, także potwierdził istnienie dużego tunelu z wbetonowanymi w podłożu torami.

Zwróciliśmy się również do specjalisty od wojskowych konstrukcji podziemnych z prośbą o opinię. Specjalista ten, określił ów kształt konstrukcji

się na znacznej długości, a tak najprawdopodobniej jest w tym przypadku, takich konstrukcji powinno być więcej — nawet co kilkadziesiąt metrów.

Według członków Lęborskiego Bractwa Historycznego, którzy zajmują się badaniem przeszłości Lęborka i okolic,



Władysław Lisowski, przypadkowy „odkrywca” szybu, wskazuje miejsce, w którym zapadła się ziemia.

istnienie podziemnego kompleksu militarnego jest bardzo realne. Z informacji posiadanych przez Bractwo wynika, że w czasie wojny na ziemi lęborskiej produkowane były elementy uzbrojenia.

— Nie jest tajemnicą, że w fabryce znajdującej się na terenie dzisiejszych zakładów ZWAR, produkowano elementy do samolotów Ju-88. W 1976 roku w trakcie budowy hali produkcyjnej odnaleziono 7 tysięcy sztuk min szklanych. Wynika z tego, że fabryka zajmująca się oficjalnie przetwórstwem drewna w rzeczywistości była przykrywką do zakrojonej na szeroką skalę produkcji wojennej. W pobliskim Darżynku w zamaskowanym budynku wyglądającym z zewnątrz jak stodoła, produkowano żyrokompasy do torped. Mamy również sygnały o hipotetycznym istnieniu wojennych, podziemnych instalacji. Ubogość danych nie pozwala jednak dotąd wysunąć konkretnych wniosków. — twierdzi Zacharyasz Frącek, członek LBH.

Zołnierze z 19 batalionu saperów stacjonującego w Lęborku, potwierdzili fakt wydobycia i zlikwidowania poniemieckich min. Przypadków stosowania przez Niemców tzw. „przykrywki” do zamaskowania prawdziwej produkcji jest na terenie Lęborka więcej. Dotyczy to m.in. terenu dzisiejszej jednostki.

W zestawieniu z poznanymi obecnie faktami, zastanawiająca jest

oferta niemieckiej firmy,

która podała się za wykonawcę budynków przedwojennego szpitala psychiatrycznego (dzisiejsza jednostka), w sprawie konserwacji pogwarancyjnej systemów wentylacyjnych. Obiekty te były wznoszone w latach 1883-86. Która z firm, nawet zachodnich, po ponad stu latach chce robić przeglądy gwarancyjne? Czy była to rzeczwiście prawdziwa oferta, czy też kolejna przykrywka do zupełnie innych działań? Czy potwierdził się hipoteza, że odnaleziony tunel prowadzi z dawnych zakładów Priestera na teren Heilandstadschpital, czy też biegnie dalej pod wzgórze Eckberg? Jeśli tak, to co znajduje się pod „kanciastą górą”?

Być może kolejny tydzień przyniesie nowe wiadomości pozwalające na wyjaśnienie tej zagadki. Burmistrz miasta Witold Namysłak wystąpił z pismem do dowódcy Pomorskiego Okręgu Wojskowego, w którym prosi o zgodę na użycie 19 batalionu saperów w celu spenetrowania podziemi.

Zdjęcie autora

BICOM-MED

Szansa dla alergików i nie tylko...

Terapia bioresonansowa, to połączenie najnowszej wiedzy medycznej z nowoczesną techniką. Metoda ta zyskuje coraz więcej zwolenników zarówno wśród pacjentów, jak i lekarzy.

Jej istota polega na wykorzystaniu własnych drgań elektromagnetycznych pacjenta. Zachodni naukowcy udowodnili, że drgania elektromagnetyczne są jednym z czynników sterujących procesami biochemicznymi zachodzącymi w organizmie. Określa się je jako drgania fizjologiczne. W wyniku działania wirusów, bakterii, metali ciężkich, a także innych szkodliwych czynników, pochodzących zarówno ze środowiska zewnętrznego, jak i wewnętrznego, ulegają one zakłóceniu i powstają drgania patologiczne. Udowodniono, że każdy człowiek posiada własne spektrum drgań, które można wykorzystać w procesie terapeutycznym.

Terapia bioresonansowa polega na wygaszaniu drgań patologicznych lub ich osłabieniu, by nie przeszkadzały w ciągłym wysiłku regenerującym ustroju, a tym samym przyspieszały zdrowienie. Stosuje się do tego nowoczesny, sterowany przy pomocy komputera aparat BICOM. Poprzez elektrody odbiera on drgania własne pacjenta, a następnie przetwarza je i odpowiednio zmodyfikowane kieruje z powrotem do organizmu. Aparat ma za zadanie wzmocnić prawidłowe drgania fizjologiczne, a osłabić lub całkowicie wytłumić drgania patologiczne. Inaczej mówiąc, celem terapii bioresonansowej jest dostarczenie organizmowi bodźca uaktywniającego siły samoregulacyjne ustroju.

Od stycznia br. działa w Koszalinie gabinet terapii bioresonansowej BICOM-MED, dysponujący udoskonaloną wersją tego urządzenia. Leczeniem zajmują się wyspecjalizowani lekarze, nieustannie podnoszący swoje kwalifikacje w tej dziedzinie, m. in. poprzez kontakty ze specjalistami z Niemiec, gdzie metoda bioresonansu opracowano.

W BICOM-MED każdego pacjenta traktuje się indywidualnie. Chorzy są diagnozowani przy pomo-

cy metod stosowanych w klasycznej medycynie, a następnie kwalifikowani do odpowiedniej terapii. Znakomite efekty daje metoda bioresonansowa przede wszystkim w leczeniu alergii. Przy pomocy aparatu BICOM można przetestować określone substancje, określić alergię chorego, a następnie skutecznie odzyskać. Testy alergiczne wykonywane w gabinecie BICOM-MED są bezinwazyjne (nie wprowadza się alergenów do ustroju), bezbolesne i bardzo dokładne. Wyniki są porównywalne z klasycznymi testami immunologicznymi swoisty, natomiast bardziej dokładne niż testy skórne. Są też — co bardzo ważne — niebolesne. Ma to szczególne znaczenie w przypadku dzieci.

Terapia bioresonansowa skutecznie wspomaga też leczenie wielu innych chorób — układu krążenia, układu pokarmowego, oddechowego, moczowo-płciowego (prostaty). Gabinet BICOM-MED dysponuje dodatkowym wyposażeniem do BICOM-u, m. in. orgonem — który stosowany jest w leczeniu astmy, nerwicy i uzależnień (alkoholizmu, nikotynizmu) — oraz elektrodami spiralnymi, pomocniczymi w leczeniu przewlekłych chorób zatok, ostrych nieżytów nosa i górnych dróg oddechowych. BICOM-MED prowadzi ponadto skuteczną terapię w chorobach reumatycznych, zwyrodnieniowych, nerwobólach itp. Zaobserwowano również dobre efekty w leczeniu zmian skórnych i zaburzeń hormonalnych. Terapia bioresonansowa jest nie tylko bezbolesna, bezinwazyjna, skuteczna, ale co ważne, nie powoduje żadnych ubocznych skutków.

Gabinet BICOM-MED mieści się w Koszalinie przy ul. Zwycięstwa 106/108 („Empik”, I piętro). Czynny jest codziennie, oprócz niedziel, w godz. 9-18. Tel. 40-49-21. Dzieci, emeryci i renciści korzystają z ulg przy opłatach.

TEKST SPONSOROWANY

Kucharski CZĘŚCI I AKCESORIA SAMOCHODOWE

FIAT LANCIA • CZĘŚCI EKSPLOATACYJNE ORYGINALNE I ZAMIENNE

IVECO • BLACHY, REFLEKTORY • UKŁADY WYDECHOWE **bosal** KOSMETYKI I AKCESORIA

Realizacja zamówień indywidualnych!

ZAPRASZAMY CZYNNIE 9-18 W SOBOTY 9-14

76-251 KOBYLNICZA ul. Główna 8 tel. (0-59) 291-55 woj. śląskie

G-574

Duża firma handlowa posiadająca sieć sklepów w całym kraju poszukuje kierownika salonu księgarsko-muzycznego

Od kandydatów oczekujemy:

- doświadczenia w pracy w handlu
- umiejętności kierowania zespołem pracowników
- znajomości obsługi komputera

OFERTY PISEMNE ŚLUPSK „GŁOS POMORZA” NR 132

G-576

Komornik Sądu Rejonowego w Szczecinku

z a w i a d a m i a ,

ze 28.03.1996 r. o godz. 11⁰⁰ w Sądzie Rejonowym w Szczecinku przy ul. Boh. Warszawy 42 sala nr 6, odbędzie się

DRUGA LICYTACJA NIERUCHOMOŚCI

składającej się z:

nieruchomości zabudowanej położonej przy ul. Strażackiej 3 w Szczecinku, dawna „Łaźnia”, w budynku na działce 414 o obszarze 302 m², lokal o pow. 149,70 m², mającej urządzone księgę wieczystą nr KW 17771 w Wydziale Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Szczecinku, stanowiącej własność:

BOŻENY WILK
78-400 SZCZECINEK, UL. KOSZALIŃSKA 88D/11
IWONY-MARII OTULAK
78-400 SZCZECINEK, UL. STRAŻACKA 3E

Nieruchomość oszacowana została na kwotę 63.199,00 zł. Cena wywołania wynosi 42.132,67 zł.

Przystępujący do przetargu zobowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości 6.319,90 zł w gotówce lub książeczce oszczędnościowej.

Komornik

G-576

RADIO KOSZALIN

SOBOTA

UKF 67.73 MHz, 103,1 MHz Koszalin

Telefon w studiu: 45-04-38

Wiadomości: 5.05, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.00,

13.00, 14.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00, 19.00, 20.00, 21.00, 22.00, 24.00

Skrót wiadomości: 7.30, 8.30, 9.30, 10.30

Serwis dla kierowców: 6.00, 8.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00,

18.00, 20.00

Pogoda na morzu: 6.45, 9.05, 13.05, 19.05, 21.05

5.00-9.00 Studio Bałtyk; 5.50 Kronika policyjna; 6.20 Prognoza pogody dla regionu środkowopomorskiego; 7.45 Wiadomości sportowe; 8.40 Lista przebojów filmowych; 8.50 Propozycje kulturalne; 9.00-13.00 Studio Kontakt, w nim: 11.10 Przegląd prasy ogólnopolskiej; 11.30 Pogadanka językowa R. Janusa; 13.05 Rock Express — aud. muzyczna „Nieustraszonych Łowców Dźwięków”; 14.05-16.00 Popołudnie z nami — Życie

i my — w nim: 14.50 Z dala od miasta — mag. spraw wiejskich; 15.10 Jak być i czuć się młodym?; 16.05 Przegląd muzyczny — aud. B. Gotembiewskiej; 17.05 Sportowy weekend; 18.05 Piosenki na życzenie; 20.05 Lista Przebojów Radia Koszalin — aud. P. Mroczka; 22.00 BBC; 23.00-3.00 Radio Koszalin nocą — aud. J. Lenziona; 3.00-6.00 Muzyka nocą

NIEDZIELA

Wiadomości: 6.05, 7.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.00, 13.00, 14.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00, 19.00, 20.00, 22.00, 24.00

Partner Generalny Dystrybutor na terenie północno-zachodnim ekologicznych środków owadobójczych nawiąże współpracę z kompetentnymi osobami na stanowiska przedstawicieli handlowych w woj. koszalińskim i słupskim.

Kontakt 22 I 23.02.1996 r. pod numerem telefonu Koszalin 189-115.

G-553-0

Serwis dla kierowców: 6.05, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00

Pogoda na morzu: 6.45, 9.05, 13.05, 19.05

6.00-8.00 Studio Bałtyk; 7.45 Wiadomości sportowe; 8.00 Audycja Redakcji Ekumenicznej; 9.00-13.00 Radio Giełda, w niej: 9.40 Koncert żywe; 10.50 Wydarzenia tygodnia; 12.15 Zagadki dla dzieci; 13.05 Muzyczne wędrowki P. Mroczka; 14.00-16.00 Popołudnie z nami, w nim: 14.10 Z wizytą u...; 14.50 Kącik melomana; 15.30 Po wiejskich drogach — aud. Wł. Króla; 16.05 Amerykańska Lista Przebojów Country

cz. I i II; 18.10 Magazyn rodzinny w oprac. M. Kozłowskiego i P. Kuźla; 18.30 Magazyn katolicki w opr. M. Plewy i B. Rosy; 19.05 Klaps — magazyn filmowy E. Wiertel i J. Lenziona; 20.05 Historia jazzu — aud. A. Schmita; 21.00 Wiadomości sportowe; 21.20 Wieczorna serenada; 21.30 Audycja z języku ukraińskim w oprac. J. Muszyńskiego; 22.00 BBC; 23.00-2.00 Radio Koszalin nocą — aud. W. Stachowskiego; 2.00-3.00 Amerykańska Lista Przebojów Country

cz. I (powt.); 3.00-5.00 Muzyka nocą

Wyższa Szkoła Zarządzania

76-200 Słupsk

ul. Morcinka 21

tel. 43-78-92 lub 44-32-61 wew. 4

konto: PBKS Słupsk 367608-13879-136

Ogłasza nabór kandydatów na Policealne Studium Rachunkowości i Finansów.

Planowane rozpoczęcie zajęć marzec 96, zakończenie

grudzień 96. Zajęcia odbywać się będą w poniedziałek,

wtorek, czwartek w godz. 16-20 przy ul. Banacha 10.

Studium realizuje wymagania programowe zgodnie z

decyzją Nr 1/DR/95 Ministra Finansów (Dz. U. 11/95, poz. 42).

WSZELKICH INFORMACJI UDZIELA REKTORAT UCZELNI.

K-212-0

Zimowa

wyprzedaż cegły białej po atrakcyjnych cenach tylko do końca lutego br. transport gratis

PWWP w Barwicach tel./fax 0-966/363 74

K-190-0

instalacje miedziane



76-200 SŁUPSK ul. Bałtycka 10, tel./fax (059) 240 16

Przedstawiciel SYSTEM Koszalin ul. Szarych Szer. 3A, tel. 42 64 49

RURY, KSZTAŁTKI, GRZEJNIKI, ZAWORY, POMPY, KOTŁY GAZOWE I OLEJOWE

ODZIEŻ UŻYWANA

z Niemiec, Belgii i Francji: SORTOWANA WIELOASORTYMENTOWA. HURTOWNIA: Czaplinsk Pławieńska 7 (ROLMART) tel. (0966) 550-61

G-190-0

A-95-0

BLACHY BUDOWLANE - SZWEDZKIE

PBH "ALEX - DACH" Kolobrzeg, Giełdowa 12, tel./fax 260-61 Oferuje blachy docinane na wymiar

1. Dachówkaowa m² już od 23,70 zł + 7% vat
2. Trapezowa m² już od 18,60 zł + 7% vat
3. Akcesoria do w/w blach
4. Okna eksportowe- drewno klejone sosna, dąb
5. Folia zbrojona szwedzka m² 3,69 + 7% vat
6. Rybny PCV TERRAIN 1 mb (rybna 7,06 + 7% vat i rura 5,13 + 7% vat)

Wykonawstwo Firm Dekarsko - Blacharskich :

KOSZALIN: Br. Blank (094) 45-73-04

G-23-0

Doradztwo techniczne, szeregowe i indywidualne usługi, dostawa blach i akcesoriów i transport - gratis

K-23-0



JAROSŁAW JURKIEWICZ

Hurkowie twierdzą, że kozę można pokochać, tak jak psa, czy kota. Wierzą również, że zwierzęta tę ich miłość odwzajemniają. Zarządca gospodarstwa z sąsiedniej wsi, choć życzliwy, jest sceptyczny: — *Bez maszyn i kapitału — całe życie będą na dorobku.* Mieszkańcy Smęcina traktują ich co najwyżej z lekceważeniem. Ale oni są przekonani, że kozia hodowla, nawet po jakimś czasie, przyniesie im sukces.

Wśród psów

„Teren prywatny, ostre psy” — informacja na ogrodzeniu za chwilę zmieni się w groźną przestrożę. Za bramą, w potężnym kojcu z dwuipółmetrową kratą, czai się Gryf — ogromny jak lew owczarek kaukaski. Właściciele nie mają wątpliwości co do autentyczności rasy. Dwie suczki — Wrip i Wan — jako

baraszkują. Aż trudno uwierzyć, że rok zmienią się w groźne psy. — *Po to im daję jeść, by dbały o nasze bezpieczeństwo. One akceptują tylko domowników. Tak są wyszkolone. Gdyby komuś z nas działa się krzywda, nie potrafiłbym ich powstrzymać.*

Po co komu cegły?

Grażyna i Sławomir Hurkowie od maja ubiegłego roku mieszkają w Smęcinie w gminie Tychowo. Zajmują piętrowy, pobielony dom z ładną drewnianą werandą. Przypomina szlachecki dworek, co w tej części kraju nie jest codziennością. Ale wszystko mocno nadszarpnięte zębem czasu i zwykłym wandalizmem. Niegdyś mieszkali tu pracownicy pegeeru. Gdy w maju zeszłego roku do domu wprowadzali się Hurkowie, tylko w jednym pokoju stał piec. Resztę ktoś rozbił, z cegieł i kafli i tak nie zrobił użytku. Okna były powymywane z futrynami.

Warunki są dość surowe. Zimna łazienka, zniszczona posadzka, splekane stropy. Ale jest telefon, od którego właściwie uzależniali tu swoje bytowanie. Po obejściu spaceruje gromada kotów. Siedem, osiem... — pani Grażyna dolicza się dziećsiu.

— *A Gruby to ulubieniec naszego syna Gerarda* — mówi o kociaku, który kręci się po pokoju.

Jest też pies Pajda, który „ma pod sobą wszystkie rasy na świecie”. Ale chluba Hurków jest Julka — karelski pies na niedźwiedzie (oficjalna nazwa rasy). Od niej zaczęła się hodowla. Dziś Julka ma już prawie 11 lat, ale niegdyś była pierwszą w swej rasie suczką championem. Miała najsilniejszą klatkę piersiową. Z dumą prezentuje wianuszek medalu.

Budynki gospodarcze są pobudowane w prostokąt. Nad dwoma garażami nadpalony dach. To wcale nie skutek nieszczęśliwego wypadku.

Po przeciwnej stronie popegeerska obora. Serce się kraje, gdy zaglądamy do dawnego magazynu mleka. Urządzenia, które dziś mogłyby kosztować kilkadziesiąt milionów, powyrwane ze ścian, leżą na posadzce. Cenny okazał się drut miedziany — sprzedano go góra za kilkaset tysięcy... Obok ładny pałac. Jest jeszcze w bardzo dobrym stanie. Latem ubiegłego roku z Niemiec przyjechał Ewald von Kleist, potemek przedwojennego właściciela majątku Smęcino.

— *To była bardzo zacna rodzina. Przewidywałem z nim kilka godzin — wspomina Sławomir Hurka.*

Von Kleist opowiadał o ptaszarni, która była tuż przy pałacu. Żartował, że na jednym z drzew jako kilkunastoletni chłopiec wyrwał serce, wyznając miłość jednej z koleżanek. Odnaleźli to miejsce — rysunki oczywiście były już mało czytelne.

— *Namawiałem, by przejął pałac. Uśmiechnął się tylko. Ale gdy go oglądał miał tży w oczach.*

Innych Niemców pan Sławomir nie traktuje z taką życzliwością. Jednemu chciał nawet rozbijć kamerę. Przybyła zza Odry szczególnie interesowała obejście: zniszczone tynki, opuszczone obory. — *Pogoniłem go. Spytałem dlaczego Oświęcimia, czy zrujnowanej po wojnie Warszawy tak uważnie nie filmowali.*

Nie zapędzić się w kozie róg

Hurkowie to w gruncie rzeczy miastowi ludzie. Urodzili się i wychowali w Słupsku.

— *Urodziłem się w mieście i pracowałem w mieście. Jestem z zawodu złotnikiem. Uprawiałem judo. Uwierz pan, że zacząłem nawet na polowaniu jeździć? Ale stwierdziłem, że zabijanie*

mi siano zbierałem, bo mimo obietnic, nie dostałem ani grosza kredytu.

Gę-gę, ko-ko-ko, muuu...

W zagrodzie gęgają dwie gęsi. Sasiadując z kopczykiem marchwi, przechowywanym dla kóz. Bardzo im to sąsiedztwo odpowiada — przez ogrodzenie podkradają marchewki. Kopczyk trzeba było więc odsunąć. Dalej dwie kury i dwie perliczki — zajęcie dla rodziców pana Sławomira. Od niedawna mieszkają w Smęcinie i mają się przy czym krzątać.

Przejęcia do kolejnych pomieszczeń dodatkowo uszczelnione jutowymi workami i ocieplone sianem.

— *Gdy zaczęły się mrozy, od razu wzięłem się za docieplenie. Wstawiłem też trociny, bo koza nie może zmarznąć. Tu trzeba mieć wyczucie — tłumaczy gospodarz. — Kolo kozy trzeba dużo chodzić, pogłaskać ją, nawet coś poszeptać. Trzeba zwierzęta sobie wychować. Wie pan moja żona ma rękę do zwierząt.*

W obórcie najpierw jest „Piękna” — tak wabi się potężna, czerwona, dobrze wykarmiona krowa. Jest cielna. Hurkowie kupili ją w POHZ w Skibnie. W przyszłości chcą mieć 40 krów mięsnej rasy.

Kózki są powiązane i stoją w bezpiecznej od siebie odległości. Dziennie dają średnio 3,5-4 litra mleka. Teraz nie dają nic, bo wszystkie są kotne. Cięża u kozy trwa 5 miesięcy — pod koniec lutego i marca będą kózłta.

Od rekordzistki Basika można wydoić nawet 6 litrów. Jest łasa na piaseczoty pana Sławomira. Obok stoi jej córka, Kizi.

Oddzielny rząd zajmują kozły. Fantazyjne loki ma mały Wojtek. Imię z wędzicza wiejskiemu chłopakowi, który w wakacje wraz z innymi dziećmi przybiegał po kubeczek koziego mleka.

— *Wieś w gruncie rzeczy życzliwie nas przyjęła* — wtrąca gospodarz.

Koziołek Wojtek wygląda tak, jakby dopiero co wyszedł od fryzjera. Ale stado bardzo wysokie parametry jakościowe i wysoką aktywność antybakteryjną. Zawartości metali są wielokrotnie niższe od dopuszczalnych w polskich normach, co świadczy o usytuowaniu pasieki w mało skażonym rejonie. Jak mówi syn Marek — nauczyciel z wykształcenia, pszczelarz z zamiłowaniem — w zależności od pożytku można otrzymywać różne smaki miodów.

Za to jego ojciec Loczek — stoi tuż niedaleko — to kozioł w 100 procentach. Sława Loczka sięga aż niemieckiej granicy. Bo kozy, które krzył — niezależnie od tego czy były białe, czarne czy łaciate — zawsze rodziły białe kózłta.

— *Trzeba pamiętać o tym, by nie kryć bezgrojkiej kozy bezgrojnym kołem, bo wte-*



zwierząt jest bez sensu. Lepiej hodować.

W 1989 roku kupili gospodarstwo w Kokoszkach pod Głównymi w Słupsku. Mieli stado owiec. Ale owce przestały się opłacać i w ubiegłym roku je sprzedali. Od maja dzierżawią Smęcino: dom z zabudowaniami gospodarczymi i 140 hektarów ziemi. Grunty są słabe — „piątka”, „szóstka”. Nie będą ich obsiewać. Część pan Sławomir ogrozi i przeznaczy na pastwisko dla kóz. Reszta to będą łąki.

— *Koza to jest niesamowite zwierzę. Można się do niej przyzwyczaić, jak do psa, czy kota. Można kozę pokochać...*

— *Czyżby uległy więc „koziej” modzie?*

— *Nie wierzę w kozy!* — pan Sławomir zaprzecza kategorycznie. — *Ilęż bzdur się o tym naczytałem. Ludziom w głowach mąca, opowiadają, że koza miotła zje. A to jest wrażliwe zwierzę i potem są rozczarowania. Trzeba się na tym znać.*

20 kóz rasy polskiej, białej, uszlachetnionej, kupili w Szepietowie aż pod rosyjską granicą. Ale na razie hodowla nie ma rozmachu. Dużo pieniędzy trzeba było wydać na zagospodarowanie budynków i przygotowania do zimy.

— *Nie ma przychylności dla ludzi, którzy chcą rozwinąć hodowlę. Widła-*

dy może wystąpić obojactwo. To wszystko trzeba wiedzieć — dodaje ze znanstwem pan Sławomir.

W ciuciubabkę z kozami

O kozich obyczajach mógłby opowiadać godzinami. Mówi, że to bardzo inteligentne zwierzę, dlatego trzeba być przewidującym. — *Czasem bawimy się w ciuciubabkę. Nie wiadomo kto kogo przechytrzy.*

Kiedyś grodził dla nich łąkę. Przerwy między szczelami nie były większe niż 15 centymetrów. Wydawało się, że kozy nie przejdą. Nic podobnego: boki, „na kucąco” — przeczołgały się. Innym razem schowały się w oborze. Weszły schodami i stały pod strychem. Tak się zmówiły, że żadna nawet nie pisnęła.

— *Obeształ całą okolicę. Chciałem już na policję dzwonić, bo myślałem, że ktoś je ukradł* — wspomina pani Grażyna.

Do następnej zimy chcą mieć stado 100 sztuk. Wtedy, jak mówią, hodowla się zagebi. Pan Sławomir już dowiadywał się, gdzie sprzedawać mleko. Co dwa-trzy dni przyjeżdżały po nie samochód z Poznania. Za parę lat gospodarstwo powinno stanąć na nogi.

— *A jeśli ja nie wyjdę na swoje, to chyba już nikt nie wyjdzie...*

Zdjęcia: Izabela Oleś

KOSMICZNA TERAPIA STANISŁAWA PATALASA

W towarzystwie pszczoł

KRZYSZTOF LICHUCKI

Między Barkowem a Czarnem, prawie na skraju województwa ślupskiego, na brzegu lasu, położona jest mała miejscowość Biernatka, z którą swoje życie związał Stanisław Patalas, pszczelarz-apiterapeuta. Jego pasieka Eko-Barć słynie z bardzo dobrych produktów pszczelich.

Pszczelarstwem zajmuje się ponad 50 lat. Zawsze służy radą i pomocą. Od lat jeździ po kraju z bezpłatnymi wykładami o apiterapii. Na wielu wystawach, gdzie rodzina Patalasów prezentuje leki „z ula”, pan Stanisław zawsze udziela porad. Stawia diagnozy i na wiele chorób ma lekarstwa, ale, jak podkreśla, nie zaleca rezygnowania z medycyny konwencjonalnej. Preparaty pszczelie można łączyć ze środkami farmakologicznymi. Wtedy leczenie jest skuteczniejsze.

Przy domu mieści się sklep, w którym można nabyć pszczele produkty. Na licznych regałach poustawiane są różne gatunki miodów, pyłek pszczeli, propolis, maść propolisowa, a także świece zrobione z kitu pszczelego, które podczas spalania wydzielają charakterystyczny aromat. Oprócz tego zawsze można tu uzyskać wyczerpujące informacje dotyczące kupowanych produktów i dowiedzieć się, jak je stosować, by ich skuteczność działania była jak największa.

W pasiece — 150 uli — panu Stanisławowi pomagają synowie Marek i Krzysztof. Miód pochodzący z pasieki Patalasów został wysoko oceniony przez Instytut Sadownictwa i Kwiaciarstwa w Puławach. Posiada bardzo wysokie parametry jakościowe i wysoką aktywność antybakteryjną. Zawartości metali są wielokrotnie niższe od dopuszczalnych w polskich normach, co świadczy o usytuowaniu pasieki w mało skażonym rejonie. Jak mówi syn Marek — nauczyciel z wykształcenia, pszczelarz z zamiłowaniem — w zależności od pożytku można otrzymywać różne smaki miodów.

Marek pokazuje mapy, na których zaznaczono dom, pasiekę, miejsca gdzie są wywołone pszczoły w okresie wiosenno-letnim oraz pobliskie pożytki. Na miody wrzosowe wywozi się je w okolicy Międzyborza. Stałymi punktami wywozu pasieki są też okolice Olszanowa i Malinowa.

— *To ciekawe* — mówi Marek. — *Dzięki temu, że od kilku lat w okolicy jest tak wiele ugorów odrodziły się na tych terenach rośliny dziko rosnące. I to ma duży wpływ na nasze miody, ich smak i wartość. Oprócz tego, że są one badane przez PIH, my dodatkowo badamy je w Instytucie Pszczelnictwa w Puławach. I co ciekawe, nasze miody mają niespotykane właściwości, parametry, nawet „zwykły” wielokwiatowy pozyskiwany z tych terenów ma wyjątkowe właściwości antybiotyczne.*

Nie tylko usytuowanie pasieki ma na to wpływ. Wielką rolę odgrywają tu rodzinne tradycje Stanisława Patalasa i jego osobowość.

— *Rodzina moja pochodzi z Litwy* — mówi o sobie gospodarz. — *W 1831 roku moi pradziadkowie przybyli na ziemię poznańską, tam się osiedlili. Na ziemiach tych prowadzili pasiekę, byli znani ze swej działalności. Tak było do II wojny światowej. Byłem wtedy młodym chłopakiem i na pszczołach się niewiele znałem, trochę podpatrywałem ojca. W czasie okupacji zostałem wywieziony na roboty do Niemiec. Trafiałem do Niemca, któremu miałem pilnować pasiekę. Systematycznie przejeżdżał na urlop i sprawdzał, na ile wykonuję jego zalecenia. Po wojnie, będąc studentem, miałem zawsze pasiekę na swój użytek. Potem pracowałem w Bydgoszczy jako dyrektor fabryki sprzętu okrętowego, ale za namową żony wprowadziłem się na wieś na ziemię człuchowską — najpierw do Wierzchowa, potem pod Czarnę, do Biernatki. Tu też przenieśliśmy swoją pasiekę.*

Pan Patalas zaraził pszczelarstwem wielu kolegów. Pracował jako nauczyciel, ale doksztcał się w dziedzinie pszczelarstwa. Ukończył różnorodne kursy i studia podyplomowe.

— *Zacząłem dokładnie przysłuchiwać się temu, jak to jest, że w towarzystwie pszczoł czuję się dobrze* — mówi — *Nigdy nie byłem chory. Zacząłem dociekać, jaka jest tego przy-*

czyna. Czytałem fachową literaturę o apiterapii, jeździłem na sympozja naukowe. I dziś mogę śmiało powiedzieć, a właściwie powtórzyć za wieloma znanymi osobami, profesorami: nie ma lepszego lekarstwa, jak preparaty z ula. Badania naukowe to potwierdzają. Bliskość pszczoł, przebywanie w strefie oddziaływania związków etericznych wytwarzanych przez nie, spożywanie wszystkich produktów wytwarzanych przez te owady — pozwala na zachowanie zdrowia. Mało kto wie, że w produktach pszczelich jest prawie cała tablica Mendelejewa. To najlepsza apteka. Na ponad 5 tysięcy znanych ludziom chorobom można wyleczyć 3600. Apiterapia to przyszłość!

Stanisław Patalas z wykładami objeżdżał już całą niemal Polskę. Miał ich ponad 300 w kraju, wyjeżdżał też za granicę. W Szwajcarii w ubiegłym roku, gdzie pojechał na kongres pszczelarstwa, spotkał się z dużym zainteresowaniem. Wszędzie propaguje pszczele produkty. Nie tylko miód.

— *Niewiele wie, że miód rozpuszczony w wodzie powyżej temperatury 45 stopni traci swoje właściwości. Że stosowany może spowodować nadkwasotę. Najzdrowszy jest ten skrzystalizowany, a nie ten, który jeszcze zimą czy wiosną jest płynny. Skrzystalizowany miód zawiera cząsteczki pyłku kwiatowego. Miód składa się z 240 składników — enzymów, soli mineralnych, witamin, mikro- i makroelementów. Stosowany właściwie może wyleczyć przeziębienia, grypy, zapalenia oskrzeli i płuc, pomaga na reumatyzm, jest pomocny przy leczeniu chorób serca, krążenia, nerek, wątroby. Miód nie tuczy, gdyż występują w nim jedynie cukry proste.*

Jednak, jak podkreśla apiterapeuta, najcenniejszym produktem pszczelim jest pyłek. Leczyć nim można anemię, cukrzycę, choroby układu krążenia. Takich specyfików o wielorakim działaniu uzyskuje się z ula więcej. Wiele słyszy się o propolisie, czyli o kroplach z kitu pszczelego — środka od dawien dawna stosowanym w medycynie ludowej. Mleczko pszczele — bardzo delikatna substancja — łagodzi procesy starzenia. Zakres działania preparatów pszczelich jest więc ogromny. A, jak twierdzi Stanisław Patalas, jest szansa, że za sprawą poznańskich apiterapeutów, to właśnie te preparaty staną się panaceum na największą zmołę naszych czasów — AIDS.

O produktach pszczelich o ich bezspornych zaletach mógłby pan Stanisław mówić godzinami. Swoją wiedzę apiterapeutyczną łączy z astrologią. Podkreśla, że na ludzi, a także na pszczoły ogromny wpływ mają fazy księżyca. Przy pszczołach, a także w ogrodzie, stosuje kalendarz biodynamiczny, uzależniony od faz księżyca. Twierdzi, że to właśnie one sprawiają, że w niektóre dni owady są spokojne i można do nich podejść z gołą głową, a w niektóre nie. Tak samo jest z pobieraniem miodu i innych produktów pszczelich.

— *Nasz miód jest tak dobry, gdyż zawsze pracujemy zgodnie z kalendarzem księżycowym* — mówi. Aplikując preparaty, zawsze sprawdza datę urodzin osoby i pyta o imię. Na tej podstawie potrafi ustalić, na jakie schorzenia choruje lub ma zwiększoną możliwość zachorowania dana osoba i jakie środki zastosować. Twierdzi, że człowiek i pszczoły, cała natura, uzależniona jest od kosmosu. Swoją terapię-diagnozę nazywa kuracją kosmiczną. Jak podkreśla, nie jest ona kosztowna. Dzienna porcja kosztuje tyle, co jedno piwo. Dla każdej osoby pan Stanisław ustala recepturę i leczenie indywidualne.

— *Człowiek poznał już wiele pszczelich tajemnic, ale i tak ten mały owad ma jeszcze wiele sekretów i jest dla nas zagadką. To z pewnością — kończy pan Stanisław — najlepszy dar natury i przyjaciół człowieka.*

KRONIKA
KULTURALNA

ŚWIAT

* **W MADRYCIE** otwarto wystawę rycin Maxa Klingera ze zbiorów Muzeum Narodowego w Poznaniu. Cykle graficzne Klingera, niemieckiego symbolisty, prezentowane są w Calcografia Nacional.

* **ZMARŁ TORN TAKEMITSU**, jeden z najwybitniejszych współczesnych kompozytorów japońskich. W swej muzyce łączył tradycje i instrumenty japońskie z europejskimi. Komponował utwory filmowe i operowe.

* **ELIA KAZAN** został uhonorowany Złotym Niedźwiedziem podczas 46. Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Berlinie w uznaniu twórczości reżyserskiej. 86-letni artysta niezbyt wysoko cenił współczesne kino.

* **ZMARŁ WALTER BROWNIE MCGHEE**, słynny wokalista i gitarzysta bluesowy, członek duetu „Sonny Terry”. Do jego największych przebojów należały „Baseball Boogie” i „So Much Trouble”.

* **„SIEDEM”** — film Davida Finchera otrzymał Grand Prix na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Fantastycznych w portugalskim mieście Porto.

* **ZMARŁ HERVE BAZIN**, jeden z „ostatnich wielkich” literatury francuskiej. Był prezesem Akademii Goncourtów, przyznającej najbardziej prestiżową nagrodę literacką.

KRAJ

* **PRYZNANO NAGRODY FUNDACJI KULTURY POLSKIEJ**. Otrzymali je: Krystyna Zbijewska — publicystka i krytyk teatralny, Jerzy Banach — historyk sztuki, Jerzy Katlewicz — muzyk oraz Kazimierz Mikulski — poeta i aktor. Nagrodę Wielką zdobyli Marcel Łoziński — filmowiec i Stanisław Lem — pisarz.

* **ORKIESTRA FILHARMONII WROCLAWSKIEJ** pod batutą Marka Pijarowskiego z solistką Izabellą Kłosińską zainaugurowała we Wrocławiu festiwal polskiej muzyki współczesnej „Musica Polonia Nova”. W repertuarze utwory K. Pendereckiego i H. M. Góreckiego.

* **JAN MICHALSKI Z KRAKOWA** — publicysta i Ryszard Ziarkiewicz z Gdańska — redaktor „Magazynu Sztuki” zostali laureatami Nagrody Krytyki Artystycznej im. J. Stajudy za 1995 rok, przyznawanej przez Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych.

REGION

* **W SZCZECINKU** najprawdopodobniej nie odbędzie się w czerwcu Pomorski Przegląd Muzyki Młodzieżowej. Mieszkańcy obawiają się, że mogłoby dojść do zajść podobnych do tych w Jarocinie.

* **W SŁUPSKIEJ „BASZCIE CZAROWNIC”** otwarto wystawę fotografii Bogdana Piskożuba „2 CV — moja miłość”. Składają się na nią prace powstałe w Paryżu. Artysta był fotoreporterem „Gazety Wyborczej” i „La Manche”.

* **W CZWARTEK**, w dokładną 186. rocznicę urodzin Fryderyka Chopina, w Słupsku odbył się koncert symfoniczny w wykonaniu tamtejszej orkiestry kameralnej. Dyrygował Bohdan Jarmolowicz, solistą był Paweł Kowalski.

* **W KOSZALINIE** przebywał Bogusław Schaeffer, dramaturg i kompozytor. W Bałtyckim Teatrze Dramatycznym obejrzał przedstawienie swej sztuki „Gdyby”, a później spotkał się z młodzieżą.

* **„MELODIE ŚWIATA II”** to cieszący się wielkim powodzeniem koncert koszański filharmoników. Na życzenie słuchaczy został wykonany dwukrotnie. (ewu)

Tańczą
Gzūbe

Zdjęcia: Jan Maziejuk

Folklorystyczny Zespół Wokalno-Taneczny Gzūbe przy GOK w Tuchomiu został utworzony wiosną 1993 roku. Od pierwszych występów zyskał uznanie widzów i znawców folkloru kaszubskiego — za wdzięk i umiejętności sceniczne. Gzūbe (dzieci) z Tuchomia zdobyły już sporo nagród i wyróżnień na regionalnych przeglądach twórczości kaszubskiej (1994, 1995), wojewódzkich przeglądach zespołów tanecznych (1994, 1995), na występach plenerowych. Zdobył wyróżnienie na II Festiwalu Kaszubskim w Słupsku w 1994 roku.

Twórczynią zespołu jest Lucyna Tryba, z wykształcenia choreograf, znawczyni folkloru kaszubskiego. Ostatnio zespół z powodzeniem zaprezentował się własnej widowni, w trakcie otwarcia nowej szkoły w Tuchomiu. (jo)

Festiwal — „Kamień 96”

W dniach 12-14 lipca br. w Kamieniu Pomorskim (woj. szczecińskie) odbędzie się I Festiwal Współczesnej Kultury Ludowej Polski Północnej i Zachodniej.

Organizatorzy zapraszają do udziału regionalne zespoły ludowe oraz twórców indywidualnych. Celem festiwalu jest prezentacja dorobku twórczości ludowej tych ziem z okresu powojennego. Przewidziano rejestrowanie radiowo i telewizyjne występów grup, pieś-

ni, muzyki prezentowanej także na imprezach ludowych towarzyszących festiwalowi. Odbędzie się przegląd strojów ludowych z regionów zachodnich i północnych Polski, jarmark ludowy, wystawa rękodzieła, rzeźby, sesja popularnonaukowa z udziałem artystów ludo-

wych oraz etnografów, socjologów i muzykologów.

Zamiarem organizatorów jest powołanie w trakcie festiwalu Stowarzyszenia Twórców Kultury Ludowej, z udziałem uczestników imprezy — jako współzałożycieli.

Zgłoszenia chętnych są przyjmowane do 15 marca w biurze festiwalu: 72-400 Kamień Pomorski, ul. Basztowa 3 B/5 (informacja telefoniczna 21-293 Kamień Pom.) (jo)

RAFAŁ JANUS

MOJA KORRIDA

RADIO GADA

organizują wciąż ciekawsze konkursy i najróżniejsze akcje...

Ale jest i druga strona medalu: ilość nie zawsze zgadza się z jakością, armia nowych dziennikarzy i prezenterów radiowych — nagle, bez przygotowania, zaczęła mówić do mikrofonu, a więc mówić publicznie. To publiczne mówienie odbywa się poprzez środek przekazu szczególnie ważny, sugestywny, tym bardziej że najważniejszymi słuchaczami radia są ludzie młodzi, podatni na wszelkie wzorce, także językowe.

Jest, pod tym względem, na co narzekać! Może to za mocno zabrzmieć (ale niech tam!): polszczyzna tych dynami-

cznych, młodych rozgłośni przypomina często slangowo-snobistyczny bełkot. Jest to mieszanina pokoleniowego przemilania się słuchaczom (poprzez używanie żargonu młodzieżowego) i pretensjonalnego nadużywania wyrazów obcych (najczęściej angielskich). Przy okazji często gwałcone są podstawowe reguły naszego języka i tzw. zdrowego rozsądku. Tak więc często radio nie mówi, ale co najwyżej gada, a może nawet ga ga...

Oto w radiu RMF FM nie ma już listy przebojów. Ta stara nazwa brzmiała widocznie zbyt tradycyjnie i całkowicie po polsku, a to są dwie cechy dla dzisiej-

Polska
zawiść

MAŁGORZATA KOŁOWSKA

Koszalin latem staje się stolicą wszechświatowej, rozśpiewanej POLONII, podejmowanej ze wzruszeniem i przejęciem. Spotkania chórów polonijnych mają swoich długoletnich przyjaciół na Wschodzie i na Zachodzie. Jednym z nich jest Andrzej Rozbicki, dyrygent od jedenastu lat mieszkający i pracujący w Kanadzie.

W ubiegłym roku po raz pierwszy spotkałam pana Andrzeja, by posłuchać jego opowieści o „Kanadzie pachnącej polskością” i jego w tym kraju poczynaniach zawodowych. Także sukcesach. Z tego spotkania zrodził się artykuł, który wzburzył gniewnie ocean dzielący nasz kraj od kraju klonowego liścia.

Publicznie część Polonii zaprzeczyła opublikowanym w artykule, a podanym przez moją rozmówcę faktem. Okazuje się, że nie ma dość przelętego oceanu, by nie przelatała się przezeń fala polskich żalów i animozji.

Będąc latem ubiegłego roku w Koszalinie, Andrzej Rozbicki zapowiedział zrealizowanie w Kanadzie dzieła wielkiej wagi i urody — „Nieszporów Ludźmierskich” Jana Kantego Pawłuskiwicza, bodaj jednego z piękniejszych, współcześnie powstałych dzieł kantatowo-oratoryjnych.

„Dobrze się stało, że znany torontoński dyrygent Andrzej Rozbicki nawiązał kontakt z Janem Kantym-Pawłuskiwiczem i że razem postanowili zaprezentować „Nieszpory Ludźmierskie” publiczności torontońskiej. Przedsięwzięcie jest gigantyczne, nie dające się porównać z niczym, co dotychczas z Polski było importowane. Rzadko zdarza się okazja uczestniczenia w spektaklu wykonanym przez stu pięćdziesięciosobowy zespół. Z kraju przyjadą soliści: Hanna Banaszak, Beata Rybotycka, Jacek Wójcicki, Grzegorz Turnau i Zbigniew Wodecki. Partie sopranowe zaśpiewa „nasza” Kinga Mirowska. Solistom towarzyszyć będzie torontońska Celebrity Orchestra i

nowy chór Polonia, który od pewnego czasu intensywnie ćwiczy. Całość przygotowuje muzycznie Andrzej Rozbicki. On też stanie za pulpitem dyrygenckim” — donosi polonijna „Gazeta”, ukazująca się w Kanadzie. Premiera „Nieszporów Ludźmierskich” w Toronto zaplanowana została pierwotnie na koniec lutego, ze względów organizacyjnych jednak została przeniesiona na 20 kwietnia i jest to już termin ostateczny, w którym dwunastuosobowa ekipa polskich artystów z Janem Kantym Pawłuskiwiczem uda się samolotem szwajcarskich linii lotniczych do Kanady.

Jak powiada sam twórca „Nieszporów”, jest to największe przedsięwzięcie kulturalne w historii stosunków polsko-kanadyjskich, będzie to zarazem pierwsze zagraniczne wykonanie dzieła.

Andrzej Rozbicki więc nie tylko przygotowuje nowe polskie dzieło dla kanadyjskiej — także polonijnej — publiczności, ale i stworzył, jak się dowiadujemy, nowy zespół chórny. Jest też „znany torontoński dyrygentem”, czemu próbował zaprzeczać inny nasz — i jego — rodak związany z klonowym liściem.

Okazuje się, że nie tylko my — tu, w kraju — nie lubimy, gdy inni osiągną sukcesy. Nie lubimy tego też żyjąc w obcym kraju. Widać polskie piekło nie jest tylko przypisane do „ziemi, skąd nasz ród”.

Zatem — Maiko Boska Ludźmierska — módl się za nami grzesznymi, byśmy stali się wolni od grzechu bezinteresownej zawiści.

janusz gryz

cios

dziewczyna siedziała z nogą założoną na nogę
poza zasięgiem moich rąk mojej obecności
w gładko zaczesanych włosach spiętych perłową spinką
o profilu delikatnym jak rysunek piórkem
i odczułem nagle swój wiek swoje osunięcie w czasie
płomienie róż pyszniły się w kryształowym wazonie
przez okno wpadał wesoły promień
i igrał z młecznymi guzikami jej jedwabnej bluzki
a ja wstrzymałem oddech by przekonać się
by ustyszczyć czy serce jeszcze bije
jej palce nieskazitelne palce pianistki
bawiły się beztrudnie brelokiem od kluczy
a ja nie wiedziałem co powiedzieć
bąknąłem tylko dzień dobry i wyszedłem

Przełączmy program i „złapmy” radio „Zet”. Tu również budujący przykład kształtowania współczesnej polszczyzny. Prezenterzy mocno (i głośno!) zachęcają — jako współorganizatorzy — do udziału w jakiejś warszawskiej imprezie. Pod koniec komunikatu reklamowego wykrzykują na całą Polskę, że ich radio i jedna z centralnych gazet sprawują nad tą imprezą PATRONAT MEDIALNY. I oto mamy nowy związek frazeologiczny: patronat medialny. Sprawdziliśmy w słowniku: przymiotnik medialny to albo „środkowy”, albo „łatwo ulegający hipnozie”, albo „dotyczący strony zwrotnej czasownika”. Gdybym miał kontakt z panami z „Zetki”, to zapytałbym, o jaki patronat chodzi: środkowy, hipnotyczny czy czasownikowy? Zapytałbym ich jeszcze o coś, ale nie mam takiej możliwości...

Może więc opinia, że RADIO GADA, to zbyt wysoka ocena tego, co tam niekiedy styszmy...

— Znany jest pana związek — jednak silny — z muzyką i teatrem oraz wzajemne oddziaływanie na siebie tych dyscyplin sztuki w pana twórczości. Jak określiłby pan wpływ doświadczeń muzycznych na formę utworów scenicznych, jakie wyszły spod pana pióra? Często określa się je jako partytury — a więc tak, jak kompozytorski zapis dzieła muzycznego.

— Istotnie, w mojej twórczości istnieje związek pomiędzy kompozycją muzyczną a pisaniem sztuk. Często posługuję się muzycznymi określeniami scen — tak było na przykład w sztuce „Kaczo” — a z pewnością moje doświadczenia kompozytorskie odzwierciedlają się we wszystkich utworach teatralnych. Dotyczy to szczególnie tak zwanej przeze mnie artykulacji czasu i konstrukcji scen. To jest mój prezent dla teatru. Myślę, że na swój sposób wzbogacam teatr sposobami, które stosuję w muzyce.

— Doskonale znane są publiczności teatralnej pana „Scenariusze...” dla dwóch, trzech, czterech aktorów, które w pana pisaniu dla teatru zajmują szczególne miejsce. Chyba nie pomyli się, gdy powiem, że utworowały one drogę do widza, który zaakceptował w pełni tę nową, szczególnie mocno ujawniającą swe muzyczne korzenie, konwencję. Zwłaszcza, że znalazła ona znakomitych realizatorów — Mikołaja Grabowskiego i Jana Peszka. Szczególnie ważny okazał się „Scenariusz dla nieistniejącego, ale możliwego aktora instrumentalnego”.

— Scenariusze pisałem w latach sześćdziesiątych. Teraz piszę w pełni dramatyczne sztuki. Ale kiedy je piszę, sceny układam jak fragmenty muzyczne partytury. Piszę nie tylko wygłaszane teksty, ale i techniczne daskalia, dotyczące interpretacji, będące jakby odpowiednikami muzycznych określeń. W scenariuszu, który

Schaefferowski prezent dla teatru

Rozmowa z kompozytorem i teoretykiem muzyki, autorem sztuk teatralnych, profesorem BOGUSŁAWEM SCHAEFFEREM

gra Jan Peszek, a który powstał w 1964 roku, chodziło o wyjście poza konwencje teatralne. Peszek zrozumiał moje intencje najpełniej. To, co możliwe — może zaistnieć, jest to tylko kwestia wyobrażenia sobie takiego „nowego” aktora.

— W sztuce „Gdyby” pojawia się określenie „sztuka na rozdrożu”. Co ono oznacza?

— Stale mówi się o kryzysie sztuki, teatru, kryzysie nowej muzyki, ale są to bezpodstawne i nieodpowiedzialne wypowiedzi krytyków. Notabene mam o nich bardzo złe zdanie i nigdy nie skorzystałem z ich egoistycznie i samolubnie wyprofilowanych uwag. Stale wyznacza się granice sztuki, do których rzekomo ona dotarła. Tymczasem sztuka nie ma granic. Na przykład w muzyce w dwudziestym wieku dokonano mizernie mała, więc co tu w ogóle mówić o przekroczeniu granic.

— W granej na koszalińskiej scenie sztuce „Gdyby” szczególnie ostro obnaża pan absurdalność systemów edukacji, które zabijają sens doświadczenia intelektualnego jako takiego, a nastawione są zaś na realizację zupełnie innych celów, związanych z rywalizacją czy realizacją bezsensownych ambicji. Czym więc jest to istotne doświadczenie intelektualne, do którego pan zaprasza?

— Apeluję do intelektu widza, który oglądając sztukę, ma okazję do snucia własnych przemyśleń na jej temat. Bo przecież nie piszę sztuk z tezą, ale pełno w nich myśli na temat życia, sztuki i teatru.

Wyszkolici intelektualistę — to zadanie ponad siły. Szkoła powinna tylko ustalać kierunki myślenia. Samo myślenie zaś musi być prowokowane przez sytuację, w których człowiek dostrzeże problemy, rozwija ich

wątki, szuka odpowiedzi na postawione przez siebie pytania. Jest to więc postawa filozoficzna, myślenie z dystansu, poza odczuwaniem i przeżywaniem, jakby na uwolnionym od człowieka poziomie.

— Jak ocenia pan koszalińską realizację „Gdyby”?

— Uważam, że jest to spektakl nad wyraz udany. Reżyser trzymał się tekstu i z niego czerpał inwencje i pomysły inscenizacyjne. Spotkałem się tu z bardzo dobrą i sumienną pracą aktorów, którzy zrozumieli przesłanie sztuki i jej metaforyczny sens. Są żywoiwoi w najlepszym tego słowa znaczeniu.

— Jest pan autorytetem intelektualnym, a zarazem człowiekiem pozostającym w centrum kultury europejskiej — nie tylko przez swoje związki z Salzburgiem, skąd teraz pan przyjechał do Polski. Przeżywamy czas wielkich przemian,

rozchwiania systemów wartości, żyjemy w rzeczywistości bezpostaciowej, wymykającej się jednolitej ocenie, skazani na ambiwalencję. Jak pan postrzega to, co dzieje się wokół nas?

— Piszę sztuki eurocentryczne, więc być może mógłbym się czuć powołany do odpowiedzi na to pytanie. Na pewno narzuca się tu nieodparcie brak perspektyw, niepokój, brak idealizmu, fałszywy użyty materializm i często poszukiwanie zmian dla nich samych... A jeśli chodzi o kulturę, muzykę i teatr — dostrzegam brak odpowiedzialności. Ale myślę, że nie jesteśmy wyjątkiem. Bardzo podobnie jest w innych krajach Europy.

— Marna to jednak, jak sądzę, pociecha dla nas.

Dziękuję za rozmowę.
Rozmawiała:
MAŁGORZATA KOŁOWSKA
Fot. Radosław Koleśnik



1956 1956 1976 1976 NA NASZYCH ŁAMACH

40 lat temu

* Zamiecie i zasypany śnieżną spazmizowały komunikację w województwie. Karetki pogotowia ratunkowego często nie są w stanie dojechać do chorych. Dowozi się ich do szpitali sankami.

* Do późnej nocy na lodowisku przy stadionie Sparty w Koszalinie codziennie świeci się światło, gra głośnik. Łyżwiarze bawią się na całym. Czynną jest wypożyczalnia łyżew.

* Wytwórnia Zabawek w Polczynie-Zdroju przystąpiła do produkcji 1.600 samochodów wyrotok dla klientów w Holandii.

* Na początku roku otwarto lecznicę dla zwierząt w Drawsku. Od tej pory wyleczyła 93 konie, 138 świń, 40 krów. Pracownikiem tej placówki jest lekarz weterynarii, Józef Szumiłowski.

* W rubryce „Kartki z przyszłości Koszalina” zapowiedziano powstanie w 1958 roku Studium Nauczycielskiego, a w dalszej perspektywie Wyższej Szkoły Pedagogicznej.

* W sklepie GS w Biesiekierzu rozmnożyły się szczury. Biegają po sklepie także w dzień, obgryzają chleb i inne artykuły spożywcze.

* Jedną z przodujących dojarek w PGR Rzępcino w powiecie świdwińskim jest Maria Wietrzyńska, która za swą pracę otrzymała pochwałę i nagrodę pieniężną.

* W sklepach z artykułami gospodarstwa domowego brakuje: cedzaków, baniek do mleka, wiader emaliowanych, glinianych garnuszków półlitrowych, karafek i maszynek do mielenia mięsa.

* 847 chłopów z województwa koszalińskiego przebywało w ubiegłym roku na leczeniu w sanatoriach w różnych stronach kraju.

* Na stokach i trasach „Krzyżatki” w Koszalinie odbyły się wojewódzkie mistrzostwa narciarskie. Wzięto w nich udział 50 zawodników. W ogólnej punktacji zwyciężyli reprezentanci Szczecinka, zdobywając 46 punktów, przed Koszalinem — 23 pkt.

20 lat temu

* Minione dwie soboty upłynęły w szkołach średnich pod znakiem studiów, na których bawili się tegoroczni abiturienti. 60 przyszych maturzystek wzięło udział w studniówce w Zespole Szkół Medyycznych w Kołobrzegu. Poloneza prowadził dyrektor szkoły, mgr Mirosław Bremberowicz.

* W porcie kołobrzesckim mimo mroźnej zimy przefalowano od początku roku 30 tysięcy ton drobnicy.

* W okolicach Kładna i Pełni zgromadziło się 70 łabędzi. Są wycierpane i głodne. Trzy ptaki padły. Na pomoc pośpieszyli pracownicy Kombinatu PGR w Tymieniu.

* Zakończył się jubileuszowy, piętnasty turniej halowy trampkarzy w piłce nożnej, zorganizowany przez redakcję „Głosu Pomorza” i KS „Gwardia”. Uczestniczyło 67 drużyn i 600 zawodników. Wygrały drużyny „Smoków” w kategorii chłopców starszych i „Galerników” w kategorii chłopców młodszych.

* Na jachtach „Wojewoda koszaliński” żeglarski Środokowego Wybrzeża weźmą udział w ogólnopolskich zawodach „Żagiel 76”. Dowódcą jednostki jest kapitan Bronisław Schmidt.

* W finale Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego pierwsze miejsce zajął stupeńszanianin, Stanisław Cwik. Otrzymał nagrodę ministra oświaty i wychowania oraz list pochwalny.

* W dni sztormowej pogody łodzie rybaków w Unieście wyciąga się na plażę, daleko od wody. Gdy morze się uspokoi, chociaż na trochę, rybacy znów ruszają na połowy.

* Ustalono przydziały dewiz na wyjazdy zagraniczne. Osoba dorosła może otrzymać maksymalnie równowartość 130 dolarów, a dziecko do siedmiu lat — 65 dolarów.

* Odbyła się Olimpiada Wiedzy Geograficznej dla uczniów szkół ponadpodstawowych z województw koszalińskiego, pilskiego, stąpskiego, szczecińskiego i gdańskiego. Wśród najlepszych znalazło się troje uczniów LO im. Dubois w Koszalinie — Wanda Bała, Donat Frączyk i Mirosław Kromer. (LL)

Kościół „po przejściach”

„W roku 1989 autorytet Kościoła sięgnął zenitu: sondaże opinii publicznej pokazywały, że wpływ instytucji kościelnej na życie społeczne pozytywnie ocenia ponad 90 procent Polaków (...) W sześć lat później, pod koniec roku 1995, proporcje układają się zupełnie inaczej. Już tylko połowa ankietowanych uważa, że działalność Kościoła jest korzystna dla kraju, podczas gdy niewiele mniej liczna część społeczeństwa skłania się ku opinii przeciwniej” — pisze we wstępie swej książki Jarosław Gowin. A poświęca ją rozważaniom nad przyczyną tak głębokiego zaufania do Kościoła jako instytucji życia zbiorowego.

Z wielką skrupulatnością, właściwą filozofowi i publicyście, analizując punkty zapalne i ogniska sporów. Poczynając od tła historycznego konfliktu przechodzi do Kościoła i jego relacji wobec demokratycznego państwa, skupiając się na pryncypalach. Dalej otwiera „puszkę Pandory”, czyli omawia sprawę aborcji, religii w szkołach i liberalizm — „zmore” nowych czasów oraz zaognioną kwestię konkordatu.

„Po raz kolejny zlekceważono — zarzuca hierarchii katolickiej analizując tę ostatnią sprawę — potrzebę informowania opinii publicznej i przekonywania do słuszności propozycji Kościoła — pisze J. Gowin. — Podobnie było z powrotem religii do szkół. Obie te sprawy stanowią — jego zdaniem — zmarnowaną szansę poważnego dialogu, co w rezultacie nadszarpnęło autorytet Kościoła.

Problem aborcji jest znacznie bardziej złożony, a przy okazji stanowi przyczynek do głębszych refleksji. „Co podlega dyskusji i decyzjom podejmowanym wedle demokratycznych procedur? W przypadku podstawowych praw człowieka — a do takich, wedle Kościoła, należy prawo do życia od poczęcia — przedmiotem demokratycznej weryfikacji jest nie samo dobro i zło, lecz granice tolerancji wobec zła”. Tak też klasyfikuje tzw. ustawę aborcyjną z 1993 roku, nazywając ją „granicą tolerancji zła, na którą Kościół mógł przystać”.

Liberalizm zdaje się być sprawą jakościowo inną, ale też dojmującą. „Zniknięcie wraz z upadkiem komunizmu śmiertelnego wroga postawiło Kościół w obliczu konieczności określenia swej tożsamości. Na opuszczone przez komunizm miejsce powrócił stary rywal — liberalizm.” Cóż tak strasznego jest w tej ideologii, popularnej w świecie, i odnoszącej tam triumf? „Można wyjść z totalitarnego przekleństwa — mówi J. Gowin — i nie porzucając chorej mentalności, a nawet nie próbując wobec niej żadnej terapii, odrzucić wszystko i wejść w nowe przekleństwo nowego totalitaryzmu — absolutną wolność, moralny luz, cynizm.”

Autor dokonuje też systematyzacji postaw ludzi wierzących, dzieląc ich na „tradycyjnych”, „otwartych”, „zamkniętych”, „protestujących” i „integralnych”. Wśród ostatnich jest także ojciec Jacek Salij, dominikanin, który wygłasza ostre, surowy sąd: „Albo rozbijemy wreszcie model Kościół

NOWOŚCI WYDAWNICZE

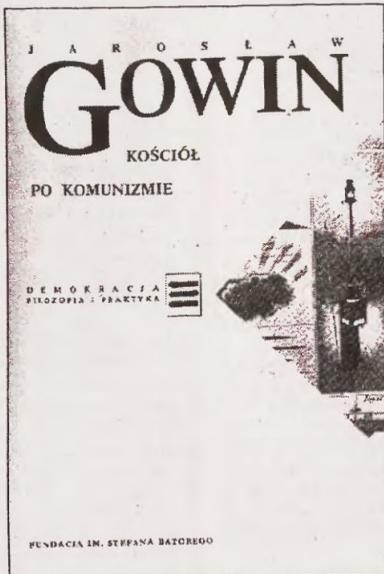
ciola jako instytucji świadczącej usługi religijne biernie masie wiernych i zaczniemy się stawiać Kościołem ludzi odpowiedzialnych za wiarę w swoim środowisku i własnym domu, albo okaże się, że wiara większości z nas jest martwa i kościół polski się wyłudni. „Wraca pojęcie dewocji jako „cienia każdej religijności”.

Na temat książki wypowiedział się ks. Józef Tischner na łamach „Tygodnika Powszechnego”. „Nikt nie może mieć za złe autorowi, że mówi co mówi. Gowin myśli niezależnie. Każdy sąd rzetelnie dokumentuje. Dokumentacja ta z góry obezwładnia krytykę”. Wyraża poglądy, że „książka przyszła w samą porę: jest podsumowaniem przeszłości i do pogłębionej refleksji nad jutrem. Przy okazji, niejako na marginesie, wyrzuca kilka myśli, jak choćby tę, a propos religijności „zamkniętej”: „Nie ma godziny bardziej niebezpiecznej dla wiary niż ta, w której wierzący uważa, że aby wierzyć trzeba poświęcić zdrowy rozsądek”.

Książka J. Gowina ukazała się w chwili, gdy demokracja przeżywa depresję. W podobnej sytuacji zdaje się być Kościół, który w najcięższych momentach wyrażał żarliwe poparcie dla reform, a teraz staje wobec zarzutu pryncypialności, nietolerancji a — ponad wszelką wątpliwość — wymaga zmian. I te dwie wielkie sprawy stoją ze sobą oko w oko. „Napięcie między Kościołem a demokracją jest nieuniknione — konkluduje ks. J. Tischner, zgadzając się w pełni z J. Gowinem — Powstaje tylko pytanie, czy musi ono prowadzić do destrukcji jednej lub drugiej strony? Z pewnością nie musi. Może być twórcze. Jeśli tak, to trzeba przyjrzeć się bliżej charakterowi naszego konfliktu. Byłoby przecież absurdem przypuszczenie, że Kościół wyżej od demokracji stawia jakąś formę totalitaryzmu”.

Jarosław Gowin, **Kościół po komunizmie**. Znak 1995. Seria „Demokracja — filozofia i praktyka”.

EDYTA WNUK



Gdy ukazała się w 1928 roku we francuskich księgarniach, uznano ją za arcydzieło literatury erotycznej. Tego samego zdania był także Albert Camus. Niewiele mówiące nazwisko rzekomego autora było kamuflażem bardzo czytelnym. Faktycznie wyszła spod pióra Louisa Aragona. Uchodziła za dzieło zaniechane, część zniszczonego cyklu „Obrona nieskończoności”, którego dobrowolnie pozbył się sam autor pod naciskiem swoich „braci w surrealizmie”. Nie był jednak w tym niszczycielstwem zbyt gorliwy.

Dwadzieścia lat później ukazała się już z nawiskiem Aragona. Podobnie w kolejnych sześciu wydaniach, choć ze zmienną tendencją do prawdomówności. Jedynie prowokacyjny tytuł „Cipa Ireny” zamieniono na obójny „Irena”.

Ostatnie wydanie ukazało się w 1986 roku, cztery lata po śmierci pisarza, w zbiorowym wydaniu jego dzieł w Gallimarda. Oparto je na edycji pierwszej i wyposażono w śmiały rysunek André Massona.

Louis Aragon, urodzony przed stułeciem, zastąpił miłośnicą do komunizmu i komunistów, która pod koniec życia nieco go opuściła, ale pozostawiła ślady w postaci dzieł. Jego młodość w sztuce zaczęła się porywająco: był „pierwszym po bogu”, czyli André Bretonie, twórcy surrealizmu. Dzielił doświadczenia dadaistów i nadrealistów, porzucał ich i powracał, by skończyć jako powieściopisarz. W tej dziedzinie dokonał wiele. Pozostawił cykl „Świat rzeczywisty”, a przede wszystkim trzy tomy „Komunistów”. Po wojnie uświadomił sobie własne błędy: poparcie dla stalinizmu oraz „dyskusyjność” drogi współczesnego komunizmu, zwłaszcza po interwencji w Czechosłowacji. Choć uczestniczył w kongresie pisarzy radzieckich w 1934 roku, na którym proklamowano realizm socjalistyczny jako oficjalną estetykę, sam tą drogą nie podążył. Bardzo wstydił się po latach swego usprawiedliwienia paktu Ribbentrop-Mołotow.

Pod koniec życia nie przyznawał się też do „Cipy Ireny”, choć nie kwestionował autorstwa. Po prostu wolał zapomnieć o młodzieńczym wybryku. Przede wszystkim ze względu na swe stanowisko we władzach Francuskiej Partii Komunistycznej.

Fabula tej mikropowieści jest niezwykle prosta, ale nie o nią przecież w dziele literatury erotycznej chodzi. „Każdej wiosny obserwowałem budzenie się popędów wśród współbiedniaków folwarcznych. Dziewczyny i chłopaki wcale się mnie nie kępowały. Znałem ich powiązania, ich oszustwa, ich przywary. Z mojego kąta widziałem, jak się zawiązują i rozpadają pary, czasem dziwaczne tria i wieloczonowe stadła...”

Akcja rozgrywa się nie tyle na tonie natury, co w domu publicznym i w majątku (tu dochodzi do głosu wątek klasowy). We wszystkich poczynaniach prym wiodą kobiety, z wyraźną przewagą tytułowej Ireny. Wśród pogmatwanych losów rodzinnych, kaleki, przywiązany do inwalidzkiego wózka starzec przeżywa erotyczne orgie, sycąc jeden już tylko zmysł — oczy. Jego zniechęcona córka Wiktora jest chutliwa „jak parobek” a żadna z dewiacji i erotycznych ekscentryczności — nie

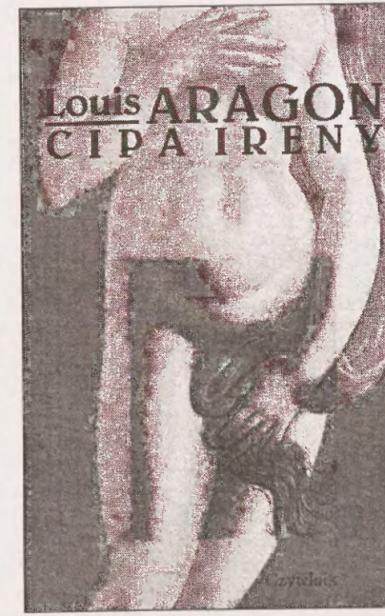
Erotyki z motywem klasowym

wyłaczając lesbijstwa — jej nie omija. Opisy tychże zajmują nieco miejsca. Ale Irena i jej córka, skądinąd znacznie bardziej wyrafinowana, to wyższy stopień talentu. „Nie oddaje się ni stąd, ni zowąd, przez zaskoczenie. Bierze we władanie mężczyznę jak woda moczary, poprzez dogłębny infiltrację”. Rzecz jasna autor nie poprzestaje na tak pruderyjnym opisie, przechodząc do soczystej i nadzwyczaj szczegółowej relacji. Jedną z nich kończy słowami: „Mieszkański młodzieńcze, pracownicy robotniku i ty, wysoki urzędniku tej Republiki, pozwalam wam rzucić okiem na cipę Ireny. O, subtelna cipę Ireny!”.

Tak pisał Louis Aragon w początkowych latach dwudziestych. Mniej więcej dziesięć lat później, kończąc na pokładzie „Feliixa Dzierżyńskiego”, „Pięknę dzielnice”, włożył swemu bohaterowi, niedoszłemu klerykowi i nieudacznikowi skrzywdzonemu przez ustrój i jezuitów, takie oto ostatnie słowa: „Towarzysze, towarzysze... Widzicie, nigdy nie należy poddawać się wątpieniu!... Minęło kolejne dziesięciolecie i bohaterka „Komunistów”, „Przytuliła się do kochanka i oparta mu głowę na ramieniu, jej oczy zamglily się. Wyszepiała jak wyznanie: Partia”. Tak ewalowała erotyzm Aragona, bo nie Ireny przecież.

Louis Aragon, **Cipa Ireny**. Z ilustracjami André Massona. Przełożył Józef Waczków. Czytelnik.

EDYTA WNUK



„Mieszkańcy Białogardu i Karlina zostali wczoraj wieczorem zbulwersowani tuną na horyzoncie — pisaliśmy w środę, 10 grudnia 1980 roku. — W rejonie poszukiwań wiertniczych wybuchł pożar. Stup ognia wzniosł się na wysokość 120-130 metrów. Na miejsce pożaru udało się 15 jednostek straży pożarnej, także karetki pogotowia, choć ofiar w ludziach — jak zapewnił nas dyżurny oficer Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej w Koszalinie — nie było. Do ugaszenia pożaru potrzebne były specjalne środki gaśnicze. W chwili oddawania do druku numeru gazety akcja gaśnicza trwała (sz).

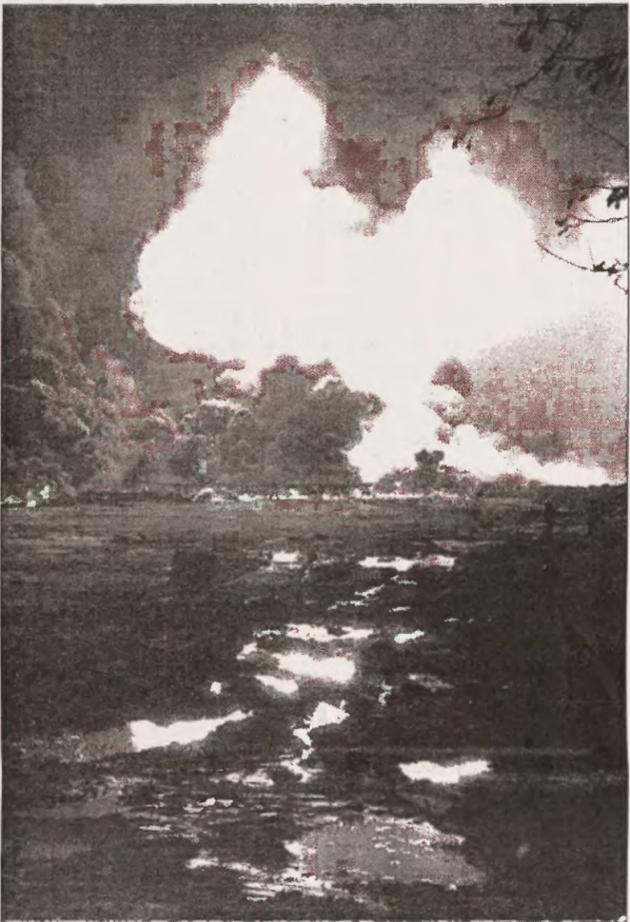
Tak zaczęła się największa na terenie Polski erupcja gazu i ropy naftowej. Doszło do niej na wiertni „Daszewo 1” w Krzywopłotach, tuż przy szosie z Koszalina do Karlina. Opanowano ją w sobotę, 10 stycznia 1981 roku, kiedy na szybie udało się zamocować specjalną głowicę, nazywaną w języku fachowców prewenterem. Natomiast w piątek, 16 stycznia, ze stacji PKP w Karlinie odjechał do rafinerii w Trzebinii pociąg, ciągnący 18 wagonów cystem, pełnych ropy z nowo odkrytego złoża.

* Nikt z ośmiu pracowników wiertni, należącej do Przedsiębiorstwa Po-

szukiwań Ropy i Gazu w Pile, nie odniósł w czasie wybuchu poważniejszych obrażeń. Cztery osoby zostały poparzone. Jan Karbownik (52 lata) i Kazimierz Wawrzyniak (29 lat) są w białogardzkim szpitalu. Erupcja nastąpiła w momencie, kiedy świder wiertni osiągnął głębokość 2 778 metrów.

* Strumień ropy i gazu zniszczył urządzenie wiertnicze. Runęła wieża. Ogień spalił wiele innego sprzętu i dwa samochody ciężarowe. Wstrzymano ruch pojazdów na drodze z Koszalina do Karlina.

* Rozpoczęła się akcja ratownicza, do której zgłosiło się wielu fachowców



9 grudnia 1980 roku zapalił się szyb wiertniczy pod Karlinem
* 10 stycznia 1981 roku ugaszono pożar, zakładając na szybie nową głowicę * 16 stycznia 1981 roku ze stacji PKP w Karlinie odjechał pierwszy pociąg załadowany karlińską ropą naftową

Pożar na wiertni „Daszewo 1”

z całego kraju — na przykład z krakowskiej AGH i Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego w Bytomiu. Sztab akcji mieścił się w tzw. „Domu Napoleona” w Karlinie. Ewakuowano ludzi z zagrody Karola Ziółkowskiego, oddalonej niespełna 100 metrów od miejsca erupcji.

* Rozważało się różne sposoby opanowania żywiotu. Jeden z nich przewidywał wiercenie dwóch dodatkowych otworów w celu uchwycenia głęboko pod ziemią kontaktu z szybem i zacopowania go. Drugi miałby się zacząć od ugaszenia płomienia, a skończyć umocowaniem na otworze płonącego szybu specjalnej głowicy zabezpieczającej. W grę wchodziły jeszcze inne warianty.

* 15 grudnia piszemy, że „pożar będzie gaszony wodą”. W celu przygotowania potrzebnego zapasu wody, zostanie zbudowany zbiornik ziemny o dużej pojemności. Przewiduje się użycie działek wodnych i agregatów odrzutowych, miotających strumień wody. Postanowiono jednocześnie wiercić otwory kierunkowe, mające doprowadzić — w razie konieczności — do zatłoczenia szybu pod ziemią.

* Rzecznik prasowy kierownictwa akcji ratowniczej w Karlinie, Stanisław Sajdak oświadczył dziennikarzom, że wydajność podkarlińskiego złoża ropy jest bardzo duża. Pytanie — czy pod Karlinem odkryto „wielką polską ropę”? — ekscytowało całą Polskę.

Mnie obudził w nocy telefon od znajomych z Bielska Białego. — Czy to prawda, że pod Karlinem będziemy mieli polski Kuwejt? — ustyszałem w słuchawce.

* Do Karlina przyjechali 17 grudnia: inż. Leon Kołtyna, doświadczony radziecki specjalista w dziedzinie opanowywania erupcji i pożarów oraz dwóch

fachowców węgierskich — Ernoe Budy i Tibor Goetz z Segedynu.

* W czwartek, 18 grudnia, przyleciał helikopterem z Gdańska do Karlina Lech Wałęsa, przewodniczący KKP NSZZ „Solidarność”. Oto przebieg jego rozmowy z reporterem „Głosu”:

— Jakie wniósł pan wrażenie z miejsca erupcji?

— **Plakać się chce, że tyle ropy ucieka bezpowrotnie.**

— **Czy widok ten zaskoczył pana?**

— **Nie powiedziałbym. W życiu oglądało się różne rzeczy.**

— **Czy odjeżdża pan przekonany, że robi się tutaj wszystko, co można zrobić?**

— **Nie w stu procentach. Trzeba dołożyć wszystkich sił, żeby prace postępowały jeszcze szybciej.**

Cztery dni potem Lech Wałęsa jeszcze raz zawiązał na krótko do Karlina. Razem z Mieczysławem Próba, emerytowanym inżynierem górnictwa naftowego.

* W sprawie opanowania erupcji ropy i gazu oraz ugaszenia pożaru przysłano ponad 200 propozycji z całej Polski. Połowa z nich przewidywała wykopanie podziemnej sztolni w kierunku uszkodzonego szybu.

* W Restauracji „Na Skarpie” uczestnicy akcji ratunkowej zjedli wspólnie wigilijną kolację. W święta Bożego Narodzenia pracy nie przzerwano.

* Żołnierze wojsk inżynierskich wybudowali na Radwi pomost pontonowy. Na nim zamontowali zespół wysoko wydajnych pomp, zdolnych zaopatrzyć w wodę kilkudziesięciotysięczne miasto. Zbudowano dwa zbiorniki ziemne na wodę o łącznej pojemności 20.000 metrów sześciennych oraz jeszcze większy zbiornik na ropę, którą chciano w nim gromadzić po ugaszeniu.

* 29 grudnia z haubicy 152 mm arty-

lerzystom udało się trafić w resztki potężnej głowicy, znajdującej się nadal na szybie i strącić ją stamtąd. Było to niezbędne przed podjęciem próby ugaszenia ognia i założenia na szybie nowej, sprawnej głowicy przeciwerupcyjnej (prewentera). Umożliwiło to ratownikom także podchodzenie w bezpośrednie sąsiedztwo szybu. Możliwe stały się jego oględziny.

* We wtorek, 30 grudnia, przyjechał do Karlina Józef Pinkowski, ówczesny premier rządu PRL. Zapewniono go, że najpóźniej za trzy miesiące zacznie się eksploatacja karlińskiego złoża naftowego.

* 4 stycznia 1981 roku przywieziono nową głowicę przeciwerupcyjną, wytrzymałą ciśnieniu 700 atmosfer. Została wyprodukowana w Zakładach 1 Maja w Ploesti w Rumunii.

* Udało się uzyskać kilka próbek karlińskiej ropy. Po zbadaniu okazało się, że „jest to kopalina bardzo wysokiej jakości, w żargonie naftarzy określana mianem benzynowej”.

* Na stacji PKP w Karlinie rozbudowano sieć rozjazdów i bocznic. Przywieziono 15 tzw. nalewków, które pozwolą w ciągu doby przepompować do cystem 2 tysiące ton ropy.

* 6 stycznia przebywali w Karlinie dziennikarze prasy zagranicznej, wśród nich Bernard Margueritte, korespondent „Le Figaro” w Polsce. Jest nim do tej pory.

* W sobotę, 10 stycznia, zabrano się do wykonania najważniejszego zadania — opanowania erupcji. Rano ewakuowano mieszkańców dwóch pobliskich wsi — Karlinko i Witulów. O godzinie 8. strażacy rozpoczęli schładzanie wodą otoczenia płonącego szybu. O godzinie 9,22 pożar ugaszono. Nowa głowica, ważąca ponad 11 ton, została przeniesiona w pobliże szybu. Dokonał

tego olbrzymi żuraw o wysięgniku długości 60 metrów i udźwigu około 100 ton, sprządzony z katowickiego Przedsiębiorstwa Montażu Urządzeń Górniczych.

Ale dopiero pod wieczór udało się ułożyć głowicę na szybie i dokręcić ją szesnastoma ogromnymi śrubami. Trwająca ponad miesiąc erupcja gazu i ropy została opanowana.

* Wydarzenie to relacjonowali dla naszej gazety dwaj dziennikarze — red. red. Wojciech Budziński i Jan Poprawski. Korespondencję z Karlina zakończyli tego dnia trzema, następującymi zdaniami:

„O godzinie 18.35 czwarta z kolei rakietą jest celna. Ropa zapaliła się jasnym płomieniem raz jeszcze — tym razem wysoko nad ziemią, na szczycie „komina”. I teraz będzie przysać w miarę postępów eksploatacji szybu”.

Płomień pali się do dziś.

* W poniedziałek, 11 stycznia, z uczestnikami pomyślnie zakończonej akcji ratowniczej w Karlinie spotkał się Stanisław Kania, ówczesny I sekretarz KC PZPR.

* Akcją ratowniczą kierował Adam Kilar, naczelny dyrektor Zjednoczenia Górnictwa Nafty i Gazu. Wzięło w niej bezpośredni udział wielu wysokiej klasy fachowców różnych specjalności z całej Polski oraz kilkaset robotników, strażaków, żołnierzy.

* W piątek, 16 stycznia 1981 roku, o godzinie 15.55 opuścił stację PKP w Karlinie pociąg z osiemnastoma cysternami ropy z szybu „Daszewo — 1” w Krzywopłotach pod Karlinem. Ropa była przeznaczona dla rafinerii w Trzebinii-Sierszy, wchodzącej wówczas w skład Śląskich Zakładów Rafineryjnych z siedzibą w Czechowicach.

Obecnie na miejscu erupcji ropy i gazu sprzed szesnastu lat znajduje się Kopalnia Ropy Naftowej i Gazu Karlina w Krzywopłotach, należąca do Zielonogórskiego Zakładu Górnictwa Nafty i Gazu. Mówi Mirosław Górecki, kierownik tej kopalni:

— Odwied „Daszewo 1” eksplloatowaliśmy do 1983 roku, uzyskując wydajność nawet 120 ton na dobę. Potem uruchomiliśmy na tym złożu dwa inne odwierty: „Daszewo R1” i „Białogard 12”.

Ropę naftową zaprzestaliśmy wydobywać dwa lata temu. Od tej pory czerpiemy stąd tylko gaz na potrzeby miasta Karlina i firmy „Alplex”, powstałej na miejscu dawnych Zakładów Płyt Wiórowych i Piłśniowych, które były pierwszym odbiorcą naszego gazu.

Opracował:
LUDWIK LOOS
Fot. Jerzy Patan

Na Pomorzu Kuwejtu nie będzie?

Rozmowa z dr. inż. Tadeuszem Wolnowskim, głównym geologiem — zastępcą dyrektora Zakładu Poszukiwania Nafty i Gazu w Pile.

— Panie dyrektorze, co pewien czas piszemy na naszych łamach o pracy ekip „nafciarzy” z Pily na Pomorzu Środkowym. Apetyty rosną. Proszę powiedzieć, czy będzie pomorski Kuwejt?

— Jesteśmy jednym z kilku zakładów Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa w Warszawie. Pracujemy na obszarach Polski północnej i zachodniej; na wschodzie od Bałtyku po linię Wisły, na południu od Gorzowa, przez Poznań do Kalisza.

Od wschodu graniczymy z działkami w woj. gdańskim, elbląskim, aż do toruńskiego, które zostały wystawione na sprzedaż i kupione przez cztery koncerny zachodnie, między innymi amerykańską firmę „Frontier”. Amerykanie liczą na odkrycie tu ropy, jako że te tereny w części graniczą z ropoносnym rejonem kaliningradzkim. Między Pomorzem i Wielkopolską też są takie działki wystawione na sprzedaż. Na południu zachodzie działa zakład eksploatacyjny i wiertniczy przedsiębiorstwa nafty i gazu w Zielonej Górze.

— Co oznacza pojęcie działki do wydzierżawienia. Państwo określa warunki?

— Są to obszary o zróżnicowanej powierzchni, przeznaczone do działalności poszukiwawczej i wiertniczej, zgodnie z międzynarodowymi standardami. Oczywiście są one przez strony negocjowane. Po odkryciu złoża podpisuje się następną umowę — na eksploatację. Muszę dodać, że obszary udostępnione do sprzedaży były przez naszą firmę badane sejsmicznie i odwiertami w latach 60-70. Są to tereny trudne dla nas do dalszych badań z uwagi na głębokość ewentualnych złóż. Nas nie stać na dalsze badania.

— Czy jest możliwe, że Ameryka-

nie metodą satelitarną dokładnie zlokalizowali ropę na polskim Pomorzu i wiedzą, o co się starają?

— Badania satelitarne nie dają pewności istnienia złoża. Dają obraz ogólny budowy tektonicznej.

— Jakie były początki waszej pracy poszukiwawczej na Pomorzu? Spektakularna, nie tylko dla kraju, była erupcja ropy z odwiertu Daszewo pod Karlinem w grudniu 1980 roku...

— Prace wiertnicze rozpoczęliśmy w 1955 roku, przed formalnym utworzeniem przedsiębiorstwa. Jedne z pierwszych odwiertów wykonaliśmy pod Świdwinem i Chojnicami, niestety stwierdziliśmy tam jedynie węglowodory. Ale mamy w planie dalszą analizę geologiczną tych obszarów, zwłaszcza rejonu Chojnic. Od tamtego czasu nasza technika wiertnicza poszła naprzód. Największe złożo ropy odkryliśmy w rejonie Kamienia Pomorskiego. Jego eksploatacja już się kończy. Wydobyto tam ponad 2,5 miliona ton ropy. Odkryliśmy złożo w Wysokiej Kamieńskiej i Błotnie — też w woj. szczecińskim. Jeszcze są eksploatowane. Złoża gazu są eksploatowane w rejonie Kołobrzegu, a także w Wierzbichowie pod Szczecinkiem — już prawie dwadzieścia lat. Przed trzema laty zlecieliśmy tu wykonanie nowych badań sejsmicznych i w ich efekcie rozpoczęliśmy wiercenie nowego otworu „Drzonowo” niedaleko Szczecinka. Mamy tam urządzenie amerykańskie umożliwiające wiercenie do głębokości 6 tysięcy metrów. W rejonie Ciechnowa pod Połczynem także dowierdziliśmy się przed dwoma laty do pokładu gazu. Nieco na północ od Połczyna zlokalizowaliśmy złożo ropy nazwane „Ślepec”. Planujemy tam następne otwory. Łącznie w minionych latach wykonaliśmy ponad 200 odwiert-

tów. Odkryliśmy 41 złóż gazu ziemnego i 18 — ropy naftowej eksploatowanych ze 130 odwiertów.

— Ile jest prawdy w opowieściach, że wschodni wielki brat zabraniał nam eksploatacji własnej ropy oraz gazu i odwierty zaczopowywano?

— Nie ma w tym prawdy. Rosjanie interesowali się oczywiście naszymi pracami, w ramach wywiadu gospodarczego, ale i szkolili naszych fachowców. Oczywiście, mamy zaczopowane otwory na tych złożach, których nie oplota się eksploatować z punktu widzenia ekonomii. Dotyczy to na przykład rejonu Debrzno-2 na południu woj. śląskiego. Mało ropy, dużo siarkowodoru. Trzeba by używać drogich rur odpornych na szkodliwe działanie siarki i budować drogą odsiarczaniową ropy. Będą się także pod uwagę interes ochrony środowiska w rejonie takiej kopalni.

W tym roku podejmiemy głębokie wiercenie, na co najmniej 6 tysięcy metrów, do wiercenia o charakterze badawczym, do ropoносnych utworów dewonowych, finansowane częściowo przez Państwowy Instytut Geologiczny wspólnie z Ministerstwem Ochrony Środowiska. Linia dewonów ciągnie się od Koszalina do Człuchowa. Trzeba w przyszłości zlokalizować istniejące w nich pułapki z ropy.

— Czy to badanie ma związek terytorialny ze złożem w rejonie Karlina?

— Nie. To inna głębokość. Dolomit pod Koszalinem może mieć ropę, ale te złoża nie będą miały połączenia. Dzieli je synklina — przegłębienie warstw.

— Jak można określić Pomorze — region złóż ropy i gazu? Czy to będzie wielka ropa, która podratuje finansowo państwo?

— Kuwejtem nie będziemy, ale będzie sporo małych i średnich złóż opłacalnych w eksploatacji. W większości regionów na świecie cenne są właśnie takie. Wielkich jest mało. W pracy badawczej zaczyna nas już wspomagać nowoczesna technika, także komputerowa. Rozpoznanie jest precyzyjniejsze niż przed czterdziestu-trzydziestu, a nawet dwudziestu laty. Już nie grzebiemy w głębi ziemi świderem po omacku.

— Trwają prace na wiertni „Lubiny-1” pod Łebą. Czego się spodziewacie w tym miejscu?

— W tej geologicznej pułapce może być ropa, od 300 do 600 tysięcy ton. Chcemy się dowiedzieć do kambru środkowego, utworu sprzed 550 milionów lat. Jest to mniej więcej ten sam poziom, co złoża eksploatowane w rejonie Dębek i Żarnowca. Znakomita jakościowo ropa, bez siarkowodoru, podobna do eksploatowanej przez „Petrobaltic” spod dna Bałtyku. Trzeba dodać, że te kamby w rejonie Bytowa znajdują się już o około półtora kilometra głębiej niż na południe od Łeby, i jak na nasze obecne możliwości techniczne byłoby nam trudno je penetrować. Najpłycej znajdują się właśnie pod dnem Bałtyku.

W rejonie Żarnowca od listopada ubiegłego roku odwiert gazu jest eksploatowany — na użytek gminy Krokowa. W razie zwiększonego zapotrzebowania możemy między Żarnowcem i Dębkiem wykonać drugi odwiert gazu.

— To jest nowość — gaz na potrzeby gminy. Czy przewiduje pan, że inne gminy pójdą w ślady Krokowej?

— Jest możliwość gazyfikacji wsi w oparciu o lokalne złoża. Formalnie takie sprawy można załatwić z Zakładem Eksploatacji Nafty i Gazu w Zielonej Górze. Gminy mają korzyści z naszej pracy, w postaci części naszych opłat za prowadzone prace.

— Czy gmina może skomunalizować złożo i kopalnię?

— Te sprawy reguluje prawo górnicze. Złożo jest własnością państwa. Gmina musiałaby ponieść wszystkie koszty, począwszy od uzyskania koncesji na prace wiertnicze i wydobywcze, płacąc podatki Ministerstwu Ochrony Środowiska. Wiem natomiast, że w Poznaniu, dzięki podłączeniu do istniejącego gazociągu.

— Dziękuję za rozmowę.

JERZY DĄBROWA

Szach na B-3

Poszukiwania ropy naftowej i gazu ziemnego na polskim szelfie Morza Bałtyckiego na szerszą skalę rozpoczęły się w 1975 roku i prowadzone były przez Wspólną Organizację Poszukiwań Naftowych na Morzu Bałtyckim „Petrobaltic”. Udziałowcami przedsiębiorstwa była Polska, ZSRR i NRD. W latach 1975-1990 „Petrobaltic” wykonał badania geologiczno-geofizyczne oraz przeprowadził prace wiertnicze, w wyniku których odkryto na polskim szelfie 3 złoża ropy naftowej i 3 złoża gazu ziemnego. W 1990 roku „Petrobaltic” przestał funkcjonować jako organizacja międzynarodowa. Pod koniec tego roku minister przemysłu i handlu powołał już całkowicie polskie Przedsiębiorstwo Poszukiwań i Eksploatacji Złóż Ropy i Gazu „Petrobaltic”. Przejęło ono majątek produkcyjny stanowiący udział Polski w likwidowanej firmie oraz otrzymało od państwa pieniądze na wykup niezbędnych urządzeń i sprzętu — od strony rosyjskiej i niemieckiej. Takie rozwiązanie stało się dla Polski korzystne, bo wprawdzie od tej pory tylko ona ponosiła koszty dalszych poszukiwań, ale w przypadku sukcesu nie musiała się już dzielić zyskiem z pozostałymi udziałowcami. Prawdopodobnie nasz kraj ma jeszcze jakieś zobowiązania z tytułu wspólnych nakładów na prowadzenie badań, ale to zdanem Zdzisława Siamiona, asystenta dyrektora gdańskiego „Petrobalticu” jest już sprawą rządu RP, nie przedsiębiorstwa. W maju 1991 roku niepowodzeniem zakończyło się wiercenie nowego otworu

poszukiwawczego, a wskutek braku w budżecie państwa odpowiednich środków finansowych przzerwano dalsze prace. W październiku 1991 r. wznowiono wiercenia na złożu ropy odkrytym w 1981 roku oznaczonym symbolem B-3. Złożo zlokalizowane jest w odległości około 70 kilometrów na północ od Rozewia. Kolejne wykonane tam odwierty i testy produkcyjne zaowocowały 26 czerwca 1992 roku wypłynięciem do Portu Północnego w Gdańsku pierwszego zbiornikowca z ładunkiem ropy wydobytej na obszarze morskim RP. Dwa następne otwory rozpoznawcze na złożu B-3 doprowadziły do osiągnięcia stabilnego i bezpiecznego pułapu produkcji ropy naftowej w ilości 320 ton na dobę tj. 2500 baryłek. W 1994 roku ze złoża B-3 wydobyto ponad 85 tys ton ropy, co stanowi około 38 proc. łącznego wydobycia krajowego. Przy przewidywanym na 15 lat okresie produkcji łączne wydobycie ze złoża powinno osiągnąć około 5 mln ton ropy bardzo wysokiej jakości.

W ostatnim czasie na złożu B-21, w granicach 40 kilometrów na północ od Łeby, odkryto złożo gazu. Za dwa miesiące powinno być wiadomo, na ile zasobne.

„Petrobaltic” nie zamierza ograniczać się do polskiego obszaru morskowego, mając na uwadze jego niewielkie rozmiary i ograniczoną zasobność. Dąży do osiągnięcia statusu kompanii międzynarodowej, działającej w innych rejonach świata, chociażby w Wietnamie — jednym z najbardziej perspektywicznych, ropoносnych obszarów. (wb)



POWIERCIMY, ZOBACZYMY, TRAFIMY

Sołtys

- szejkiem?

WIESŁAW BANIAK

Ulinia, niewielka wieś leżąca na północno-wschodnim krańcu województwa śląskiego, parę kilometrów od Bałtyku i tyleż od granicy województwa gdańskiego. Mało kto o niej słyszał. Jednak już za kilka miesięcy stać się może sławna w całej Polsce. Zależy to od pracowników Zakładu Poszukiwania Nafty i Gazu w Pile. Od tego, czy trafią na zasobne w energetyczny surowiec złoża.

Niedaleko Ulinii, w rejonie Żarnowca, Dębek i Białogóry odkryto pokłady gazu, a przecież Ulinia leży na tej samej strukturze geologicznej — Wyniesieniu Łeby...

Polana bez wody

Zanim wyznaczono punkt ustawienia wieży wiertniczej przeprowadzono szereg badań geofizycznych, geosejsmicznych, geologicznych. W założeniach wiertnia „Lubiny 1” doprowadzić ma do spenetrowania tzw. gazoropności piaskowcowych serii śródkowego kambru oraz górnego permu, pokładów sprzed 440 milionów lat. Na Pomorzu złoża te występują bliżej powierzchni Ziemi niż w innych rejonach kraju. Ale i tak, by się do nich dostać, zejść trzeba na głębokość 3100 metrów. Przynajmniej tyle zaplanowano w Ulinii.

Na środku polanki powstałej przez wycięcie prawie jednego hektara lasu stoi wież wiertnicza. Ostatni tydzień stycznia nie sprzyja rozpoczęciu wiercenia. Temperatury poniżej zera powodują zamrażanie wody w płuczce. By temu zapobiec nacierze dodają soli tworząc 2-procentowy roztwór, ale i tak są kłopoty... z samą wodą. Pracownicy „Nafty”, bo tak potocznie mówi się o ZPNiG w Pile, nie stworzyli własnego ujęcia wody. Dotarli do głębokości ponad 50 metrów,

a wody ani śladu. Dowożą więc z pobliskiego strumienia 80 tys. litrów dziennie, tj. 5 samochodowych cystern. — Tyle mniej więcej wody zużywa się podczas wiercenia.

Kłopoty pierwszego okresu prac Bogdan Pastusiak, kierownik wiertni, przyjmuje bez większych emocji. Traktuje je jak dobry omen. — Jak się złoża broni, to znaczy że coś kryje — stwierdza.

Polskie i amerykańskie na rosyjskim haku

Konstrukcja rosyjskiej produkcji ma wysokość 53,5 metra i maksymalny udźwieg 320 ton. Na niej zawieszony jest świder napędzany 5 silnikami o mocy 460 kW, oprócz tego są jeszcze dwie pompy, silniki napędzające wyciąg. Jeżeli wszystkie jednostki napędowe pracowałyby jednocześnie, zużycie ropy w agregatach prądowców osiągnęłoby około 4 tys. litrów dziennie.

Duża moc jest potrzebna, bo na haku wisi około 80 ton, a na dodekatek to wszystko musi się jeszcze obracać i to na głę-

bokości 3 tys. metrów pod ziemią. Z polskich świderów — z fabryki w Gliniku — nacierze są zadowoleni, tak jak i z amerykańskich firmy Hughes. Do twardego pokładów kwarcytowych używają polskich świderów i koronek diamentowych z Warszawy.

— Dawniej często się zdarzało, że łączone gwintowe świdy urwały się, były wypłukiwane, no bo przecież ciśnienie tłoczenia na świdrze wynosi od 80 do 150 atmosfer, ale teraz mamy amerykańskie odpłukiwacze i wirówki FA-KO, które dają 80-procentową skuteczność czyszczenia i takie wypadki zdarzają się już sporadycznie — wyjaśnia Zdzisław Nowacki, kierownik zmiany.

Informuje przy tym, że płuczka, czyli woda z dodatkiem różnych środków chemicznych ma do spełnienia trzy zadania. Wynosić na powierzchnię urobek, chłodzić świdy oraz czyszczyć je i smarować.

Worek cementu, dwa kilogramy cukru i 6 cytryn

By skutecznie, bez większych kłopotów, penetrować złoża, wtykana w głąb ziemi sonda musi być stabilna. Nie przesuwając się to w lewo, to w prawo. Dlatego co jakiś czas rury są umacniane. W Ulinii przewidziano 4 cementowania. Pierwsze na głębokości około 250 metrów pod powierzchnią. W rury wtyka się pod ciśnieniem cement, który wychodzi na zewnątrz i podczas gdy świder dalej pracuje drążąc niższe pokłady, betonowa opaska otaczająca rurę stopniowo gęstnieje. Recepturę zapra-

wy przygotowuje się po uprzedniej laboratoryjnej analizie. Używany jest zwyczajny, polski cement 350. Ważne by w odpowiednich proporcjach wymieszać go ze składnikami opóźniającymi wiązanie. Takimi składnikami są zazwyczaj cukier, kwas cytrynowy i sól.

„Podczas konduktora pociągnął za hebel, aż drgnęły kielbasy”

Jak wiele grup zawodowych tak i nacierze mają swój specyficzny język. Dla osób spoza środowiska niemal całkowicie niezrozumiały. Nawet przykładowe wyjaśnienie, że kwadrat to graniatka nic nam nie mówi. Kilka terminów jednak przetłumaczę. I tak, kielbasy to zawieszona przy haku; hebel — dźwignia hamulca; konduktor — odwiert pod rury prowadzące, w które wkłada się świdy do dalszego wiercenia; flaszka — łącznik gwintowy do wciągania przewodów, obciążników. Poza wziętą z górnictwa węglowego „szycią” wszystkie te zwroty brzmią z polską.

— Odkąd pracujemy w firmie zawsze tak mówiono. Ten język istnieje chyba odkąd w Polsce wydobywa się ropę — stwierdzają zgodnie nasi rozmówcy.

Z przemarniętą głową i gorącym świderem

Marznący na wiertni ludzie wiedzą, że średnio co 33 metry w głąb ziemi temperatura wzrasta o 1 stopień Celsjusza. Gdy więc wiertła osiągną planowaną głębokość 3100 metrów pracować będą jak we wrzasku. Wiertła oczywiście. Chociaż ludziom wtedy też już powinno być ciepło.

Na razie ekipa nacierzy jest jeszcze przed „konduktorem”. Nie osiągnęła 300 metrów. Gdy wszystko nabierze właściwego tempa powinna schodzić w dół z prędkością 10 minut na 1 metr. Ponieważ wszystko uzależnione jest od rodzaju pokładu czasami zdarzyć się może, bo i tak bywa, że cała doba trzeba będzie poświęcić by przejść przez warstwę 5 centymetrów. Laboratoranci z Torunia na bieżąco badają próbki z odwiertu i szacują, na ile nadzieje na znalezienie energetycznego surowca są uzasadnione. Jeżeli nawet będzie ropa czy gaz, to o podjęciu lub zaniechaniu eksploatacji zadecyduje dopiero test produkcyjny.

Ksiądz nie wie co w niebie

Jacek Baziak, geolog wiertni nie jest tak optymistycznie nastawiony jak kierownik. — Przy takim przemieszaniu warstw, o sukcesie decydować może różnica kilku, kilkanaście metrów. Tu może ropy nie być, a niewykluczone, że gdybyśmy przestawili wieżę 10 metrów obok... — kalkuluje.

— My nie mamy takich złóż jak w Stanach Zjednoczonych, czy krajach arabskich, że gdzie się wieżę postawi tam trysnie ropy. Nasze złoża to większe lub mniejsze oczka — dodaje Z. Nowacki.

Kierownik B. Pastusiak mówi, że na Pomorzu wiercił tylko raz, gdy zaczął pracować. Wtedy ropa trysnęła. Teraz wrócił do północnej Polski, więc...

Gubi gdzieś jednak uśmiech bo przypomina sobie powiedzenie — „Jak ksiądz nie wie co jest w niebie, tak my nie wiemy co jest w ziemi”

Powiercimy, zobaczymy — zdaje się mówić wiertnia „Lubiny 1”.

Fot. Jan Maziejuk

Wieża na gazie jeszcze testuje

Rozmowa z Krzysztofem Sułeckim, kierownikiem platformy „Petrobaltic” na złożu B-21, czterdzieści kilometrów na północ od Łeby

— Proszę scharakteryzować platformę, na której pan pracuje.

— Wybudowana została w 1980 roku w Holandii dla „Petrobalticu” jako organizacji międzynarodowej. Po rozpadzie ZSRR i NRD, i upadku trójstronnego przedsiębiorstwa, przeszła na własność Polski, dokładniej Przedsiębiorstwa Poszukiwań i Eksploatacji Złóż Ropy i Gazu „Petrobaltic” w Gdańsku. Od 13 grudnia ubiegłego roku pracuje na złożu B-21, czterdzieści kilometrów na północ od Łeby. Głębokość morza wynosi w tym miejscu 44 metry, dno pontonu platformy znajduje się 12 metrów nad lustrem wody.

— A na ile metrów od dna Bałtyku zesłiszcie w głąb ziemi?

— W tej chwili głębokość otworu wynosi 2200 metrów, w planie mamy osiągnięcie głębokości 2300 metrów. W ciągu najbliższych kilku dni wiercenie powinno się więc zakończyć. Później jeszcze pozostaje uzbudowanie otworu, test produkcyjny na samym złożu. Przewiduję, że za kilka tygodni platforma wróci w rejon złoża B-3, gdzie w tej chwili druga nasza platforma „Baltic Beta” prowadzi prace eksploatacyjne.

— To znaczy, że eksploatacja odkrytego tu gazu nie wchodzi w rachubę?

— Prawdopodobnie zajmie się tym inna platforma. Celem otworu, który wiercimy, było potwierdzenie występowania węglowodorów, właśnie gazu i to już jest zrobione. Dokładne dane uzyskamy z testu produkcyjnego, ale na temat inwestycji, projektów zagospodarowania złóż nie jestem kompetentny się wypowiadać.

— Czym różni się wiercenie na morzu od wiercenia na lądzie?

— Technika i technologia wiertnicza jest dokładnie taka sama. Jedyną konstrukcją otworu, siłą rzeczy, wygląda inaczej, bo zanim dojdziemy do dna morza, musimy przejść wodę i ją odizolować. Potem jest zwyczajne wiercenie.

— A czy jest różnica w waszej pracy z tego powodu, że natrafiliście akurat na gaz, a nie ropę?

— W zasadzie nie. Jeżeli chodzi o część wiertniczą, to wszystko jedno.

— W jakim stopniu na przebieg wiercenia wpływają trudne tej zimy warunki atmosferyczne?

— Przy rozruchu nie mieliśmy problemów, bo w początkach grudnia aura była jeszcze łaskawa. Platforma jest jednostką nie tylko wiertniczą, traktuje się ją również jak każdy inny statek. Z radiostacji, skąd prowadzą z panem rozmowę, codziennie odbieramy prognozę pogody, tak że nadej-

ście mrozów nas nie zaskoczyło. Odpowiednio się do nich przygotowaliśmy. Specjalnych problemów nie mamy.

— Ile ludzi pracuje na platformie? Co robicie na pracy, jak wygląda życie na tej sztucznej wyspie?

— W tej chwili jest nas pięćdziesięciu. Okresowo, w zależności od rodzaju prac, liczba ta nieco się zmienia. Karta bezpieczeństwa dopuszcza przebywanie na platformie 60 osób. Obowiązuje nas czterozmianowy system pracy. Dwie brygady pracują na morzu, dwie przebywają na lądzie. Zmiana następuje co tydzień. Transport odbywa się przy pomocy śmigłowca. Ponieważ pracujemy po 12 godzin, większość czasu wolnego poświęcamy na sen. Zwłaszcza w zimie. Na platformie mamy salę rekreacyjną, jest telewizja, wideo, siłownia, sauna, ale tak prawdę mówiąc zwłaszcza ci, którzy podczas pracy przebywają na dworze, tak jak mówię, gros czasu przeznaczają na wypoczynek.

— Nie boją się pracować na platformie wiertniczej?

— Nie, nie odczuwamy jakichś specjalnych obaw, chociaż żeby tu pracować trzeba odwagi i zdrowia. Każdy nowy pracownik platformy musi przejść badania w Instytucie Medycyny Morskiej i Tropikalnej w Gdyni. Dopiero wtedy może polecieć na wiertnię. Firma dba o ludzi, i ekstremalnych zdarzeń, odpukać, nie było.

— Nikt nawet nie dostał morskiej choroby?

— Nie ma porównania ze statkiem, o bujaniu, huraganie, nie może być mowy, dlatego, że sam ponton platformy, który stoi na trzech potężnych nogach, jest w zasadzie stabilny. Dopiero przy bardzo silnym wietrze, w granicach 10-12 stopni Beauforta, daje się lekko odczuwać ruch platformy. Dzieje się to jednak okazjonalnie.

— Czy równie spokojni możemy być o bezpieczeństwo środowiska?

— Przed chwilą mieliśmy kontakt z samolotem Inspektora Ochrony Środowiska Urzędu Morskiego z Gdyni. Przelatuje on nad nami średnio co 10 dni. Jest wyposażony w urządzenia mogące stwierdzić, choćby śladowe zanieczyszczenia. Dziś mieliśmy potwierdzenie, że wokół platformy nadal jest czysto. I nie ma powodów do obaw.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: WIESŁAW BANIAK

Wszyscy kalkulują

Wydobywana od 1992 roku na polskim szelfie Morza Bałtyckiego ropa naftowa stanowi pokąźną część produkcji krajowej, ale w porównaniu do krajowego zużycia tego surowca jest to niewielka cząstka. Odkryte w styczniu bieżącego roku na Bałtyku złoża gazu także istotnie nie wpłyną na zmianę energetycznej sytuacji Polski. Są jednak na tyle duże, by przez 20-30 lat zaspokajały potrzeby Trójmiasta lub przez mniej więcej podobny okres zaopatrywały mającą powstać w Żarnowcu elektrownię gazową. Niezależnie od ostatecznych decyzji, gdański „Petrobaltic” przygotowuje się do eksploatacji surowca. Duże nadzieje z odkrytym gazem wiąże nie tylko w Żarnowcu, ale i miasto słynące z czystych plaż żyje przeciwieństwem turystyki. Toteż informacje o odkryciu gazu przyjęto z obawą, ale i nadzieją. Jest ona tym większa, że kilkanaście kilometrów na wschód od Łeby prace wiertnicze prowadzi na lądzie Zakład Poszukiwania Nafty i Gazu w Pile. Gdyby natrafiono tam na gaz, koszty planowanej gazyfikacji miasta byłyby o połowę mniejsze, bo o tyle krótsza niż z podłębskich Mostów jest droga z Ulinii, gdzie pracuje wiertnia „Lubiny 1”

Nadziei i planów jest dużo. Niektórzy mieszkańcy rejonu zaczęli już rozpowiadać, że zasoby na Bałtyku i w rejonie przybrzeża stanowią jedną dużą całość. Bogumił Sikorski, kierownik działu geologii ruchomej ZPNiG w Pile przyznał, iż istnieje związek badań „Petrobalticu” i jego firmy, ale tylko w tym stopniu, że prowadzone są w skądąch tego samego okresu geologicznego. Natomiast gdyby faktycznie skały te stanowiły jednolite złoża, Polska już dawno powinna stać się drugim Kuwejtem. (wb)

Od początku historii ropy naftowej sprawdza się teoria, że znajduje się ona w wyniesieniach antyklinalnych. — Warstwy skorupy ziemskiej są ułożone poziomo, ale czasem idą w górę, tworząc antyklinę. Tam zbiera się ropa. Gdy wstępne badania sejsmiczne i geofizyczne wykażą taki układ, zaczynamy wiercić — tłumaczy Władysław Przybyłowski, kierownik szybu wiertniczego „Skoczów” w Łykowie (gmina Dygowo). — Bo najlepszym geologiem jest świder.

Trzykilometrowa dziura, którą tu wywiercił, ma na dole 16 centymetrów średnicy. Na powierzchni — 60-70. — Tego wszystkiego nie da się zobaczyć. Trzeba mieć wyobraźnię — mówi Władysław Przybyłowski. Podczas wiercenia może się zdarzyć wszystko, nawet wybuch taki jak w '81 pod Karlinem. Najważniejsze jest więc płuczka, czyli woda z zawieszoną barytą i innych substancji, której zadaniem jest wypłukiwanie na powierzchnię urobku. Musi być odpowiednio dobrana ciążarem i proporcjami składników, nie może być za lekka, ani za ciężka. Musi uwzględniać zmiany ciśnienia w otworze.

Na „Skoczowie”, wszystko poszło gładko, ale ropy nie znaleziono. Teraz trzeba otwór zatkać. Cementem, ale tak, by nie naruszyć stosunków wodnych w głębi ziemi, bo mogłyby nastąpić niekontrolowany wypływ ropy, gazu ziemnego albo, co najgorsze, siarkowodoru. Wiercenie trwało cztery miesiące bez przerwy, dniem i nocą, w piątek i świętek. Jak mówią wiertnicy, dlatego, że „otwór nie znosi przestojów, bo mógłby się obsypać”. Wkrótce ekipa przeniesie się w inne miejsce.

— Jeszcze dziesięć, piętnaście lat temu jeden trzy-czterokilometrowy otwór wierciliśmy nawet rok. Nikt do domu nie jeździł, raz w

Maratończęcy

ROMAN DĘBSKI

roku tylko na urlop. To było cygańskie życie... w barakach, po kwaterach. Ludzie pracowali, spali, pili. Sami mężczyźni, nie było co robić — wspomina pan Władysław, potężny mężczyzna o łagodnej twarzy. — Poszukuję ropy od 37 lat, od kiedy skończyłem technikum przemysłu naftowego w Krośnie. Jestem z tamtych terenów, z kolebki nafty. Gdyby człowiek mógł jeszcze raz wybierać zawód, to by się zastanawiał, czy położyć na łopatkę życie osobiste, czy ruszać w świat, w Polskę, dla przeżycia czegoś romantycznego. Ale podobno wszystko jest gdzieś zapisane, to i zawód.

— Pochodzę spod Krakowa — włącza się Maciej Skwarski, kierownik zmiany. Jest absolwentem wydziału naftowego krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej. — Tam, gdzie mieszkalem, widywałem szyby naftowe. Znałem ludzi, którzy przy nich pracowali, potem miałem tam kolegów. Opowiadali o ciekawym życiu, o innych rejonach kraju. Chciałem wyjechać. Poszedłem więc do technikum. Dyplom inżyniera zdobyłem zaś w końcu Gomułki, w roku 1970. I od razu zacząłem pracować. Wierciliśmy wtedy, jak odcięci od świata, najwyżej w pobliżu jakiejś wioski. Często nawet łączności nie było. Żeby zadzwonić do dyrektora, trzeba było szukać poczty. Teraz jest inaczej, telefony komórkowe, komputery. Liść się czas. Im krótszy, tym mniejsze koszty.

Kiedyś było życie koczownicze, rok, półtora tu, rok tam. Tylko obiad był zapewniony. Resztę trzeba było przygotowywać samemu, a sklep mógł być daleko. Ludzie nie dbali o siebie, często pili i wykruszyli się. Dziesięć lat temu to się zmieniło. Wprowadzono pracę na dwie zmiany, dwanaście na dwanaście godzin. Przez dwa tygodnie pracujemy albo na noc, albo na dzień. Dostajemy trzy posiłki dziennie. Na picie nie ma czasu, bo po pracy trzeba iść do hotelu, odpocząć, przespacerować. Potem, na kolejne dwa tygodnie jedziemy do domu.

Obaj poszukiwacze są żonaci, mają dzieci. Pan Władysław mieszka w Poznańskiem, pan Maciej — w Pile. Władysław Przybyłowski mówi, że najgłębsze „swoje” otwory wiercił na Pomorzu. Miały nawet 6600 metrów. — Największym złożem był zaś gaz ziemny we Wrocławskiem. Zdarza się, że przy okazji odkrywamy inne złoża, jak rudy miedzi, te pod Lubinem.

— Ta praca wciąga i człowiek się do niej przyzwyczaja. Pewnie, że można pójść do innej. Ale nie można skakać z zawodu do zawodu, bo trzeba robić jedno, ale dobrze — mówi Skwarski.

Przybyłowski dodaje: — Co to by było, gdyby maratończyk przestawił się nagle na sprinty. Wszystko by przepadło.

Fot. Radosław Koleśnik





PRZYTULNY Z PODUSZKĄ CINQUECENTO



AIRBAG

Fiat wprowadza prawdziwy przebój: Twój Fiat Cinquecento może mieć poduszkę powietrzną, dostępną na życzenie!* Nawet jeśli jesteś znakomitym kierowcą, wybierz taki samochód, który jak najlepiej uchroni Cię przed skutkami wypadku. Zgrabny i zwrotny Fiat Cinquecento ma doskonale przemyślany system zabezpieczeń, który zapewnia maksymalne bezpieczeństwo, zarówno czynne, jak i bierne.

BEZPIECZEŃSTWO CZYNNE

Nowoczesne rozwiązania niezależnego przedniego i tylnego zawieszenia umożliwiają bezpieczną i wygodną jazdę nawet po nierównej nawierzchni. Z przodu Fiat Cinquecento ma hamulce tarczowe najnowszej generacji, plus niezależny, krzyżowy system hamulcowy z korektorami siły hamowania tylnych kół, dlatego cały układ hamulcowy Cinquecento jest nadzwyczaj efektywny.

BEZPIECZEŃSTWO BIERNE

Dopracowana konstrukcja Cinquecento, ze strefami kontrolowanych odkształceń i bocznymi wzmocnieniami drzwi, otoczy Cię przestrzenią bezpieczeństwa. Pod względem wzmocnień i usztywnień karoserii Fiat Cinquecento spełnia

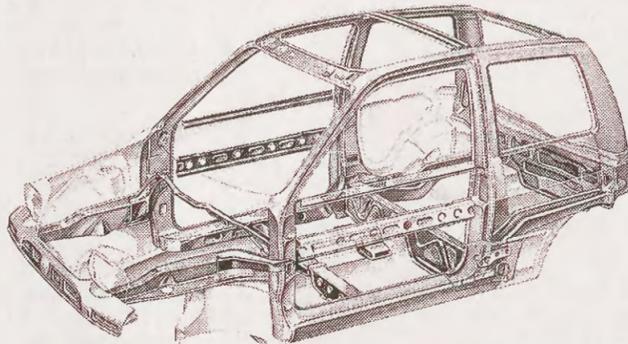
wysokie wymagania przepisów Wspólnoty Europejskiej, które dopiero wejdą w życie! Bezpieczeństwo kierowcy i pasażerów zapewniają pasy (z naprężeniem wstępnym przy przednich siedzeniach**) oraz cztery zagłówki. Ponadto, specjalne urządzenie przeciwpożarowe automatycznie zapobiega wyciekom paliwa w razie zderzenia lub wywrotki. Fiat myśli o wszystkim.

NIEZAWODNOŚĆ

Samochód tylko wtedy jest naprawdę bezpieczny, jeśli wszystko działa niezawodnie. W celu uzyskania maksymalnej niezawodności całkowitej, w kolejnych fazach rozwoju i doskonalenia projektu, uwzględniono intensywny program prób dynamicznych i doświadczalnych. W fazie udoskonaleń technologicznych, ok. 500 prototypów Cinquecento przeszło pełny cykl prób niezawodnościowych i funkcjonalnych: na łącznej trasie ok. 6 milionów (!) kilometrów testowano je na różnych drogach (zaśnieżonych, oblodzonych, na szlakach pustynnych o dużych skokach temperatur itd.) o różnej nawierzchni, przy rozmaitych warunkach atmosferycznych, w Polsce i nie tylko. Twój Fiat Cinquecento poradzi sobie w każdych warunkach.

*W wersjach 899 ccm: S, SX, Suite oraz 1100 ccm Sporting.

**Dostępne wraz z poduszką airbag.



STREFA BEZPIECZEŃSTWA

TWORZYMY Z PASJĄ.

FIAT

DEALERZY

POLMOZBYT KOSZALIN HOLDING S.A., Koszalin, ul. Gnicznieńska 38a, tel. 42-58-93 • PP POLMOZBYT, Szczecin, ul. Białowieńska 2, tel. 82-05-80

Kilka kilometrów za Szczecinkiem, przy szosie polczyńskiej, leży wieś Trzesieka. Kilometr, dwa dalej stoi samotnie niewielki, piętrowy budynek, własność mieszkającej w Szczecinku rodziny Skwierawskich. Trudno upilnować nie zamieszkałe dobra przed złodziejami, toteż i Skwierawscy często odkrywali tu ślady włamań i zniszczeń. W drzwi i okna wprawili kraty, ale dalej nie byli pewni swego.

Nu, przyjechali...

Pan Skwierawski napisał do Szczecina, do tamtejszego oddziału Stowarzyszenia Wspólnota Polska: interesuje go rodzina z dwójką dzieci, ludzie do lat trzydziestu pięciu, jeśli mężczyzna będzie dobrym fachowcem — da mu pracę we własnej firmie, jeśli nie, to osiadą na roli i jakoś zaczną budować swoją przyszłość.

szkole i kazachskiej dziesięciolatce. Dzieci Tarnopolskich dobrze mówią po polsku — do ich wsi Podolskoje w województwie koczetańskim przyjechała nauczycielka z Polski, która nadal jest w Kazachstanie, by uczyć tam polskie dzieci ojczystego języka. Robi to bardzo dobrze, skoro po roku nauki Tatiana i Olek mówią czystą polszczyzną, bez wschodniego akcentu.

Polacy i milicjant-Kazach

— *Kazachowie to nacjonaliści. Tam nasze dzieci nie miały szans* — mówią. W ich wsi kiedyś mieszkali Polacy i Niemcy — ci ostatni co do jednego wyjechali, zostali tylko polskie rodziny i milicjant — Kazach. Od dwóch lat mieszkańcy Podolskoje nie otrzymują żadnego wynagrodzenia za swoją pracę w miejscowym kotłowni. Żyją z tego, co uda się wyhodować w przydomowym ogródku. — *W sklepie nawet*

nie ma takich możliwości. Zygmunt Potyrała, zapytany o możliwości przyjazdu z pomocą dla Tarnopolskich, odpowiada: — *Dla urzędnika jak nie ma pisma — nie ma sprawy*. Gmina oczywiście wie, że na jej terenie mieszka rodzina z Kazachstanu — od jesieni 1994 trwa wymiana korespondencji pomiędzy Skwierawskim i urzędem, w której punktem spornym okazuje się ziemia, którą pan Leon chce kupić i dać w użytkowanie Tarnopolskim.

Tylko uczciwi i pracowici

Mijając trzecie siedlisko Tarnopolskich i jadąc kilka kilometrów jest Parsęko. Tam mieści się tymczasowo biuro Agencji Handlowo-Usługowej Targowiska i Hale. Firma ta, mająca swoją centralę w Warszawie, wykupiła pięć zakładów produkcyjnych dawnego Kombinatu Rolnego Radca.

Dyrektor Jarosław Rumasz pokazuje pomieszczenia na parterze piętrowego domu, które — po przeniesieniu biur — przeznaczone będą na pracownice mieszkanie: dwa duże pokoje, spora kuchnia, łazienka i oddzielne WC. To tutaj będzie mogła zamieszkać polska rodzina z Kazachstanu. — *Chcemy, aby byli to ludzie uczciwi i pracowici* — mówi dyrektor Rumasz. W Kiełpinie, na terenie tamtejszego zakładu hodowlanego, mogą zamieszkać kolejne dwie rodziny. W wyremontowanym hotelu robotniczym. — *Zależy nam na tym, aby o każdej porze dnia i nocy był tutaj gospodarz* — wyjaśnia dyrektor.

Skąd pomysł, aby przyjąć rodziny z Kazachstanu? — *O Tarnopolskich przeczytałem w gazecie* — wyjaśnia Jarosław Rumasz. — *Trafiałem do Zygmunta Czaplę (przewodniczącego Zespołu do Spraw Polaków z Kazachstanu przy Kształniskim oddziale Stowarzyszenia Wspólnota Polska — dop. red.). Od roku z właścicielem firmy myśleliśmy o sprowadzeniu Polaków z Kazachstanu, chcieliśmy nawet sami wybrać się na Wschód, ale to kosztowna i niezbyt bezpieczna podróż. Postanowiliśmy skorzystać z pośrednictwa zespołu. Potrzebujemy traktorzystów, mechaników, ludzi do obsługi zwierząt. Teraz, kiedy jest martwy sezon w rolnictwie, zatrudniamy sto osób, w sezonie — nawet dwieście.*

Jak śnieżna kula

Pośród lasów w pobliżu jeziora Radacz mieści się zakład uprawy borówki kanadyjskiej. Kiedyś należał do instytutu w Dworcu, teraz jest także własnością Agencji Targowiska i Hale.

— *Nie prowadzimy działalności charytatywnej* — wyjaśnia właściciel firmy, Stanisław Rakowski. — *Chcemy stworzyć system samofinansowania się tych rodzin, na zasadzie śnieżnej kuli, która dobrze rzucona, dalej sama się toczy zbierając śnieg.*

Czy wokół nie ma dość rąk do pracy?

System zasłonek zniszczył w ludziach zdolność do podejmowania własnej inicjatywy. Mielimy robotników z prac interwencyjnych, ale po pół roku odchodzili, choć była dla nich praca. Nawet nie złożyli się, jak pisaliśmy w świadectwach pracy, że odmówili jej. Widocznie i tak załatwiali sobie zasłonek. A w ten region trzeba i warto inwestować. Na razie mamy pięć zakładów produkcyjnych. Może w przyszłości rodziny, które przyjadą, będą mogły od nas wdzierać zawiść gospodarstwa — nie będziemy ich zatrudniać, ale będziemy współpracować — zastanawia się Rakowski.

Dzisiaj jest zdecydowany przyjąć trzy rodziny. — *Nie obiecujemy złotych gór. Dostaną minimum, ale jeśli będą pracować uczciwie, stworzymy im szansę, by stanęli na nogi.*

Chrupki na dworcu PKP

LUDWIK LOOS

„Rozbiera się tory na naszej stacji kolejowej... podróżni pozbawieni zostali jakiegokolwiek informacji, budynek stacyjny jest pusty, poza kasą biletową, czynną tylko w ograniczonym czasie... a wszelkie niekorzystne zmiany powinny być uzgadniane z naszym Urzędem” — mówił Walerian Pytel, radny Rady Gminy i Miasta w Drawsku Pomorskim, zgłaszając swoją interpelację w tej sprawie na jej sesji 29 grudnia ubiegłego roku.

„Zimny aż do... poparzenia”

Środa, 7 lutego 1996 roku. Jestem na Dworcu PKP w Drawsku. Okienka kasowe zamknięte. Za szybą kartka. Na niej długopisem, niezbyt starannie napisano:

„Uwaga! Kasa biletowa czynna w godzinach 5,30 — 11 i 14 — 19,15 na poc. odjeżdż. z Drawska Pom. o godz. 21,57 i 22,21; bilety nabywać w pociągu bez dopłat. Informacje o rozkładzie jazdy pod nr tel. 325-51 lub 717-52”.

Naprzeciw poczekalni autobusowa. Mróz. W środku kilkanaście osób. Wszystkie opatulone szalami, kożuchami. Podchodzę do kaflowego pieca. Dotykam go — zimny jak lód. Z drugiego końca sali słyszę zdecydowane słowa:

— *Ostrożnie, można się sparzyć!*

— *Rzeczywiście... — odpowiadam, czując w tym momencie na sobie skupione spojrzenia wszystkich, oczekujących pasażerów PKS-u.*

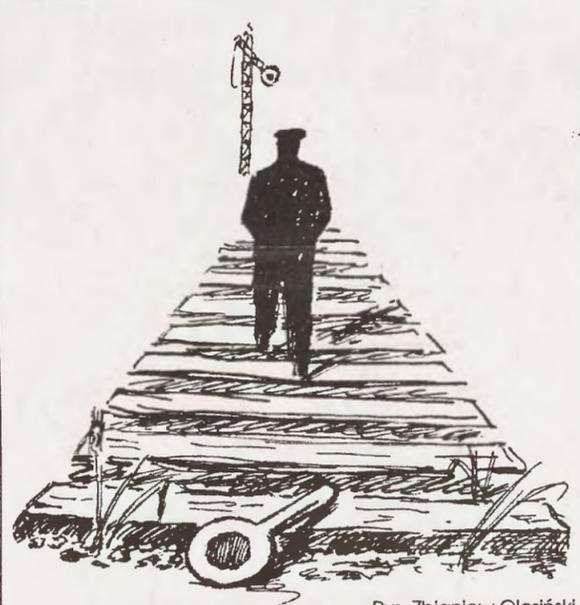
Nad drugimi drzwiami ręcznie malowany, kolorowy szyld — „Kiosk Agata”. W nim dla odmiany tak gorąco, że ludzie się pocą. W innym miejscu króluje handel zagraniczny, używaną odzieżą — „Lumpeks”. Naprzeciw największe, sprayem wypisane duże cztery słowa: **„Tylko dupki jedzą chrupki!”**

Profesja na wymarcu

Pozostałe, ogromne pomieszczenia dworcowe, są pozamykane i jakby zupełnie puste. Chodząc dłużej czas tu i tam, spotkałem „bileterkę osobową i towarową”, czyli Krystynę Makara, otwierającą akurat kluczem duże, metalowe drzwi z napisem „Zawiodca stacji”, za którymi teraz jest tylko kasa. Obsługiwana przez nią i dwie inne panie — **Bożenę Balcer i Barbarę Weisło**. W budynku dworcowym mieszkają też dwie kolejarские rodziny. Jedna należy do **Romana Oreńczaka**. On dojeżdża teraz do pracy na PKP w pobliskim Jankowie. Drugie mieszkanie zajmują w dwoje Krystyna Makara i jej mąż Wacław. On był w Drawsku ponad dwadzieścia lat zawiadowcą stacji. Od lipca dojeżdża do pracy w Runowie. Nadal pracuje na PKP.

— *Wszyscy byli kolejarzami z pokolenia na pokolenie. Ojciec męża, Andrzej, układał po wojnie nowe szyny na długiej trasie od Szczecinka do Chociwla. Bo ponemieckie tory rozebrali i wywieźli Rosjanie. Ja pochodzę też ze starej, kolejarskiej rodziny w Nasielsku. Mój dziadek, ojciec i bracia byli kolejarzami w Sierpcu i*

Dzierżoniowie. My przyjechaliśmy do Drawska. Po to — mówi Krystyna nie bez żalu — żeby kolejarzka tradycja rodzinna się nie skończyła. Nasza córka pojechała do Niemiec. Syn poszedł do wojska. Służby niedaleko stąd. W leśnym garnizonie — w Budowie. Mówi, że na kolej nie wróci. W wojsku mu lepiej. A jeszcze niedawno — wspomina nadal Krystyna Makara — było nas tu wielu: jeden zawiadowca stacji, pięciu dyżurnych ruchu, pięciu dyżurnych dysponujących, jeden zwrotniczy, trzy kasjerki biletowe i jedna kasjerka towarowa, jedna sprzątaczką, no i obsługa całodobowej informacji kolejowej. Większość z nich nadal pracuje na kolei, ale już zupełnie gdzieś indziej. Dojeżdżają



Rys. Zbigniew Olesiński

stąd do innych stacji PKP — w Jankowie, Złocieniu, Runowie. Dawny Dworzec PKP w Drawsku zamienił się w przystanek kolejowy. Jak w byle jakiej wsi.

Tylko dla oszczędności?

W odpowiedzi na swoją interpelację otrzymał Walerian Pytel następującą odpowiedź od Zbigniewa Jakomulskiego, drawskiego burmistrza: **„Bocznice kolejową oraz ciągłą obsługę kasy na stacji w Drawsku Pom. Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Szczecinie zlikwidowała ze względu na czynione oszczędności w swoim budżecie. Władze samorządowe nie mają żadnego wpływu na podejmowane decyzje w tej firmie (przykład: likwidacja linii kolejowej Złocieniec — Potczyn-Zdrój). Władze DOKP sugerują, aby część kosztów deficytowych odcinków swojej działalności ponosiły właśnie samorządy terytorialne”.**

Łatwo się domyśleć, że radny Pytel nie jest zadowolony z tego, iż drawskie władze tak łatwo — jego zdaniem — godzą się z decyzjami szczecińskiej DOKP. Zwłaszcza wtedy, kiedy — jak w tym przypadku — decyzje te mogą mieć ogromny wpływ na przyszłe losy miasta. Wyrządź mi — **po pierwsze** — szkody, które mogą okazać się później nie

do odrobienia. **Najpierw Rosjanie, teraz Polacy**

Kieruje nim — **po drugie** — także pewien sentyment. Pamięta, że już przed wojną, kiedy chodził do gimnazjum w Dębicy nad Wisłoką, był dumny ze swego ojca, pełniącego wówczas kolejarską służbę kierownika pociągu. Potem w czasie okupacji sam był dyżurnym nadzorcym na stacji kolejowej w swym rodzinnym mieście.

Po trzecie, pamięta drawskie tory zaraz po wojnie, porozbierane przez Rosjan.

— *Wtedy Polacy je z powrotem układali, na zachód w kierunku Runowa i na wschód aż do Chojnicy. Teraz — jak na ironię — Polacy tory rozbierają. Kto je po nas z powrotem na swoje miejsce położy? — pyta patrząc mi prosto w oczy.*

Bo co do tego, że dworzec ten będzie w Drawsku znów potrzebny, wątpliwości żadnych on nie ma.

Którędy na poligon?

— *Już teraz na drawski poligon przyjeżdżają na ćwiczenia wojska rozmaitych państw z Zachodu. A przecież Polska też do NATO zdecydowanie dąży — argumentuje Walerian Pytel. — Skoro tak, to kto i gdzie te czołgi oraz wozy różne bojowe rozładuje, jeśli zabraknie bożnic i ramp, przysposobionych przecież do tego celu dawno temu na Dworcu PKP w Drawsku?*

A oto najważniejszy komunikat majora

Janusza Krzysztofika, rzecznika prasowego dowódcy Pomorskiego Okręgu Wojskowego, przekazany 15 lutego korespondentowi PAP:

„Zgodnie z ustaleniami Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, na poligonie w okolicach Drawska Pomorskiego ćwiczyć będzie w tym roku brytyjska 7 Brygada Pancerna, stacjonująca w Niemczech... We wrześniu bieżącego roku i trzykrotnie w przyszłym roku do Drawska przyjdzie kilka tysięcy żołnierzy brytyjskich z pełnym wyposażeniem i sprzętem bojowym”.

Nie jest to ani jedyny, ani ostatni taki komunikat na ten temat. Wszystko wskazuje raczej, że będzie ich więcej.

Może więc w tym sporze między szczecińską Dyrekcją Okręgową Kolei Państwowych, burmistrzem Drawska, Zbigniewem Jakomulskim oraz nim — „pojedynczym” radnym, Walerianem Pytelem, racja będzie jednak po jego stronie?

W skrytości ducha wierzę w to tak samo, jak on. Ale na to, żeby się o tym przekonali również inni, potrzeba — jak sądzę — czasu. Czasu mierzonego — być może — nie na miesiące, lecz nawet na lata.

Szkoda tylko, że są sprawy, które tak naprawdę jest w stanie rozstrzygnąć jedynie upływ czasu.

Walerian Pytel urodził się 2 stycznia 1920 roku. Ma 76 lat.

Późnym latem 1994 roku obejrzałem telewizyjny program o Polakach mieszkających w Kazachstanie. Pomyśleli, naradzili się — a może by tak zaprosić polską rodzinę?

Szukanie szansy

MAŁGORZATA KOŁOWSKA

Wkrótce ze Szczecina nadeszła oferta, ale opisana w niej rodzina nie spełniała oczekiwań pana Leona. Obawiał się, że nie znajdzie dla nich pracy. Uplętnął jakiś czas i Skwierawski trafił na ślad rodziny Markowskich, która, przyjechawszy z Kazachstanu, osiedliła się w Reszlu w województwie olsztyńskim. Pan Leon odwiedził Markowskich. Od słowa do słowa — okazało się, że w Kazachstanie pozostało liczne rodzeństwo.

W marcu zeszłego roku Markowscy zadzwonili do Szczecinka z wieścią: — *Ot, przyjechali*. Pan Leon wsiadł w samochód i wyruszył do Reszla. Tak poznał Władysława Tarnopolskiego.

3 stycznia tego roku, po Bożym Narodzeniu i sylwestrze spędzonym w Reszlu, u siostry Władysława, rodzina Tarnopolskich przyjechała do Szczecinka. Wierzą, że na dobre — nie na złe. Czekają na nich pięćdziesięciometrowe mieszkanie w Trzeciecu, nowy rok i nowe szczęście.

Życzliwa „siódemka”

Jest ich pięcioro: Antonina — telefonistka i Władysław — „woditiel” oraz trójka ich dzieci: pięcioletnia Nadieżda, trzynastoletnia Tatiana i o rok młodszy od niej Aleksander. Starsze dzieci od razu zostały przyjęte do szczecińskiej szkoły podstawowej — nowoczesnej „siódemki”, która przygotowała dla dzieci szkolne „wyprawki”: zeszyty, książki, piórniki, a nawet dresy. Tania trafiła do siódmej klasy, Olek do szóstej, ale po feriiach „spadną” o jedną klasę niżej, zbyt duże bowiem są różnice w programie nauczania w polskiej

jajka się nie kupi — mówi Antonina — z domu Konopnicka.

Bez chleba i soli

W Trzeciecu nikt ich nie witał chlebem i solą, ale Tarnopolscy mówią, że ludzie są tutaj życzliwi. Szczeciński Związek Sybiraków zaprosił ich na spotkanie do siebie, członkowie związku byli też u nich, przywieźli ubrania. Tarnopolscy niewiele dobytku zabrali z Kazachstanu. — *Krowę sprzedaliśmy — śpiewnie mówi Tosia — wzięliśmy kołdry, poduszki*. Skromne jest ich gospodarstwo. Brakuje telewizora, lodówki. Póki mróz na dworze — nie ma kłopotu z przechowywaniem jedzenia. A w ogóle co to za mróz — gdy opuszczali Kazachstan, było minus pięćdziesiąt stopni!

Zostało tam siedmioro rodzeństwa Antoniny — trzy siostry i czterech braci. Władysław ma cztery siostry i dwóch braci. Siostra Nina mieszka w Reszlu, w maju — czerwcu do Mrągowo przyjeżdża brat Wiktor, do Bartoszczy — siostra Anna.

Nie ma pisma — nie ma sprawy

Zastępca wójta gminy Szczecinek Lech Solarek i sekretarz gminy Zygmunt Potyrała przyznają, że w gminie jest dużo pustostanów, ale należą one do Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa, która może odstąpić od wystawienia nieruchomości na przetarg, ustalić darowiznę — na przykład dla rodziny Polaków z Kazachstanu. Gmina



Tarnopolscy jeszcze bez Nadziei. Dziewczynka nie ma na razie żadnego zdjęcia: — *W Kazachstanie do zakładu fotografa trzeba było jechać dwadzieścia pięć kilometrów* — wyjaśnia Antonina. W rodzinnym albumie mają tylko zdjęcia z pogrzebów, wojska, szkolne tableau z ozdobami w stylu Wielkiej Rewolucji Październikowej.

Przypadkowa zbieżność

W magazynie „Głosu” z 10-11 lutego br. zamieściliśmy reportaż pt. „Dom niezgody”. Przypadkowa zbieżność nazwisk sprawiła, że poczuła się nim dotknięta rodzina państwa Michaluków z Wodnicy pod Uszką.

Jako autor publikacji wyrażam z tego powodu głębokie ubolewanie i oświadczam, że reportaż mój w żadnym akapicie nie odnosił się do sytuacji rodziny p. Elżbiety Michaluk.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

